

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

Pogląd

Gary Hart —
koniec kariery



quo *** Rozbrojeniowe qui pro quo *** Roz

Wiktor Grotowicz Rozbrojenie?	1
Jan Pawlicki Wielki folwark	20
Dariusz Ścibor Coś za... nie	23
Konrad Kord Rzeczpospolita i młodzieży chowanie	26
Czesław Karkowski Upadek gwiazdy	28
Valdmar Pavlicius Amnestia w Stanach Zjednoczonych ...	30
Krzysztof Wądrodzki Religia czy narkotyki? Część VIII	32
KONKURS „POGLĄDU” Tamara Sochacka Witolda Wirpszy rozmowa z młotami	36
Andrzej Zwaniacki Ruscy idą! — Cicho sza!	39
O filmach antykomunistycznych (2)	
Z Paryża...	43
KRONIKA EMIGRACYJNA	46

Oddano do druku dn. 22. 05. 87 r.

Czytelników informujemy o zmianie datowania »Poglądu«. Od obecnego numeru kolejne wydania będą datowane „do przodu”, a zatem ich ważność rozciągać się będzie (przy zachowaniu dotychczasowego cyklu wydawniczego) na okres dwóch tygodni od chwili oddania pisma do druku.

9 maja w niespełną godzinę po wystartowaniu z lotniska Okęcie, w Lasach Kabackich pod Warszawą rozbił się samolot PLL-LOT Il-62 odbywający lot czarterowy do Nowego Jorku. Spośród 172 pasażerów i 11 członków załogi nie ocalał nikt. Jesteśmy głęboko wstrząśnięci tą katastrofą, tym bardziej, że jej okoliczności są równie niesamowite, co i zagadkowe. Chwilowo w »Interliniach« bieżącego numeru tylko odnotowujemy ten tragiczny fakt. W następnym wydaniu »Poglądu« postaramy się przedstawić Czytelnikom więcej szczegółów związanych z tym wstrząsającym wydarzeniem.

PRL jako wielki, feudalny folwark? Analiza stosunków własności w państwie realnego socjalizmu oraz relacji między tym państwem, a jego obywatelami widzianych ze współczesnej perspektywy sugeruje, iż wspomniana analogia zawiera w sobie zadziwiająco wiele prawdy. Dawny obszarnik mógł przegrać swój folwark w karty. Dzisiejsza władza komunistyczna może zrobić to samo — jak? (Jan Pawlicki, „Wielki folwark”, str. 20).

Romanse polityków są tematem starym jak świat. Od sławnej historii Heleny, żony króla Sparty Menelaosa, porwanie której przez Parysa stało się przyczyną wojny trojańskiej, kobiety odgrywają w nich przeważnie rolę *femme fatale* doprowadzając do upadku władców, łamiąc kariery polityków czy wielkich artystów. Przypadek amerykańskiego polityka Gary Harta, kres błyskotliwej kariery którego położył jego romans z mało znaną aktorką Donną Rice, jest pod tym względem bardzo wymowny. Po romansach prezydentów: F. D. Roosevelta (z Lucy Mercer), J. F. Kennedy'ego (z Marilyn Monroe) czy też jego brata Edwarda (z Mary Jo Kopechne) Ameryka ma więc swoją kolejną ofiarę. (Czesław Karkowski, „Upadek gwiazdy”, str. 28).

Nielegalnie przebywający w USA imigranci mogą spokojnie odetchnąć. Choć też nie wszyscy. Po wprowadzeniu w życie ustawy amnestyjnej, wszyscy przybyli do Stanów Zjednoczonych przed 1 stycznia 1982 r. emigranci otrzymują prawo stałego pobytu w tym kraju, gdyż ich pobyt w nim stał się na mocy postanowień ustawy legalny. (Valdmar Pavlicius, „Amnestia w Stanach Zjednoczonych”, str. 30).

Rozbrojenie?

„Rozbrojenie” zgodnie ze swoim znaczeniem prowadzić powinno do odsunięcia od świata wizji wojny — logicznie rzecz biorąc: im mniej broni, tym trudniej o konflikt, a pokój staje się pojęciem coraz bardziej trwałym. Niestety, jak wiadomo świat dzisiejszy nie takie już logiczne rozumowania wyrzucił na lewą stronę pokazując relatywizm prawie wszystkich zjawisk uważanych jeszcze przed kilkudziesięciami laty za niewzruszone pewniki. Jest to wynik olbrzymiego skoku cywilizacyjno-technologicznego w świecie zachodnim, powodującego także zmiany w sposobie oceniania i wartościowania tych zjawisk.

Nie inaczej rzecz się ma z rozbrojeniem. Jak się okazuje, odejmowanie od zgromadzonych arsenałów małych cząstek śmiertelnościowego zelastwa nie zapewnia automatycznie pokoju, a wręcz przeciwnie: doprowadzić może do podwyższenia stopnia niebezpieczeństwa wybuchu konfliktu, który wtedy staje się najbardziej prawdopodobny, gdy jedna ze stron czuje się silniejsza od drugiej i gdy znika tzw. „parasol atomowy”.

Michał Gorbaczow od pierwszych dni swojego panowania nieustannie wprawia narody świata (w zależności od ich położenia geograficznego i koloru rządzącej partii), to w podziw, to w rozterkę, to w przestрах, to znów budzi nadzieje. Największy rozgłos zdobyły jego propozycje rozbrojeniowe dotyczące europejskich arsenałów atomowych. Wielokrotnie już podkreślano niezwykłą zdolność obecnego „genseka” w posługiwaniu się sztuczkami propagandowymi i jego umiejętność zjednywania sobie dzięki temu opinii publicznej (tej zachodniej oczywiście, bo „miejskowa” jest szczególnie ostrożna i na niewiele rzeczy da się jeszcze nabrać). Niewielu np. pamięta, iż tak rodmuchiwana przez propagandę sowiecką propozycja zlikwidowania rakiet średniego zasięgu w Europie została po raz pierwszy sformułowana (co prawda nieco pochopnie) przez USA w roku 1981.

Trzeba przyznać, że metodę propagandowego obracania kota ogonem Gorbaczow rzeczywiście opanował w stopniu wirtuozerskim. Bardzo pomaga mu w tym też zachodnia prasa wyolbrzymiając każdą, nie popartą niczym innym, jak tylko ujmującym uśmiechem „genseka”, propozycję zmian. Nigdy też w prasie zachodniej nie używano z takim zamiłowaniem tylu rosyjskich słów. Każdego prawie dnia znaleźć można w jakiejś gazecie „pieriestrojkę”, „głasnost” czy „nowoje myślenie”.

Jednak nie wszyscy ulegają ogólnemu zachwytowi nad przemówieniami Sekretarza Generalnego KPZS. Szczególnie widocz-



Podczas swego ostatniego europejskiego tournée Bułat Okudźawa nagrał w emigracyjnej firmie M. Chojeckiego KONTAKT videokasetę, na której śpiewa swoje ostatnie piosenki i odpowiada na pytania.

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, nr 15, 19. 04. 1987)

Znani opozycjoniści rosyjscy, członkowie „Grupy Helsińskiej”, Tatiana Osipowa i jej mąż Iwan Kowalew wyemigrowali do USA. Postawieni wobec wyboru: podanie o emigrację, prośba o ulaskawienie albo dalszy pobyt w łagrach, wybrali to pierwsze.

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych, nr 15, 19. 04. 1987)

TRZEBA DOMAGAĆ SIĘ LIKWIDACJI SOCJALIZMU

Wywiad ze Stefanem Kisielewskim

Redakcja: — Wiemy, że „Solidarność” się Panu nie podoba. Czym się tak naraziła?

Stefan Kisielewski: — Nie domagała się likwidacji socjalizmu. Wałęsa nigdy nie wykrztusił, że socjalizm jest niedobry i trzeba go czymś zastąpić. Bujakowi zdarzyło się raz powiedzieć, że „Solidarność”

powinna przejąć transport żywności i to wszystko. Jeden Kurowski próbował sformułować antysocjalistyczny program gospodarczy, ale on stał z boku.

Rzucono się na hasła narodowe, demokratyczne. Wszystko to piękne i spodobało się na Zachodzie. Ale ja uważam, że powinniśmy kochać Zachód nie za wolność parlamentarną, którą on ma dla siebie, ale za kapitalizm, za wolny rynek, za wskazanie dróg cywilizacji. Wolność nie jest na eksport, po ponad 40 latach braku autentycznego życia publiczno-politycznego musiałaby się stać u nas własną karykaturą. (...)

— *Napisał Pan niedawno w „Tygodniku Powszechnym”, że chętnie udzieli opozycji rad, jak wykorzystać czas odwilży.*

— Szerzyć zamęt, gdzie się da. Wydelegować Wallenrodów, da. Zapisałi się do partii. Obróci się przeciw nim opinia, ale trudno, trzeba przeznaczyć część ludzi na straty. W 1956 udało się wyswobodzić rolnictwo, ponieważ w PZPR istniała grupa, która parla do reform. Teraz partia jest wyjalowiona.

— *Pan ma program już gotowy?*

— Rozmawiałem raz w życiu z ministrem Kiszczakiem w sprawie paszportowej. Pytał, co bym zrobił na jego miejscu. Odpowiedziałem: mój program to likwidacja socjalizmu bez zmiany nazwy i z cichą zgodą Związku Radzieckiego. A on na to: Pan jest marzydzielem. (...)

— *Jakie widzi Pan perspektywy dla Polski i dla tej części Europy?*

— Jeżeli chodzi o Polskę, nic mnie nie skłania do optymizmu, nawet jakby się zmieniło oblicze świata... Jesteśmy w tej tragicznej sytuacji, że Rosjanie ufundowali nam zachodnie granice. To przecież bajda, że Niemcy zwrócili nam staropolskie ziemie. Szczecin nigdy nie był polski. Gdyby Rosja nagle się rozleciała, właściwie byłoby i po Polsce. Rzuciliby się Niemcy, Ukraińcy, Litwini. Zandarm sowiecki nas chroni.

ne jest to w kwestii najważniejszej, a mianowicie rozbrojenia. Propozycje Gorbaczowa usunięcia z Europy broni atomowych ze strategicznego punktu widzenia nie są projektem „światowej pieriestrojki” na rzecz pokoju, lecz kryje się za nimi dążenie do poważnego osłabienia Zachodu, co zwiększa z kolei niebezpieczeństwo wybuchu konfliktu. Kiedy Gorbaczow przestał uzależniać zlikwidowanie rakiet średniego zasięgu w Europie od zaprzestania przez Amerykanów doświadczeń w ramach programu SDI, w krajach NATO zapanowało zamieszanie. Już w trakcie rozmów sowiecko-amerykańskich w Reykjaviku państwa Europy Zachodniej wykazywały duże zaniepokojenie możliwością wycofania z ich krajów stacjonujących tam Pershingów i Cruise Missiles, jako że przewaga Sowieców w rakietach bliskiego zasięgu (do 1000 km) wynosi aktualnie 9 : 1 na niekorzyść Zachodu. Z bronią atomową jest bowiem tak, iż im mniejszy jest ich arsenał (co nie znaczy wcale, że niebezpieczeństwo jest automatycznie także mniejsze), tym równowaga musi być dokładniej wyważona, a co za tym idzie także możliwość wzajemnej kontroli. Przy większej ilości głowic równowaga odgrywa mniejszą rolę — siła uderzenia i tak jest przeznacząca. W przypadku zlikwidowania SS-20 oraz amerykańskich Pershingów i Cruise Missiles równowaga ta zostanie znacznie zachwiana powodując jednoznaczny już wtedy przewagę ZSSR. Zachód postawił więc warunek jednoczesnego wyrównania potencjałów rakiet bliskiego zasięgu. Sowieci bardzo szybko się zgodzili, ale na... równanie „w dół”, czyli drugą „opcję zerową”, która polega na zlikwidowaniu także tego typu rakiet. I znowu w obozie zachodnim zapanowała konsternacja. Nikt bowiem nie spodziewał się tak szybkiej reakcji Sowieców.

Ta nowa propozycja Gorbaczowa „pomogła” prasie zachodniej, z niewielkimi wyjątkami, natychmiast stanąć za nim murem i gardłować za „wolną Europą” (od broni atomowej). Rozwiązanie to okazało się jeszcze bardziej niebezpieczne niż poprzednia „opcja zero”. Przewaga bowiem Sowieców w uzbrojeniu konwencjonalnym, a szczególnie w broni pancernej stanowiącej główny trzon każdej armii, jest niezaprzeczalna nawet dla ekspertów rozbrojeniowych strony sowieckiej (przynajmniej w oficjalnych wypowiedziach). To z kolei w zdeatomizowanej Europie, pozbawionej „straszaka atomowego” nie jest perspektywą zbyt radosną. Z drugiej strony państwa zachodnie muszą liczyć się z nastrojami własnych społeczeństw, a te po „czernobylskiej przygodzie” nie są przychylnie nastawione do broni atomowych znajdujących się w ich krajach. Propozycja sowiecka szybkiego i całkowitego pozbycia się z Europy broni atomowych napotkała na pozytywne reakcje większości tych społeczeństw, co z kolei postawiło w trudnej sytuacji tamtejszych polityków, których kariery zależą przecież od ilości wyborców zadowolonych z ich pracy.

Ekspertom zachodnim zajmującym się problemem rakiet bliskiego zasięgu chodziło o zrównoważenie ich ilości „w górę”. Sowieci nie chcą się na to zgodzić, ponieważ Amerykanie mają zamiar, w przypadku wejścia porozumienia w życie, „skrócić” Pershingi do bliskiego zasięgu przez wymontowanie części systemu napędowego. Sowieckich SS-20 nie da się w ten sposób przebudować (operację tę Sowieci przeprowadzili już wcześniej „skracając

jąc" rakiety międzykontynentalne SS-16 i tworząc z nich SS-20, dalsze „skrócenie” jest prawie niemożliwe) i trzeba by je oddać na ziom. Oba supermocarstwa nie mogą także dojść do porozumienia w sprawie kontroli zbrojeń, choć zgadzają się co do faktu, iż należy zapobiec możliwości potajemnego odbudowania rakiet średnich. Do tego potrzebny jest niezawodny, będący do przyjęcia przez obie strony system kontroli. Amerykanie zaproponowali bardzo rozszerzoną kontrolę polegającą na podawaniu przez stronę przeciwną szczegółów dotyczących startu próbnych rakiet oraz na „niespodziewanych” wizytach inspekcyjnych strony przeciwnej w ośrodkach zbrojeniowych partnera. Na tak szeroką kontrolę nie chcą się zgodzić Europejczycy obawiając się rozkwitu, pod płaszczykiem inspekcji i komisji, regularnego szpiegostwa (kontrolę odbywałyby się na ich terenie, a nie w USA). Sowieci są jak najbardziej za zaostrożnymi kontrolami.

Z ostatnich wydarzeń politycznych (wizyta Shultza w Moskwie) wynika, iż obie strony „okopały” się na swoich pozycjach i oczekują na posunięcie przeciwnika (partnera?). Strona zachodnia obstaje przy wyrównywaniu „w górę” i przeciwstawia się redukcji wszystkich rakiet w Europie ze względu na przytłaczającą przewagę ZSSR w broniach konwencjonalnych.

Gorbaczow nadal pozuje na honorowego przewodniczącego światowego związku pacyfistów wyrażając raz po raz swoje nieopierne zdziwienie pod adresem „betonowego” Zachodu (w szczególności Amerykanów, jako że jednym z ważniejszych zadań strategicznych ZSSR było i jest wbicie klina między poszczególne kraje zachodniego sojuszu), iż nie chce się zgodzić na wyrzucenie na śmietnik „największego zagrożenia ludzkości”. Duża część prasy zachodniej przyklaskuje mu przy tym publikacjami skierowanymi przeciwko rządowi własnym, jak i sojusznikom.

Na Zachodzie mało kto stawia sobie pytanie o motywy gorbaczowowskich inicjatyw rozbrojeniowych. Przeważa przekonanie o dobrych intencjach nowego „genseka” i jego pokojowych „chceniach”. Opinii zaprzeczających tym przekonaniom jest kilka. Jedną z nich mówi, iż głównym celem Gorbaczowa jest przeszkodzenie w budowie SDI. Pomimo nieustannych oświadczeń polityków sowieckich, iż SDI jest mrzonką nie mogącą w żaden sposób zagrozić Związkowi Sowieckiemu, problem ten powraca zawsze we wschodnich propozycjach rozbrojeniowych.

Gorbaczow w trakcie wizyty Shultza w Moskwie powiedział, iż po podpisaniu porozumienia w sprawie likwidacji rakiet średniego zasięgu Moskwa oczekuje porozumienia dotyczącego „podstawowych kwestii ofensywnych broni strategicznych, systemów obrony przeciwrakietowej i prób jądrowych”. Drugi punkt to nic innego, jak wyśmiewany przez sowieckich ekspertów SDI. Gorbaczow zdaje się więc liczyć, iż jego „dobra wola” w kwestii europejskich rakiet zwiększy nacisk na prezydenta Reagana w USA i przeszkodzi w dalszym finansowaniu programu obrony kosmicznej. Opór w Kongresie Stanów Zjednoczonych przeciwko temu programowi, jak i (w ostatnim czasie) przeciwko samemu prezydentowi nie jest zaś wcale mały.

— Co Pan sądzi o obecnej polityce Prymasa? W swojej publicystyce oszczęda Pan Kościół?

— Uważam, że Prymas prowadzi jedyną możliwą dla Kościoła politykę, tylko że jest niezręczny w wypowiedziach publicznych. Czasem Kościół mógłby wykazać więcej zdecydowania, np. bardziej stanowczo bronić fundacji rolnej. Przede wszystkim jednak Kościół ma swoje cele, więc dlaczego mam się do nich mieszać.

Rozmawiali: Alex i Mól
(Tygodnik Mazowsze, nr 204,
25. 03. 1987)

ŚMIECH LILIPUTA

Tadeusz Konwicki powiedział niedawno, że zgnębione społeczeństwo przestaje być apetyczne. Oznacza to m. in., że im trudniej, tym smutniej, a co gorsza tym większe zadęcie. Nie przypadkiem w Królestwie Liliputów panowała śmiertelna powaga.

(Tygodnik Mazowsze, nr 204,
25. 03. 1987)

Kraj w prasie zachodniej



JESZCZE O 1-MAJA
W WARSZAWIE

Liberalny dziennik monachijski *Süddeutsche Zeitung* (2/3. 05.) pisze, iż w br. obchody 1 maja w Europie Wschodniej otrzymały szczególne ramy propagandowej imprezy

1-majowe miały charakter „mamutowy”, zaś próby zorganizowania niezależnych demonstracji w Polsce zostały „zdławione w zarodku”, jak np. w Warszawie po mszy w kościele św. Stanisława Kostki. SZ pisze, iż następca ks. Popieluszki, ks. Paweł Piotrowski w swoim kazaniu zarzucił „socjalistycznym władcom” wywołanie kryzysu poprzez podporządkowanie pracy celom politycznej walki.

GRZYWNY DLA DEMONSTRANTÓW

Za udział w niezależnych demonstracjach w dniu 1 maja kolegia d/s wykroczeń ukarały organizatorów wysokimi grzywnami – pisze *Süddeutsche Zeitung* (4. 05.). Jedyne w Warszawie aresztowano ponad 100 osób, a następnie, wg dotychczasowych danych już w sobotę zasądzone 18 osobom w Warszawie i 8 we Wrocławiu grzywny w większości po 50 tys. zł. Sympatycy „Solidarności” wysunęli przeciwko władzom bezpieczeństwa oskarżenie o stosowanie przemocy. Działacz związkowy z Wrocławia Józef Pinior – pisze *Die Welt* (4. 05.) – podał, iż widział jak milicja biła leżącego na ziemi Władysława Frasiuka.

3 MAJA: ZNÓW ZOMO PRZECIWKO DEMONSTRANTOM

W dniu 3 maja, w rocznicę konstytucji z roku 1791 – pisze berliński *Tagesspiegel* (5. 05.) – w co najmniej 4 miastach PRL milicja wkroczyła do akcji nie pozwalając mieszkańcom na zorganizowanie niezależnych demonstracji. Jak podano z kręgów opozycji zatrzymano ponad 200 osób. W samym Krako-

wie aresztowano ponad 150 uczestników demonstracji. Po uroczystej mszy na Wawelu uformował się pochód, co spowodowało natychmiastowe wkroczenie oddziałów ZOMO. Wiele osób zostało pobitych. We Wrocławiu aresztowano co najmniej 40 demonstrantów. Siły „Milicji Obywatelskiej” używając pałek rozpędziły pochód, którym sympatycy „Solidarności” chcieli uczcić dzień konstytucji. Również w Łodzi doszło do akcji milicji, która rozpędziła kilkusetosobowy pochód. W Warszawie po mszy wieczornej w jednym z kościołów na Starym Mieście sympatycy „Solidarności” chodem skandowali: Solidarność, Solidarność. Potężne siły milicji nie dopuściły do pochodu.

POLITYCZNE „CREDO” JARUZELSKIEGO

Warszawski korespondent konserwatywnego dziennika *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (6. 05.) obszernie przedstawia „polityczny dziennik” Jaruzelskiego, fragmenty którego opublikowane zostały w *Polityce*. Całość napisana przez jugosłowiańską dziennikarkę Zrnka Novak ma wkrótce ukazać się w wydaniu książkowym pt. „Polskie dialogi – rozmowy z Wojciechem Jaruzelskim”. Stefan Dietrich uważa za interesujący zbieg okoliczności, iż w tym samym czasie ukazała się we Francji książka Wałęsy mająca również charakter politycznych wspomnień.

Czytającemu napisane przez zagraniczną dziennikarkę „polityczne wspomnienia” Jaruzelskiego przekazane zostaje wrażenie, iż generał uważa, że nie rozumie się jego działań, dlatego też odczuwa po-

trzebę przeciwdziałania temu. Gdyby nie był podjął nadzwyczajnych środków, „niewątpliwie doszłoby do załamania się gospodarki, upadku państwa oraz do wojny domowej z nieobliczalnymi skutkami w polityce wewnętrznej i zagranicznej”. Komentując tę wypowiedź Stefan Dietrich uważa, iż „wiele wskazuje na to, że Jaruzelski nie mógł uczynić niczego innego, jak wypowiedzieć wojnę swojemu narodowi”.

Jak widać, dziennikarz ten w pełni zaakceptował teorię tzw. „mniejszego zła”, która pozwala „mijającym pokój” zachodnim demokratom pogodzić się z prowadzoną – nie teoretycznie lecz brutalnymi środkami, „wojnę przeciwko własnemu narodowi”. Konsekwencją takiego stanowiska musi być więc akceptacja „zabijania w imię wyższego celu” (przyj. red.).

Stefan Dietrich uważa na szczęście, że Polacy nie uwierzą Jaruzelskiemu, iż wprowadzenie stanu wojennego „było suwerenną decyzją polskiego rządu”. Z „politycznych wspomnień” generała wyłania się dla zachodnioniemieckiego dziennikarza, który chce go widzieć oczyma Polaka, jakaś dziwna, „nieprzejrzysta” postać, w której życiorysie jest za wiele „białych plam”, co nawet zauważyła oficjalna propaganda starająca się je „kolorowo zamalować”. W swoich memuarach – pisze dalej Dietrich – Jaruzelski prezentuje się jako „oświecony patriota”, który nie tylko zna Mickiewicza, lecz nawet Schopenhauera i Malraux, myśli jednak po partyjnym widząc świat w kategoriach przyjaciel/wróg, z tym że „wróg” ma charakter anonimowy, a „przyjaciel” jest łatwy do określenia: „nasza armia która była,

Czytelników zminiaturyzowanych wydań »Poglądu« przepraszamy
za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika
wymagałoby dużych nakładów finansowych,
na które pozwolili sobie nie możemy.

Redakcja

jest i będzie moją miłością" oraz partia, „w której szeregach znajduję najgłębszy sens skuzenia socjalistycznej Polsce”.

Marksizm jest dla Jaruzelskiego „wspaniałą nauką”, przy pomocy której można „wszystko zrozumieć i wszystko uporządkować”. Winę za kryzys ponosi istnienie obok siebie przestarzałych (kapitalistycznych) i postępowych (socjalistycznych) struktur, które charakterystyczne są dla fazy przejściowej, w jakiej znajduje się socjalizm. Jaruzelski: „zycie pokaże, że socjalizm jest reformowalny. Coraz bardziej staje się też jasne, że przeciwnie — niereformowalny jest kapitalizm”.

POLSKIE ECHA WIZYTY PAPIEŻA W RFN

Oficjalna prasa PRL — piśm *Frankfurter Rundschau* (6. 05.) — bardzo krytycznie oceniła relacje zachodniemieckiej prasy o wizycie papieża w tym kraju. W komentarzu PAP postawiono pytanie, czy w RFN „prasa pisząca o papieżu i sprawach pontyfikatu, jak również demonstranci nie prowadzili celowej kampanii, czy też chodzi tu tylko o brak taktu i szacunku”. Sprawozdania z wizyty papieskiej przekazywane przez prasę RFN muszą być dla polskiego czytelnika, według oceny PAP, „szokujące”. Prasa RFN nie uznaje żadnych świętości i autorytetów oraz obchodzi się bez pardonu ze swoimi gośćmi — przekazuje dalej *Frankfurter Rundschau* stanowisko oficjalnej prasy PRL. Dla wielu Polaków, którzy z oburzeniem przyjęli do wiadomości stanowisko prasy zachodniemieckiej, stosunek do papieża jest przypuszczalnie wyrazem niemieckiej antypolskości — podkreśla *FR*.

Również dla niezależnego polskiego obserwatora mieszkającego w RFN stosunek mediów tego kraju, niezależnie od ich politycznego profilu, do papieża jest co najmniej szokujący. Autor niniejszej kroniki musi przyznać, że zachodniemieckie środki masowego przekazu globalnie przyjęły wizytę papieża ze złą ukrywaną nienawiścią. Wydaje się

jednak, iż ma ona raczej charakter klasowy niż narodowy: papież jest dla wielu „postępowych” konserwatystów, no i oczywiście dla lewicujących demokratów symbolem zacofanego konserwatyizmu.

ARESZTY DYSYDENTÓW

Tak nazywa członków pacyfistycznej grupy „Wolność i Pokój” *Süddeutsche Zeitung* (7. 05.) donosząc o aresztowaniach członków tej grupy w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Wałbrzychu. Akcją milicji przeciwko „WiP” nastąpiła w związku z planowanym przez ten ruch sympozjum pokojowym. Władze reżymowe odmówiły wjazdu do kraju kilku zagranicznym jego uczestnikom.

Pisząc o organizowanym przez „WiP” sympozjum berliński lewicowy dziennik *TAZ* podaje, iż kompetentne władze w Berlinie Wschodnim, Pradze i Moskwie wydały zakaz wyjazdu przedstawicielom „własnych” grup obrony praw człowieka w celu niedopuszczenia ich do wzięcia udziału w warszawskiej imprezie. W związku z sympozjum — podaje *TAZ* — państwowy Urząd d/s Wyznań wystosował w dn. 27. 04. br. list protestacyjny do Episkopatu w tej sprawie.

WYWIAD LESZKA BUDREWICZA DLA „TAZ”

Berliński lewicowy dziennik *TAZ* (6. 05.) zamieszcza rozmowę z Leszkiem Budrewiczem, przedstawicielem grupy „Wolność i Pokój” z Wrocławia. L. Budrewicz, którego *TAZ* określa jako „teoretyka” grupy, mówiąc o wpływie sytuacji politycznej w Związku Sowieckim na Polskę stwierdza, iż Gorbaczow pozostaje w tyle za Jaruzelskim, bowiem to, do czego on dąży jest już w Polsce od roku 1980 faktem dokonanym. Tym niemniej zmiany w Związku Sowieckim są dla Polaków ważne i mogą okazać się pożyteczne, gdyż mogą zwiększyć obszary wolności. Propozycje rozbrojenia Gorbaczowa wynikają ze słabości sowieckiej gospodarki.

Mówiąc o Polsce i ruchu pacyfistycznym w kraju L. Budrewicz podał, iż w PRL nie są stacjonowane rakiety SS-20, dlatego też polscy pacyficyści z „WiP” nie przejawiają zainteresowania sprawami rozbrojenia. Interesują się sprawami rakiet tylko dlatego, iż te są przedmiotem troski innych, z polskim ruchem zaprzyjaźnionych grup. Jeśli chodzi o wielkość polskiego społeczeństwa to brak zainteresowania tymi sprawami — uważa L. Budrewicz — jest dowo-

Jedyna w Bawarii **POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA**

KONTRAST

BRÉITENSTEINSTRASSE 33 D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM
TELEFON 08031/7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi, plakaty,
odezwy, prospekty, karty świąteczne, ulotki, blankiety
oraz wszelkie inne

organizacyjne, społeczne, przemysłowe i prywatne druki.
Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich.
Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

dem jego politycznej ignorancji. Podobnie zresztą ma się sprawa z energią atomową. Przed awarią w Czernobylu problem ten — podobnie jak sprawa rakiet — nie istniał w świadomości społecznej. Wynika to przede wszystkim z tego — twierdzi Budrewicz — że ludzie zajęci są sprawami dnia codziennego, z których nie potrafili się wyrwać.

Ruch „WiP” nie jest masowy. We Wrocławiu działa w nim ok. 60-80 osób, zaś w całej Polsce obecnie nie więcej niż 300. Dla „WiP” istnienie „Solidarności” jest bardzo ważnym momentem. Gdyby jej nie było — powiedział Budrewicz — władzom łatwiej byłoby rozprawić się z „WiP”. Wśród aktywistów „WiP” są przedstawiciele różnych środowisk społecznych, a nie tylko, jak w „Solidarności”, robotniczych. Budrewicz pesymistycznie ocenił perspektywy globalnych zmian w Polsce, sądzi jednak, iż jeśli chodzi o problemy posiadające niewielki wymiar, to można dużo zmienić. Celem „WiP” jest m. in. wprowadzenie zastępczej służby wojskowej, jak również zwracanie uwagi na obiekty przemysłowe niszczące środowisko naturalne. Zamknięcie ich, jak w przypadku huty Siechnice, będzie można uznać za sukces.

SYMPOZJUM POKOJOWE WIP

Po raz pierwszy w historii krajów socjalistycznych — pisze *Süd-deutsche Zeitung* (8. 05.) — władze reżymowe PRL pozwoliły na przeprowadzenie niezależnego, między-

narodowego sympozjum grup pokojowych. W jednym z warszawskich kościołów, leżącym nieopodal kurii, zebrało się ok. 100 osób, w tym 42 z zagranicy, aby prowadzić rozmowy „o międzynarodowym pokoju i porozumieniu helsińskim”.

Mimo, iż kardynał Glemp ostrzegł proboszcza kościoła przed ostrzeżeniem lokalu na imprezę niezależnym grupom, mimo iż Urząd d/s Wyznań w liście do Episkopatu uznał sympozjum za prowokację o międzynarodowym charakterze, nie służącą przygotowaniom do trzeciej wizyty w Polsce papieża Jana Pawła II, mimo iż władze aresztowały 22 członków „WiP” i odmówiły wiz wjazdowych 17 obcokrajowcom, w tym m. in. posłowi do włoskiego parlamentu z ramienia partii radykalnej, do Polski przybyły 42 osoby z Zachodu posiadające wizy turystyczne i sympozjum niezależnie od tych wszystkich trudności zostało przeprowadzone.

Korespondent *SZ* Jürgen Vietig stwierdza, iż do Warszawy nie udało się przyjechać żadnemu przedstawicielowi z „bratnich krajów socjalistycznych” (za wyjątkiem Czechów — por. niżej). Podczas obrad zajęto stanowisko krytyczne zarówno wobec Wschodu, jak i Zachodu. Przedstawiciel „Zielonych” z Hesji (RFN) Aaron Epstein opowiedział się np. za zapewnieniem bezpieczeństwa polskich granic bez udziału „sowieckich sił okupacyjnych” oraz za zabezpieczeniem obronności RFN bez udziału wojsk

NATO. Doradca zakazanego związku zawodowego „Solidarność”, historyk Bronisław Geremek przedstawił trzy zasady działania niezależnego ruchu pokojowego na Wschodzie i Zachodzie: nieuznawanie systemów opartych na modelu totalitarnym, uznanie demokracji jako podstawy do zapewnienia pokoju, respektowanie praw człowieka jako bazy dla współzycia ludzi i narodów. W obradach wielokrotnie podkreślano, iż sprawy zabezpieczenia pokoju na świecie nie można pozostawiać li tylko kompetencji rządów. O pokój muszą walczyć również same społeczeństwa różnych narodów.

Rząd — pisze Vietig — nie uznał za stosowne przedsięwzięcie w chwili obecnej akcji milicyjnych przeciwko uczestnikom sympozjum. Przyczyniły się do tego z pewnością krytyczne reakcje (zachodnie — przyp. red.), z jakimi spotkały się akcje milicji w dn. 1 i 3 maja oraz fakt, iż w „konferencji” wzięli udział przedstawiciele takich grup jak np. „Zieloni”, którzy przez oficjalną propagandę PRL są oceniani pozytywnie.

Sympozjum „WiP” zakończyło się w niedzielę dn. 10 05. — pisze berliński *Tagesspiegel* (12. 05.). Oprócz przedstawicieli czechosłowackiego ruchu praw człowieka Charta'77 w warszawskiej imprezie nie wzięły udziału żadne inne grupy z krajów Bloku Wschodniego. Uczestnicy sympozjum na zakończenie obrad przyjęli cztery oświadczenia. W jednym z nich zobowiązali się do wystąpienia z inicjatywą przeprowadzenia w ich krajach referendum przeciwko broniom atomowym i energii atomowej. Przyjęto również wniosek „Zielonych” z Hesji (RFN) odnośnie założenia międzynarodowego biura interwencyjnego, które podejmowałoby kampanie w wypadku prześladowania członków grup pokojowych. Po zakończeniu sympozjum przedstawiciele polskich pacyfistów z delegacjami z Zachodu mieli po raz pierwszy możliwość — bez interwencji milicji — złożenia kwiatów na grobie żołnierza Wehrmachtu Ottona Schimka, który

Ogłoszenie

Teatr Polski w Kilonii poszukuje profesjonalnych aktorów polskich, bądź innych narodowości Europy Wschodniej, władających językiem niemieckim.

Polnisches Theater-Kiel
Tadeusz Galia
Düppel Str. 61

2300 Kiel 1
Tel. 0431/804099

w roku 1942 odmówił strzelania do Polaków i został z tego powodu skazany na karę śmierci.

9 MAJA – „POLSKI DZIEŃ” W PRASIE RFN

Prasa RFN wyjątkowo dużo miejsca poświęca wydarzeniom politycznym w PRL, przede wszystkim przedstawionej w dn. 8. 05. propozycji Jaruzelskiego utworzenia „strefy beзопасowej” obejmującej początkowo takie państwa jak Belgia, Holandia, Luksemburg, Dania, RFN, NRD, Czechosłowacja, Węgry i Polska.

Wg Jaruzelskiego należy zredukować stopniowo ilość operacyjnych i taktycznych broni atomowych oraz broni konwencjonalnych w tych krajach. Kolejnym krokiem mogłoby być włączenie do tak pojętej „strefy” innych krajów europejskich, „od Atlantyku aż po Ural”. Jaruzelski podkreślił, iż przedstawiona przez niego inicjatywa ma charakter suwerenny, choć odpowiada liniom polityki Gorbaczowa. Wg Jaruzelskiego propozycja ta ma na celu stworzenie atmosfery zaufania między blokami wojskowymi NATO i Paktu Warszawskiego.

Berliński *Tagesspiegel* (9. 05.) szeroko omawia propozycję Jerzego Jaskierni, sekretarza generalnego PRON-u, przedłożone w jego przemówieniu na otwarciu zjazdu tej organizacji, który rozpoczął się w dn. 8. 05. w Warszawie. Berliński dziennik zwraca uwagę na wysunięte przez Jaskiernię żądania zmiany prawa wyborczego oraz liberalizacji ustawy o stowarzyszeniach.

W kolejnej informacji z Polski niemiecka prasa donosi o planowanym przyspieszeniu robót, mimo ostrzeżeń ekspertów, na budowie pierwszej polskiej elektrowni atomowej w Żarnowcu, odległym 60 km od Gdańska. Wicepremier Szalajda oświadczył w *Rzeczpospolitej*, iż wyznaczony na rok 1991 termin zakończenia budowy powinien być dotrzymany.

Jednym z punktów przemówienia Orzechowskiego wygłoszo-

nego w dn. 7.05. w sejmie była sprawa odszkodowań niemieckich za hitlerowskie przestępstwa dokonane na obywatelach polskich. Dla Orzechowskiego – podkreśla berliński *Tagesspiegel* (9. 05.) – problem ten jest nadal aktualny. Choć od wojny minęło już 40 lat – powiedział Orzechowski – nadal widoczne są tragiczne skutki terroru, przestępstw wojennych i przestępstw przeciwko ludzkości dokonanych przez III Rzeszę na Polakach. W RFN stworzono sztucznie przepisy zamykające możliwość otrzymania przez obywateli polskich odszkodowań. Niesłusznie przyjęto założenie, iż Polacy nie byli prześladowani z powodów rasistowskich, politycznych, religijnych czy też światopoglądowych, lecz ze względu na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa państwa Hitlera. Tego rodzaju argument wg Orzechowskiego jest równocześnie „paradoksalny i burzący”.

W bloku informacyjnym dotyczącym Polski *Tagesspiegel* donosi, iż władze bezpieczeństwa rozpoczęły zwalnianie zatrzymanych przed 8. 05. członków grupy „Wolność i Pokój”. Rzecznik grupy Jacek Czaputowicz podał, iż zatrzymania miały związek z przeprowadzonym przez tę organizację sympozjum, w którym chcieli wziąć udział jej członkowie.

PROCES PRZECIWKO URBANOWI O ZNIESŁAWIENIE?

Trzech polskich opozycjonistów Janusz Onyszkiewicz oraz prof. prof. Bronisław Geremek i Klemens Szaniawski postawili rzecznikowi rządu Urbanowi ultimatum: jeżeli do 15. 05. nie odwoła on swoich kłamliwych oświadczeń, jakoby w/w utrzymywali bliskie kontakty z rzekomym szpiegiem USA, zostanie on oskarżony o zniesławienie. Jak wiadomo, Urban oświadczył wobec

prasy, że w/w utrzymywali kontakty z II sekretarzem z amerykańskiej ambasady w Warszawie Albertem Möllerem, który w międzyczasie opuścił Polskę. (*Frankfurter Rundschau*, 9.05.)

KATASTROFA LOTNICZA

Kilka minut po godz. 11 czasu środkowoeuropejskiego w dn. 9. 05. wydarzyła się w podwarszawskim lesie najtragiczniejsza w dziejach polskiego lotnictwa cywilnego katastrofa samolotowa. Będący na wyposażeniu LOT-u czarteromotorowy sowiecki samolot IL-62 z powodu awarii dwóch silników musiał tuż po starcie zawrócić z czarterowego lotu do Nowego Jorku na warszawskim lotnisku Okęcie, którego nie zdołał osiągnąć. Samolot rozbił się nieopodal stolicy. Śmierć poniosło 172 pasażerów oraz 11 członków załogi. (*Tagesspiegel*, 10. 05.)

W związku z tym wypadkiem *Frankfurter Rundschau* (11. 05.) przypomina poprzednie katastrofy lotnicze samolotu typu IL-62: w marcu 1980 r. w wyniku rozbicia się IL-62 należącego do LOT-u zginęło 87 osób, w tym członkowie drużyny bokserskiej USA.

Ten sam los spotkał jak do tej pory co najmniej 6 samolotów typu IL-62. W październiku 1972 zginęły 172 osoby w katastrofie pod Moskwą; w sierpniu 1972 roku 156 osób, kiedy to IL-62 będący na wyposażeniu wschodniemieckiego Interflugu rozbił się nieopodal Berlina; w sierpniu 1975 czechosłowacki samolot IL-62 rozbija się niedaleko Damaszku, śmierć poniosło wówczas 126 osób; w maju 1976 samolot IL-62 należący do Aeroflotu rozbija się w Hawanie, 67 ofiar; czerwiec 1982, 90 pasażerów ponosi śmierć podczas katastrofy na lotnisku moskiewskim przed odlotem samolotu do Freetown.

SPROSTOWANIE:

W odpowiedzi wydawcy „Poglądu” („Pogląd” nr 9/130) na list J. Görlicha znalazła się drukarska pomyłka. Na stronie 52 zamiast: „Görlich lubi się sądzić. W 1984 r. w piśmie »Rheinischer Merkur«...”, powinno być: „Görlich lubi się sądzić. W 1974 r. w piśmie »Rheinischer Merkur«...” itd.

Czytelników przepraszamy

IL-62 znajduje się na wyposażeniu Aeroflotu, LOT-u, Interflugu, chińskiego towarzystwa lotniczego CAAC, rumuńskiego Taromu oraz towarzystw lotniczych Czechosłowacji, Kuby i Północnej Korei. Prototyp tego samolotu wzniósł się w powietrze w styczniu 1963 r. W 1967 rozpoczął on normalne loty liniowe.

PRL ŻADA OD RFN ODSZKODOWAŃ

Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt) RFN Jürgen Chrobog potwierdził wobec *Die Welt* (11. 05.), iż rząd PRL przekazał rządowi RFN oficjalną notę, w której domaga się konstrukcyjnego rozwiązania sprawy odszkodowań. Wg informacji hamburskiego magazynu politycznego *Der Spiegel* nota ta została przekazana przez polską stronę już w grudniu ub. roku. Rząd PRL zaproponował podjęcie rozmów wśród ekspertów na temat odszkodowań. W Bonn — pisze *Die Welt* — wąpli się jednak w to, czy warszawski rząd rzeczywiście chce spłaty odszkodowań, czy też oczekuje na zawarcie umów kompensacyjnych wobec faktu, że jego zadłużenie w RFN wynosi 8 mld marek.

PRL CHCE ZNOWU NALEŻEĆ DO ILO

PRL jest zainteresowana w kontynuowaniu członkostwa w Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO). Do organizacji tej PRL może zostać przyjęta prawdopodobnie już na 37 Walnym Zgromadzeniu, które odbędzie się w Genewie. Rzecznik państwowych związków zawodowych OZPP oświadczył, iż sprawa ta była przedmiotem rozmowy, jaką przeprowadził przewodniczący Miódowicz we wtorek w Warszawie z przebywającym w Polsce generalnym dyrektorem ILO Blanchardem. Blanchard złożył wizytę w Polsce na zaproszenie rządu PRL. We wtorek dn. 12. 05. spotkał on się z przewodniczącym „Solidarność” Wałęsą. „Solidarność” jest członkiem ILO — przypomina *Tagesspiegel* (14. 05.).

Tagesspiegel przekazuje opinie Wałęsy odnośnie przystąpienia OZPP do ILO. Wg niego nic nie stoi temu na przeszkodzie, o ile zasady związkowego pluralizmu będą w Polsce respektowane. Berliński dziennik przypomina, iż w związku z raportem ILO o sytuacji polskich związków zawodowych PRL zgłosiła w roku 1984 zamiar wystąpienie z tej organizacji. Jednakże tuż przed upływem terminu wymówienia — w roku 1986, wniosek o wystąpienie został przez rząd wycofany.

ZNOW IL-62

Jak podano w Warszawie w dn. 12. 05. samolot LOT-u, również IL-62, po godzinie lotu z Warszawy do Bagdadu zawrócił na lotnisko Okęcie. Pilot stwierdził „nieprawidłowe funkcjonowanie samolotu”.

WIESBADEN I WROCLAW — UMOWA O WSPÓLPRACY

Ministerstwo Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt) po zapoznaniu się z tekstem umowy o współpracy między miastami Wiesbaden i Wrocławiem przekazało umowę nadburmistrzowi stolicy Hesji. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby doszło tu do podpisania umowy o współpracy z pierwszym polskim miastem leżącym na byłych ziemiach niemieckich — pisze *Süddeutsche Zeitung* (14. 05.).

W związku z inicjatywą władz Wiesbaden mającą na celu podjęcie współpracy z Wrocławiem na pierwszy plan wystąpiły Związki Wypędzonych, które już przed kilkoma miesiącami w swoim organie *Deutscher Ostdienst* poddały plany tego rodzaju współpracy ostrej krytyce. Wypędzeni obawiają się, iż podobne umowy partnerskie z byłymi miastami niemieckimi są uznaniem obecnej polskości tych miast (przyp. red.).

URBAN O SYMPOZJUM „WiP”

Süddeutsche Zeitung (14. 05.) odnotowuje napady rzecznika rządu PRL Jerzego Urbana na polskich pacyfistów z grupy „WiP”. Urban oświadczył: „nadużyto pomieszczeń

kościelnych na zgromadzenie polityczne”. Urban zarzucił pacyfistom, że chcą osłabiać siły obronne kraju oraz zniszczyć konstytucyjny porządek Polski odmawiając służby w wojsku. Proboszczowi kościoła, w którym odbyło się sympozjum Urban zarzucił, że wykroczył on przeciwko doktrynie Kościoła katolickiego.

Jako przykład pozytywnego stosunku Kościoła do państwa Urban posłużył się cytatem z oświadczenia biskupów węgierskich, w którym uznali oni służbę wojskową za potrzebną.

W tej samej informacji *SZ* podaje, iż 18 znanych polskich naukowców i artystów złożyło u Jaruzelskiego protest przeciwko „zniesławieniu” profesorów — Szaniawskiego, Bronisława Gieremka i Magdaleny Sokołowskiej oraz wykładowcy matematyki dr. Janusza Onyszkiewicza za utrzymując, iż kontaktowali się oni „rzekomo” z amerykańskim szpiegiem Albertem Müllerem.

Wśród sygnatariuszy protestu są tak znani artyści jak Witold Lutosławski, Andrzej Wałda, Andrzej Kuśniewicz, Tadeusz Konwicki oraz kilku profesorów światowej sławy, którzy dotychczas nie występowali jako opozycjoniści.

Dalej pisząc o Polsce *SZ* informuje, że w Warszawie aresztowano dwóch dziennikarzy gazety rządowej *Rzeczpospolita* pod zarzutem prowadzenia szpiegostwa gospodarczego. Dziennikarze, rzekomo za pieniądze, przekazali japońskiej firmie konkurencyjnej polskie plany o warunkach zakupu i finansowania licencji włoskiego koncernu samochodowego Fiat. O podjęcie takiej umowy, która jeszcze nie została podpisana, stara się japońska firma Daihatsu.

PROTEST PRYMASA GLEMPA

Według informacji włoskiej agencji prasowej Ansa, która powołuje się na dobrze poinformowane kręgi w kołach kościelnych, Prymas Polski kardynał Józef Glemp interweniował wobec władz reżymowych przeciwko mianowaniu Władysława

Loranca na stanowisko ministra-kierownika Urzędu d/s Wyznań. Glomp miał oświadczyć, iż mianowanie Loranca jest „obrazą dla Kościoła”. Loranc był dotychczas kierownikiem sekcji propagandy w PZPR oraz jest członkiem Polskiego Towarzystwa Ateistycznego — pisze FAZ (15. 05.) — informując zarazem, iż nowy minister uważany jest za ortodoksyjnego marksistę.

CZY „SOLIDARNOŚĆ” UMARŁA?

Oto cytat z komentarza *Die Welt* (16. 05.): „Solidarność» umarła, w każdym razie nie odgrywa żadnej roli politycznej — oświadcza podróżujący wysłannicy Jaruzelskiego w Bonn i gdziekolwiek indziej. Jednakże ostrzeżenie, jakie ostatnio skierowano do polskich biskupów dziwnie przeczy tym zwycięskim doniesieniom reżymu. Rząd w Warszawie zażądał niedwuznacznie od Episkopatu, aby przeszkodzono pojawianiu się emblematów zakazanego związku zawodowego podczas trzeciej podróży papieża do Polski w dn. 8-14 czerwca. Czyż można się bać trupa?» ■

Kraj w prasie PRL



WCZESNA EDUKACJA

Ostatnio pojawiła się (w Warszawie — przyp. red.) nowa kategoria „panienek”. Są to uczennice liceów, techników, a nawet szkół podstawowych, które dorabiają po wyjściu ze szkoły. Ich czas pracy to go-

dziny tzw. obiadowe — od 14 do 18. Przez starsze koleżanki nazywane są obiadowymi cichodajkami.

Większość to dziewczyny z normalnych, średnio zamożnych domów. Ponadplanowe zajęcia skrętnie ukrywają przed rodzicami i otoczeniem. Najczęściej są w wieku 15-16 lat, choć bywają i młodsze. Za „pełny serwis” biorą średnio 10 dolarów.

W ostatnich latach obserwuje się coraz bardziej zwiększający się udział młodych dziewcząt w wieku szkolnym idących śladami zawodowych „cór Koryntu”.

(*Kurier Polski*, 13/15. 03. 87)

ANTYKONCEPCJA PO POLSKU

W placówkach podległych Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej dokonuje się rocznie ok. 130 do 139 tys. zabiegów usuwania ciąży. Ile tego rodzaju „operacji” odbywa się w zaciszu prywatnych gabinetów i placówkach nie podległych resortowi zdrowia, dokładnie nie wiadomo.

Tygodnik *Służba Zdrowia* (nr 32/1985) podaje, iż rocznie w naszym kraju dokonuje się 650 tys. zabiegów przerywania ciąży. Działacze katolicy twardzą, iż jest ich znacznie więcej — ok. 1 mln.

Ciążę przerywa coraz więcej nastolatek. W 1979 r. na zanotowanych 149 539 zabiegów przerywania ciąży 1 % (ok. 1 500) przeprowadzono u dziewcząt, które nie miały jeszcze 16 lat, a 5 % u dziewcząt do 18 roku życia.

(*Sztandar Młodych*, 13/15. 03. 87)

Mimo iż budowa Centrum Onkologii ciągnie się od ponad 10 lat, zrealizowano jak dotąd zaledwie 13 % przyjętego planu.

(*Radio Warszawa*, 31. 03. 87)

AIDS W POLSCE CORAZ NIEBEZPIECZNIEJSZY

Zdaniem doc. dr. hab. Andrzeja Jaczewskiego — kierownika Katedry Biomedycznych Podstaw Roz-

woju i Wychowania Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego — w samej tylko Warszawie jest obecnie kilkaset osób zarażonych wirusem powodującym chorobę AIDS.

(*Katolik*, 22. 03. 87)

Straty wynikające z brakoróbstwa ocenia się w PRL na 1 bilion złotych rocznie (1 000 000 000).

(*Tygodnik Powszechny*, 5. 04. 87)

KOLEJNE PODWYŻKI CEN W PRL

Po niedawnej podwyżce, która objęła podstawowe artykuły żywnościowe oraz szereg produktów paliwoenergetycznych, w PRL przystąpiono do kolejnych podwyżek. W połowie kwietnia wzrosły opłaty za listy i paczki, a jesienią to samo nastąpi z opłatami za złołki i przedszkole oraz za przejazdy koleją i autobusami PKS. Podrożeją też bilety komunikacji miejskiej.

(*Tygodnik Powszechny*, 5. 04. 87)

„W Polsce nie ma ani jawnego, ani ukrytego bezrobocia” — oświadczył Jerzy Urban, odrzucając twierdzenie prof. Józefa Kalety, iż ukryte bezrobocie w PRL szacuje się na 10 % zatrudnionych.

(*Tygodnik Powszechny*, 5. 04. 87)

ZADŁUŻENIE POLSKI

Na koniec 1986 r. zadłużenie Polski w krajach socjalistycznych wyniosło 6,5 mld rubli transferowych, a w krajach zachodnich 33,3 mld dolarów (co w przybliżeniu odpowiada 40 % dochodu narodowego i pięciokrotnej wartości wpływów dewizowych z eksportu do obszarów o walucie wymienialnej).

(*Tygodnik Powszechny*, 5. 04. 87)

A JEDNAK DALEKO

PRL znalazła się na 85 miejscu na liście 109 krajów kredytobiorców uszeregowanych pod względem zaufania, jakim darzą je banki mie-

dzynarodowe. Listę zestawili *Institutional Investor Magazin*.

(*Tygodnik Powszechny*, 5. 04. 87)

* * *

Oblicza się, że 12 mln Polaków pali nałogowo papierosy.

(*Sztandar Młodych*, 6. 04. 87)

OKRADANIE DZIECI

We wszystkich poddanych kontroli placówkach przedszkolnych województwa ostrołęckiego stwierdzono, iż przy przygotowywaniu posiłków dla dzieci stosowano przeterminowane artykuły spożywcze. Okradano dzieci zmniejszając porcje wędlin, mięsa, mleka, owoców oraz warzyw. We wszystkich przedszkolach było brudno, w niektórych obok żywności przechowywano też trucizny.

(*Radio Warszawa*, 7. 04. 87)

EMIGRACJA ZAROBKOWA Z POLSKI

Na zagranicznych budowach i na kontraktach indywidualnych za granicą pracuje 100 tys. obywateli PRL. Około 51 % uczniów kończących w ub. roku szkoły średnie i zawodowe zadeklarowało w analizie Centrum Badania Opinii Społecznej chęć czasowego wyjazdu za granicę na saksy.

(*Odrodzenie*, 12. 04. 87)

ZIEMIA ODLOGIEM LEŻY

W 1986 r. kontrola rolniczego użytkowania gruntów stwierdziła, że mamy 45 727 ha gruntów odlogujących. Jest ich o 10,3 tys. ha więcej niż w roku ub.

Najwięcej ziemi leżącej odlogiem przybyło w województwach częstochowskim, kieleckim, piłskim,

piotrkowskim, radomskim, zielonogórskim. W ostatnich latach coraz częstszą przyczyną odlogowania gruntów staje się duże zanieczyszczenie spowodowane przez przemysł, wskutek czego zła jakość produktów zmusza rolników do porzucenia ziemi, na których takie produkty po prostu nie udają się.

(*Radio Warszawa*, 13. 04. 87)

NO TO CYK

Z danych statystycznych wynika, iż w PRL spożycie alkoholu w każdej postaci w przeliczeniu na czysty spirytus wynosi 8,5 litra na jednego mieszkańca w skali roku.

Po odliczeniu dzieci do lat 16 wypada ok. 11,5 litra rocznie. Odpowiada to w przybliżeniu 56-57 półlitrowym butelkom wódki o mocy 40 %.

(*Rzeczpospolita*, 8. 04. 87)

LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France

Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09

poleca swoje wydawnictwa

Cena franków fr.

BARAŃCZAK, St.: „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja o masowej kulturze literackiej PRL	55.00
CASTEX-SUPER: „Wypisy i studia z literatury łacińskiej XX wieku”	20.00
CZARNYSZEWICZ, Fl.: „Łosy pasierbów” — powieść o pionierach powojennej emigracji do Argentyny	40.00
DZIEWANOWSKI, K.: „Złom żelazny, śmiech pokoleń”	80.00
JAGIELLO, K.: „Krzyż i kotwica”	65.00
KERSTEN, K.: „Narodziny systemu władzy” — Polska 1943-1948.	120.00
KOMAR, M.: „Zmęczenie” — od marksizmu do terroryzmu	95.00
KRALL Hanna: „Sublokatorka” — powieść autorki „Zdążyć przed Panem Bogiem”	65.00
KRÓL Marcin: „Podróż romantyczna”	95.00
MAJCHROWSKI, J.: „Geneza politycznych ugrupowań katolickich” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro”	69.00
PICON, G.: „Panorama myśli współczesnej” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki	60.00
POPIELUSZKO, J., ks.: „Kazania patriotyczne. 1982-84.”	95.00
PRZYBYLSKI, R.: „Wdzięczny gość Boga” — esej o poezji Mandelsztama	50.00
ROMANOWICZOWA, Z.: „Baśka i Barbara” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie	65.00
SZCZEPAŃSKI, Jan Józef: „Kapitan” — opowieść	55.00
WŁODARCZYK, W.: „Socrealizm” Sztuka polska w latach 1950-1954	80.00
ZIMAND, R.: „Dziennik Adama Czerniakowa” próba lektury	25.00

plus przesyłka 10 %

KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

POLACY W BERLINIE PRZED 42 LATY

Berliński lewicowy dziennik *TAZ* (2. 05.) przypomina udział Polaków w szturmie na stolicę hitlerowskiej III Rzeszy przed 42 laty. Łącznie u boku armii sowieckiej walczyło 12 tys. żołnierzy polskich. Jürgen Karwelat, autor *TAZ* przypomina, iż Polacy walczyli w różnych częściach Europy, również w Anglii, gdzie rezydował polski rząd emigracyjny, na Wschodzie wraz z sowieckimi wojskami, a także jako partyzanci we własnym kraju. W II wojnie światowej zginęło 6 mln obywateli polskich, w tym 125 tys. żołnierzy i partyzantów. Nic więc dziwnego – píše *TAZ* – że Polacy obok nazistowskich haseł „Berlin muß deutsch bleiben” (Berlin musi pozostać niemiecki – przyp. red.) malowali swe własne hasła „Mściciele Warszawy na ruinach Berlina”.

Polacy walczyli przede wszystkim w Spandau, toczyli ciężkie walki w Charlottenburgu o Karl-August-Platz, o Politechnikę i wokół stacji kolejki miejskiej (S-Bahn) w dzielnicy Tiergarten. Na Placu Karola Augusta powstał pierwszy „cmentarz uliczny polskich żołnierzy”. We wschodniej części Berlina w dzielnicy Friedrichshain postawiono polskim żołnierzom pomnik, w sektorze zachodnim zaś nic nie przypomina, iż również Polacy uczestniczyli w rozbiciu faszystowskich Niemiec. W Berlinie nie pochowano ani jednego polskiego żołnierza. Po wojnie przeniesiono wszystkie groby do miejscowości Siewierki nad Odrą i jedynie 5 lotników pochowanych jest na angielskim cmentarzu wojskowym przy Heerstraße (Berlin Zach.). Zostali oni zestrzeleni podczas ataków angielskiego lotnictwa na Berlin.

NIE MA „GŁASNOŚCI” W SOWIECKIEJ PSYCHIATRII

Renomowany konserwatywny dziennik *Neue Zürcher Zeitung* (29. 04.) obszernie przedstawia wypo-

wiedzi jednego z czołowych sowieckich dysydentów, zwolnionego ostatnio z łagru i przybyłego do Szwajcarii sowieckiego psychiatry Anatolija Korjagina.

Trudności Korjagina z władzami sowieckimi rozpoczęły się w roku 1979, kiedy to zajmując odpowiedzialne stanowisko w szpitalu psychiatrycznym w Charkowie podjął on działalność jako doradca grupy badającej wykorzystywanie psychiatrii przeciwko dysydentom. Po zbadaniu losu szeregu osób, które zostały do niego skierowane doszedł do wniosku, iż ludzie nie zgadzający się z oficjalną linią są prześladowani jako psychicznie chorzy.

Opublikował wówczas artykuł, w którym dokonał krytycznej oceny zjawiska przymusowej hospitalizacji. Jego zaangażowanie w sprawę nadużywania psychiatrii przysporzyło mu trudności w pracy oraz spowodowało ograniczenia w wykonywaniu zawodu. Władze przystąpiły do kampanii zastraszania oraz zniesławiania go jako wroga narodu.

W lutym 1981 r. Korjagin został aresztowany. Również w obozie pozostał nadal lekarzem pomagając współwięźniom oraz krytykując nieładzkie warunki, w których przebywali aresztowani. Jego postawa została ukarana przeniesieniem do więzienia oraz izolatką, gdzie torturowano go przy pomocy chłodu, głodu i pozbawiania snu.

Anatolij Korjagin na tego rodzaju tortury władz więziennych odpowiedział strajkiem głodowym, który według niego jest najbardziej skutecznym środkiem samoobrony więźnia. Nie poddał się nawet, kiedy władze zarządziły przymusowe odżywianie usiłując nakłonić go do współpracy z aparatem ucisku. Nie poddał się także wtedy, kiedy również jego syn znalazł się w obozie.

Korjagin jest przekonany, iż wyszedł na wolność nie dzięki szeroko propagowanej „pieriestrojce” czy „głasności”, lecz wyłącznie dzie-

ki zaangażowaniu się w jego los organizacji, rządów i poszczególnych osób na Zachodzie. Jego zwolnienie z więzienia może mieć wpływ również na losy innych więźniów politycznych. Według Korjagina „głasność” nie istnieje w psychiatrycznych klinikach Związku Sowieckiego, w których funkcjonowaniu nie widać żadnych oznak, iż terror psychiatryczny tam stosowany zostanie wkrótce zakończony.

Ci sami ludzie, którzy głoszą dzisiaj w Związku Sowieckim hasło „pieriestrojki” ukrywają i tuszują nadużywanie psychiatrii w klinikach, w których lekarze wprowadzają pacjentów zastrzykami z insuliny w stan utraty świadomości, bądź stosują inne preparaty farmakologiczne. Po wstrzyknięciu pacjentom wysokich dawek tych środków przeżywają oni duchowe i intelektualne tortury. Metody te stosowane są od 20, czy nawet 30 lat.

Obecnie w sowieckich „psychuszkach” zamkniętych jest 183 znanych z nazwiska osób będących więźniami politycznymi. Wg Korjagina osoby te można jeszcze uratować. W związku z nadużywaniem psychiatrii w ZSSR Korjagin wysunął żądanie zwołania międzynarodowego trybunału w celu zbadania dokonywanych w sowieckich klinikach psychiatrycznych przestępstw przeciwko ludzkości. Czym – spytał on – z moralnego punktu widzenia różnią się morderstwa w komorach gazowych od przestępstw przeciwko dysydentom dokonywanych w sowieckich łagrach i klinikach psychiatrycznych?

Projekt zwołania trybunału był już od dłuższego czasu dyskutowany w sowieckich łagrach. Obecnie nadszedł czas – stwierdził Korjagin – aby sprawę tę poruszyć publicznie. Należy zwołać potężne forum międzynarodowe, które stałoby na straży uniwersalnej ochrony godności ludzkiej oraz przejawiania troski o to, aby wyobrażenia o moralności nadały za rozwojem nauki.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

DUBČEK DO GORBACZOWA

Aleksander Dubček, w okresie praskiej wiosny (1968) i sekretarz Komunistycznej Partii Czechosłowacji przedłożył w liście do Gorbaczowa program reform ówczesnego czechosłowackiego rządu. O liście Dubčeka poinformował były dyrektor partyjnej szkoły w Pradze Milan Hubel. 5-stronicowy manuskrypt Dubčeka przekazano Gorbaczowowi podczas jego ostatniej wizyty w Pradze, gdzie nie doszło do spotkania szefa sowieckiej partii z byłym czechosłowackim politykiem, co przewidywano w spekulacjach jeszcze przed przyjazdem Gorbaczowa do Pragi. 65-letni obecnie Dubček został wydalony z partii w roku 1970. (*Die Welt*, 6. 05.)

15 LAT WIEZIENIA ZA SPRZEDAŻ KOMPUTERÓW NA WSCHÓD

Zachodniemiecki biznesmen Werner Bruchhausen został skazany przez sąd federalny w Los Angeles na 15 lat więzienia oraz 15 tys. dolarów grzywny za sprzedaż komputerów i innych wyrobów o wysokim standardzie technologicznym do krajów Bloku Wschodniego. Bruchhausen, który potwierdził transakcje ze Wschodem, zalił się przed amerykańskimi dziennikarzami, iż urządzono mu proces pokazowy oraz iż wątpli, aby transakcje wartości kilku milionów dolarów stanowiły niebezpieczeństwo dla Stanów Zjednoczonych, tym bardziej, że wszystkie większe amerykańskie firmy komputerowe prowadzą handel ze Wschodem przez swoje filie w Europie Zachodniej. (*Frankfurter Rundschau*, 4. 05.)

KULTURA NIEZALEŻNA I „GLASNOŚĆ”

Sowiecka milicja — podaje *Die Welt* (5. 05.) — przerwała niezależną wystawę obrazów z motywami religijnymi zorganizowaną na jednej z moskiewskich ulic. Malarze, Anna Kamińska i Witalij Fuzin, prezen-

tujący swoje obrazy oraz 5 widzów zostali na trzy godziny zatrzymani przez milicję. Rzecznik moskiewskiej grupy pokojowej Nikołaj Chramow poinformował dziennikarzy, że zatrzymanym zarzucono „chuligaństwo”. Sowieccy milicjanci dopuścili się rękoczynów wobec malarki Kamińskiej oraz kobiety ciężarnej należącej do grupy widzów.

PROPOZYCJA ROZBROJENIOWA REAGANA

W dniu 4 maja prezydent USA Reagan przedłożył nową propozycję rozbrojeniową dotyczącą redukcji głowic atomowych o charakterze strategicznym. Projekt Reagana opiera się na propozycjach wysuniętych podczas spotkania z Gorbaczowem w ubiegłym roku w Reykjavíku: oba supermocarstwa powinny w ciągu 7 lat zredukować ilość głowic atomowych do 6 tys., a ilość środków przenoszenia, tzn. rakiety względnie bombowców dalekiego zasięgu powinna być zredukowana do 1 600. Projekt ten, powiedział rzecznik Białego Domu, wychodzi naprzeciw życzeniom Sowietów. (*Tagesspiegel*, 5. 05.)

Sowiecka agencja prasowa TASS w komentarzu z dn. 5. 05. (*Süddeutsche Zeitung*, 6. 05.) odrzuciła propozycję amerykańską uważając, iż służy ona wyłącznie przygotowaniu do stacjonowania systemów raketowych w kosmosie, tj. programowi tzw. parasola obronnego SDI.

RFN: 18 MIESIĘCY WIEZIENIA DLA POLAKA ZA SZPIEGOSTWO

Sąd okręgowy w Düsseldorfie skazał 54-letniego obywatela PRL na 18 miesięcy więzienia za szpiegostwo na rzecz PRL. Polak, którego nazwiska nie podano, był agentem polskiego wywiadu wojskowego i w latach 1983-1986 działał jako „pośrednik dla pracujących w RFN polskich agentów”. Oskarżony, który pochodzi ze Szczecina przyznał się,

że zbierał dokumenty oraz prospekty z danymi technicznymi firm IBM i ITT. Do działalności szpiegowskiej skłoniła go chęć przyciągnięcia słabych nerwów oraz ułatwienia w podróżach zagranicznych. (*Süddeutsche Zeitung*, 6. 05.)

RFN: ILOŚĆ AZYLANTÓW MNIEJSZA O POŁOWĘ

Federalny minister spraw wewnętrznych Zimmermann poinformował w Bonn, iż ilość wniosków o azyl złożonych w pierwszym kwartale br. przez przybyłych do RFN uchodźców wyniosła 11 733, tj. prawie o połowę mniej niż w porównywalnym okresie ub. roku (20 131). Mimo to, wg Zimmermanna, nie można mówić o normalizacji, gdyż większość wnioskodawców nadal nadużywa prawa azylu w RFN. Koszty utrzymania wszystkich mieszkających w RFN uchodźców wynoszą rocznie prawie 3 mld DM. (*Süddeutsche Zeitung*, 7. 05.)

NOWA USTAWA AZYLOWA W KANADZIE

Rząd kanadyjski przedłożył projekt nowej ustawy azylowej, której celem jest zahamowanie napływu imigrantów udających politycznych uchodźców. Ministerstwo ds. Imigracji liczy na to, że ilość nielegalnie przybywających do Kanady obywateli z krajów rozwiniętych zmniejszy się w ten sposób do 9 tys. rocznie. Tylko 50 % osób z tej liczby może oczekiwać na uznanie jako uchodźcy polityczni. Ilość nielegalnych imigrantów w Kanadzie zwiększyła się od roku 1980 (1 600) ponad 10-krotnie (1986 — 18 tys.).

Jedynie w pierwszych 6 tygodniach br. przybyło tam nielegalnie 6 tys. osób, przede wszystkim z Południowej i Środkowej Ameryki. Nowa ustawa pozwoli na natychmiastowe wydalenie nielegalnie przybyłych cudzoziemców, a dotyczyć ma to głównie Turków i Portugalczyków. (*Süddeutsche Zeitung*, 7. 05.)

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

RFN: ŚLEDZTWO PRZECIWKO ANTYPAPIESKIM DEMONSTRANTOM

Prokuratura w Kolonii (RFN) podjęła śledztwo przeciwko organizatorom antypapieskiej demonstracji w dn. 1. 05. pod zarzutem „szkalowania religijnej wspólnoty”. Podczas tzw. „antypapieskiej procesji” w dn. 1. 05. około 500 częściowo nagich demonstrantów niosło tarcze z napisami „Do diabła z papieżem” oraz „Tylko owce płacą podatek kościelny”. W rozdawanych ulotkach, których tytuł brzmiał „Ostrożnie, wizyta papieża”, przedstawiono katedrę w Kolonii z naciągniętą nań przerwatą. Ten sam rysunek przedstawiony był na antypapieskim plakacie, który rozklejano na murach. Policja ujęła trzy osoby podczas rozklejania plakatów. Nie wyjaśniono jeszcze — pisze berliński lewicowy dziennik *TAZ* (7. 05.) — czy czyny te mogą stać się podstawą do oskarżenia o szkalowanie wspólnoty religijnej.

SOWIECI O REDUKCJI ZBROJEŃ

Przebywający w Bonn szef sowieckiej delegacji na rozmowy rozbrojenie w Genewie Woroncowa wyraził przekonanie, iż jeszcze w br. między USA i ZSSR zostanie podpisana umowa o całkowitej redukcji rakiet średniego zasięgu mogących razić cele odległe o ponad 1000 km. Wg Woroncowa możliwe jest również podpisanie umowy o raketach średniego zasięgu od 500 do 1 tys. km. (*Tagesspiegel*, 7. 05.)

RFN: BEZROBOCIE WŚRÓD LEKARZY

Dyrektor Federalnej Izby Lekarzy w Karlsruhe podał, iż w RFN jest obecnie ok. 10 tys. bezrobotnych lekarzy, z których tylko 4 tys. zgłosiło oficjalnie swoje bezrobocie do zarejestrowania. Obecnie w RFN jest 206 934 lekarzy, 69 tys. posiada własne praktyki, 79 tys. pracuje w

szpitalach, pozostali zatrudnieni są na innych placówkach. (*Süddeutsche Zeitung*, 8. 05.)

STRAJK W BULGARII

Zachodnie agencje prasowe opierając się na doniesieniach oficjalnego dziennika partyjnego *Rabotnicesko delo* informują o strajku w fabryce maszyn Iskra w miejscowości Mezdera leżącej na północny-wschód od Sofii. W połowie marca 20 członków brygady roboczej protestując przeciwko niezapowiedzianym wcześniej obniżkom pensji przerwał pracę i podjęło strajk. Ich protest odniósł skutek, bowiem spełniono ich żądania wypłacając im dodatkowo dwie miesięczne pensje. Podkreśla się, że przekazanie w oficjalnej prasie informacji o strajku miało miejsce po raz pierwszy w historii oficjalnej komunistycznej prasy bułgarskiej. (*Süddeutsche Zeitung*, 8. 05.)

POMNIK WALLENBERGA W BUDAPESZCIE

Prezydent Światowego Kongresu Żydów Edgar Brongman złożył wieńce pod odsłoniętym niedawno w Budapeszcie pomnikiem Racula Wallenberga, szwedzkiego dyplomaty, który w czasie II wojny światowej przebywając na placówce w tym mieście uratował życie ok. 10 tys. Żydów wydając im szwedzkie paszporty. Wallenberg został zaaresztowany przez Sowietów w roku 1945 i zesłany na Syberię. Odtąd zaginął po nim wszelki ślad — pisze *FAZ* (8. 05.).

Wśród więźniów syberyjskiego GULagu w latach 50-tych, 60-tych, a nawet 70-tych byli tacy, którzy utrzymywali, iż Wallenberg żyje i nadal przebywa w sowieckich łagrach — przyp. red.

NAJWIĘCEJ AZYLANTÓW Z PRL

W RFN w kwietniu br. 3 544 osoby złożyły wniosek o uznanie jako uchodźca polityczny. Wśród

wnioskodawców o azyl na pierwszym miejscu byli Polacy — 824, następnie Turcy — 768, Irańczycy — 493. Tylko ok. 10 % wnioskodawców ma szanse na uzyskanie zatwierdzenia. Tak np. z ogólnej liczby 32 013 wniosków rozpatrzonych przez Urząd Federalny d/s Uznawania Wnioskodawców o Azyl pozytywna decyzja zapadła tylko w 3 139 przypadkach, tj. 9,8 %. W ub. roku w porównywalnym okresie, tj. pierwszych czterech miesiącach kwota uznaniowa wynosiła 14,8 %. (*Frankfurter Rundschau*, 8. 05.)

DWA LATA WIEZIENIA DLA PROSTYTUTKI Z WIRUSEM HIV

Sąd w Monachium skazał na 2 lata więzienia prostytutkę zakażoną wirusem AIDS, która mimo doręzonego jej pisemnie zakazu wykonywania zawodu nadal uprawiała swój proceder. Okazało się, że mimo, iż była ona nosicielką groźnego wirusa kilku jej klientów, których również poddano badaniom, nie zostało przez nią zarażonych. Skazanie na więzienie prostytutki chorej na AIDS jest pierwszym tego rodzaju wypadkiem w RFN. (*FAZ*, 8. 05.)

V FORUM NIEMIECKO-POLSKIE

Prezydent RFN Weizsäcker wysłał telegram z pozdrowieniami do przedstawicieli rozpoczynającego się w Kolonii V Forum RFN-PRL, którego zadaniem jest poprawa stosunków bilateralnych między obu krajami. W liście Weizsäckera — podkreśla *Tagesspiegel* (9. 05.) — mówi się, iż doświadczenia II wojny światowej oznaczają „ostrzeżenie, jak również apel o pracę nad trwałym porozumieniem między obu narodami”.

Natomiast *FAZ* (11. 05) pisze, iż około 100 polityków, naukowców i publicystów wzięło udział w owym forum. Pierwsze sympozjum tego typu zostało zorganizowane w roku 1976 z inicjatywy Helmuta Schmidta i Edwarda Gierka. Obecnie tema-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

tycznie wykroczone na nim po raz pierwszy z kręgu rozmów na tematy stosunków bilateralnych. Ryszard Wojna odpowiadając na pytanie: „Co możemy wspólnie zrobić dla Europy?” (takie właśnie było motto forum) stwierdził, że integracja całej Europy jest możliwa wówczas, kiedy przez wszystkie strony zaakceptowane zostaną różnice systemów. Próby przecignięcia krajów Europy Wschodniej do Wspólnoty Europejskiej oraz osłabienia socjalizmu spotykają się ze zdecydowanym odporem — powiedział Wojna. Powtórzył on wypowiedź Jaruzelskiego odnośnie pojednania z Niemcami, przy czym rozmowy na temat zjednoczenia Niemiec nie stanowią dla rządu PRL „rewizjonizmu”.

Inni mówcy ze strony PRL powtórzyli niedawną propozycję Jaruzelskiego odnośnie utworzenia „strefy bezatomowej”, którą rzecznik d/s rozbrojenia partii SPD Egon Bahr uznał za rozszerzenie planu Rapackiego oraz projekt, który zastępuje na „europejską odpowiedź”.

Interesujące pytanie — w ocenie FAZ — postawił Rakowski. Zapytał on bowiem, czy Zachód życzy sobie silnej czy też słabej Europy Wschodniej. Odpowiedziano mu, iż Zachód życzy sobie przede wszystkim „stabilnych stosunków w Europie Wschodniej”.

WYBORY NA FILIPINACH

W poniedziałek dn. 11. 05. odbyły się na Filipinach wybory do 200-osobowego parlamentu i 24-osobowego senatu. Trwająca 60 dni kampania wyborcza kosztowała życie 67 osób. W dniu wyborów zginęły co najmniej 34 osoby — podaje *Süddeutsche Zeitung* (13. 05.). Natomiast *Tagesspiegel* (14. 05.) określa liczbę politycznych mordów w tym dniu na 15. 26,4 mln uprawnionych do głosowania Filipinczyków miało trudne zadanie. Z 84 kandydatów do senatu każdy wyborca miał obowiązek wpisać na ustaloną przez siebie listę 24 nazwiska, oprócz tego jesz-

cze nazwisko kandydata do niższej izby parlamentu ze swojego okręgu wyborczego. Dlatego też obliczenie głosów trwało wiele dni. W dwa dni po wyborach ogłoszono pierwsze wyniki, wg których rządowa partia prezydenta pani Aquino otrzymała 23 mandaty do senatu oraz 2/3 mandatów do izby niższej.

Opozycja na czele z byłym ministrem obrony, generałem Enrile zarzuciła pani Aquino i jej partii oszustwo wyborcze. Wg danych rządowych w wyborach wzięło udział ok. 90 % uprawnionych. 5 tys. zwolenników prawicowej opozycji demonstrowało w dn. 13. 05. przed rezydencją rządową w Manili żądając ustąpienia Aquino. Armia filipińska została postawiona w stan alarmu.

PROBLEMY ZE SPISEM LUDNOŚCI W RFN

Wiele ugrupowań lewackich i lewicowych nawołuje od miesięcy do zbojkotowania przewidzianego w RFN na drugą połowę maja br. spisu ludności. Władze zaś z kolei zapowiadają, że będą karać dotkliwymi grzywnami wszystkich bojkotujących spis ludności. Od każdego obywatela wymagane jest dokładne wypełnienie kwestionariusza, m. in. z podaniem wyuczonego i wykonywanego zawodu oraz pracodawcy.

Tymczasem stacjonujący w Berlinie zachodni alianci — donosi *TAZ* (14. 05.) — wydalili 10 tys. swoich cywilnych pracowników będących obywatelami niemieckimi polecenie, aby nie odpowiadali na tego rodzaju pytania, podając jedynie, że są zatrudnieni „u aliantów”. Jak się okazuje, senat Berlina Zachodniego doszedł w tej kwestii do porozumienia z aliantami.

Według lewicowego *TAZ* jest to jednak naruszenie przepisów, za które można przeciw zostać ukaranym. Alianci uważają, iż wielu niemieckich pracowników cywilnych jest zatrudnionych w aparacie wojskowym na odpowiedzialnych stanowiskach i wiadomości o rodzaju za-

trudnienia nie powinny być przekazywane dalej.

NIEUDANA PRÓBA UCIECZKI BYLEGO DYKTATORA AFGANISTANU

Były dyktator Afganistanu z ramienia Moskwy oraz szef komunistycznej partii tego kraju Babrak Karmal podjął przed tygodniem próbę ucieczki z Kabulu. W roku 1986 został on pozbawiony przez Sowieków władzy. O jego kontaktach z partyzantami afgańskimi dowiedział się kontrwywiad, który polecił inwigilację jego osoby. Karmal został ostrzeżony, iż grozi mu niebezpieczeństwo. Przy próbie przedostania się do chińskiej ambasady w Kabulu został aresztowany i od tygodnia siedzi w więzieniu. (*Die Welt*, 14. 05.)

USA: STUDIA NA KREDYT

Zachodniemiecki dziennik bliski kołom socjaldemokratycznym *Frankfurter Rundschau* (14. 05.) przedstawia sytuację materialną amerykańskich studentów zwracając uwagę na to, iż ma ona dla bońskich polityków z ramienia rządzącej partii CDU charakter modelowy. Wg *FR* przeciętna amerykańska rodzina nie jest w stanie zapłacić za studia dzieci, czy też nawet jednego dziecka. Przeciętne koszty studiów (czesne — przyp. red.) wyniosły w roku 1983 w wyższych szkołach państwowych 5 300 dolarów, zaś na prywatnych uczelniach trzeba było płacić 9 700 dol. Przeliczając to przez cztery lata studiów oznaczało to koszty między 21 a 30 tys. dol. Dla większości Amerykanów zapłacenie tej sumy było niemożliwe, bowiem 71 % wszystkich rodzin w USA miało w roku 1983 średni dochód poniżej 35 tys., a 40 % poniżej 20 tys. dol. Tak więc rodzice, czy też krewni pokrywają dzisiaj jedynie 39 % kosztów studiów, zaś sami studenci 33 % poprzez zarobki z pracy podczas studiów czy z własnych oszczędności. 28 % kosztów pokrywają studenci

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

ze stypendiów oraz kredytów. W roku 1986 — pisze *Frankfurter Rundschau* — 3,5 mln studentów miało długi wynoszące 10 mld dol. Coraz częściej studenci biorą kredyty w najwyższej przyznawanej wysokości, tj. 2,5 tys. dol. rocznie, co oznacza po zakończeniu nauki zadłużenie w wysokości 10 tys. dol. Jest to duże obciążenie finansowe, które niełatwo spłacić, tym bardziej iż zarobki w ciągu pierwszego roku pracy nie są wysokie, np. w przypadku nauczycieli wynoszą one 15 tys. dolarów. Ok. 50 % wszystkich studentów uczących się na normalnych — pełnodziennych kierunkach — musi dodatkowo zarabiać. 30 % z nich pracuje tygodniowo od 21 do 35 godzin. Nie ma w tym wypadku mowy — twierdzą eksperci — o prawdziwych studiach.

Inaczej niż w USA przedstawia się sytuacja w Europie Zachodniej, gdzie w zasadzie nie ma prywatnych uniwersytetów. Tak np. na uczelniach w Wielkiej Brytanii i RFN nie pobiera się w zasadzie żadnych opłat oprócz niewielkiego wpisowego. We Francji wpisowe na semestr wynosi ok. 100 dol. Bezplatna nauka na wyższych uczelniach jest w Szwecji, Norwegii, Danii i z pewnością jeszcze w wielu krajach Zachodniej Europy takich jak Szwajcaria czy Holandia. W RFN studenci od kilku lat nie otrzymują stypendiów, bowiem nie można nimi nazwać nieoprocentowanych pożyczek od państwa. Prawo do zaciągnięcia takich pożyczek mają studenci w zależności od dochodów rodziców. Najwyższe pożyczka-stypendium w RFN wynosi miesięcznie ok. 700 DM. (red.)

DZILAS: KOMUNIZM PRZEŻYŁ SIĘ, ALE NIE SOWIECKI EKSPANSJONIZM

Były zastępca Tity, a później więzień polityczny Milovan Džilas po raz pierwszy od 16 lat wyjechał za granicę. Podczas pierwszego publicznego wystąpienia — w Akademii Politycznej austriackiej Partii Ludo-

wej (ÖVP) w Wiedniu — Džilas mówił o celach polityki Gorbaczowa. Wschodnioeuropejski ekspert bońskiego dziennika *Die Welt*, (9. 05.), Carl Gustav Ströhm przekazuje główne punkty wystąpienia Džilasa.

Wg jugosłowiańskiego dysydenta Gorbaczow może również przedstawić wkrótce projekty reformy w zakresie broni konwencjonalnych, które mogą wywołać sensację: „Nie byłbym zdziwiony, gdyby już jutro zaproponował Zachodowi wyrównanie liczby czołgów oraz wojsk konwencjonalnych”. Na tego rodzaju propozycje Gorbaczow może sobie pozwolić, ponieważ nikt na Zachodzie nie ma zamiaru zagrozić Związkowi Sowieckiemu.

Gorbaczow może osiągnąć do pewnego stopnia sukcesy wprowadzając reformy. Nie zmienia i nie zamierza zmienić jednak sowieckiego systemu. Próbuje jedynie pogodzić wymogi współczesnej technologii i gospodarki z monopolem partyjnej oligarchii.

W żadnym wypadku — twierdzi Džilas — Gorbaczow nie zamierza wprowadzić wolnej gospodarki czy też politycznego pluralizmu. Mobilizacja społeczeństwa wywołana przez Gorbaczowa może przez pewien czas działać pozytywnie, tym bardziej że Związek Sowiecki jest bardzo bogatym krajem. Jednakże jeśli początkowy rozmach straci na sile, Związek Sowiecki stanie przed prawdziwymi problemami.

Celem Gorbaczowa jest umocnienie pozycji Związku Sowieckiego na dłuższą metę. Dlatego też — twierdzi Džilas — ten, kto nie chce uzależnić się od sowieckiej hegemonii, musi całkowicie beznamiętnie przeanalizować sytuację. „Jeżeli przedmiotem naszych rozważań jest Związek Sowiecki, to musimy o nim myśleć w kategoriach czasowych rozciągających się na dziesiątki lat, a nawet na całe stulecie” — powiedział 76-letni Džilas do słuchaczy w Wiedniu, większość których stanowili austriaccy przemysłowcy.

„Międzynarodowy komunizm przeżył się, lecz sowiecki ekspansjonizm jeszcze się nie skończył”. Związek Sowiecki pozostanie również w przyszłości potężnym imperium militarnym. Choć sowiecki system przeżywa bardzo poważny kryzys, który do pewnego stopnia jest dużo głębszy niż mówi o nim sowiecka propaganda, sowiecką partię komunistyczną, jak i rządząca oligarchię cechuje jednak jeszcze pewna vitalność. Džilas uważa, że dla Gorbaczowa główną trudnością będzie rozwiązanie problemu własności w państwie komunistycznym: „Nie jest możliwe rozwiązanie problemu własności bez naruszania monopolu władzy.” Totalitarna forma własności, tj. likwidacja prywatnej własności przeżywa tak samo kryzys, jak i totalitarna forma politycznej władzy. Ponieważ Gorbaczow chce zastąpić monopolistyczną władzę partii współczesną technokracją musi to spowodować największy kryzys w dziejach sowieckiego systemu.

Gorbaczow stoi przed prawie niewykonalnymi zadaniami: „Cała rosyjska i sowiecka historia musiałaby zostać napisane od nowa, ponieważ w okresie władzy sowieckiej wszystko zostało sfalszowane. Gorbaczowska „głosność” w żadnym wypadku nie oznacza uznania innych idei czy też pluralizmu.”

Jeśli chodzi o wojnę w Afganistanie, Džilas twierdzi, iż Gorbaczow chciałby, aby reżym komunistyczny w tym kraju — ewentualnie z kilkoma nie-komunistami na pokaz — ustabilizował się na tyle, aby pewnego dnia można było wycofać sowieckie wojska. Jeśliby Afgańczykom udało się przekreślić sowieckie plany, miałyby to ogromne znaczenie. Byłoby to dowodem na to, iż możliwa jest zwycięska walka przeciwko sowieckiej hegemonii.

Džilas odnośnie sytuacji w Europie Wschodniej: „O ile w Europie Wschodniej dojdzie do powstania, to Gorbaczow podejmie militarną interwencję tak samo, jak jego poprzednicy”.

FRANCUSKI PEN-CLUB AD MEMORIAM MARCZENKO

Francuski Pen-Club nadał tytuł honorowego członka Łarysie Bogoraz-Marczenko, żonie zmarłego w sowieckim więzieniu pisarza Anatolija Marczenki, honorując tym samym jego „walkę o szacunek dla wartości moralnych i wolności osobistej”. (FAZ, 4. 05.)

„AIDA” ZA 900 DM

W położonej w górnym Egipcie miejscowości Luxor, tj. antycznych Tebach będących miejscem akcji opery Giuseppe Verdiego „Aida”, odbyło się przedstawienie tego skomponowanego przed 100 laty dzieła. Operę wystawiono przed liczącą 3000 lat starą świątynią w obecności 4 tys. widzów z całego świata, z których każdy musiał zapłacić bilet wstępu w wysokości 900 DM, aby podziwiać inscenizację teatru z Werony (Arena di Verona).

W roli Radamesa wystąpił jeden z najznamienitszych tenorów doby współczesnej Plácido Domingo, a jego partnerką była włoska sopranistka Maria Chiara (Aida).

W przedstawieniu wystąpiło ponad 1,5 tys. statystów, w licznych scenach brały udział również zwierzęta: konie, lwy i pantery. Z 40 tys. biletów na 10 przedstawień sprzedano dotychczas jedynie 14 tys. (Tagesspiegel, 5. 05.)

ZMARŁ KONSTANTY JELEŃSKI

Boński dziennik *Die Welt* (6. 05.) odnotowuje śmierć polskiego pisarza i tłumacza Konstantego Jeleńskiego, który popularyzował dzieła Witolda Gombrowicza we Francji (m. in. tłumaczenie „Ferdynand” na język francuski). Jeleński, urodzony w roku 1922 w Warszawie zmarł w wieku 65 lat w Paryżu. Był on jednym z głównych — pisze *Die Welt* — współpracowników paryskiej *Kultury*.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PEN-CLUBU

W dniach od 10 do 17 maja odbędzie się w Lugano (Szwajcaria) 50-ty kongres Międzynarodowego Pen-Club, w którym zgłosiło udział prawie 500 pisarzy i poetów z całego świata — pisze *Neue Zürcher Zeitung* (6. 05.). Obrady będą się toczyć pod hasłem „Pisarz a literatura pogranicza”. Jak oświadczył prezydent Pen-Centrum włoskiej i retoromańskiej Szwajcarii Grytško Mascioni, temat tegorocznych obrad spotkał się z dużym zainteresowaniem ludzi pióra. „Literatury regionów przygranicznych, gdzie nakładają się na siebie różne kultury, mają za zadanie łączyć tam, gdzie dzielą granice.”

Po raz pierwszy w obradach wezmą udział dwaj przedstawiciele sowieckiego związku pisarzy, reprezentowane będą również Chiny. Do Lugano przybędą także osobistości literackiego świata jak Czesław Miłosz, Eugene Ionesco, Arthur Miller czy James Baldwin. Członkowie Pen-Clubu będą się porozumiewać w trzech językach: angielskim, francuskim i włoskim, które są oficjalnymi językami kongresu.

Natomiast *Süddeutsche Zeitung* (15. 05.) pisze, iż Międzynarodowy Pen-Club podał liczbę 337 pisarzy i dziennikarzy przebywających obecnie w więzieniach na całym świecie. Na czele tej niesławnej listy stoi Wietnam z 61 aresztowanymi pisarzami. Z kolei ZSSR od czerwca ub. roku zwolnił z więzień i obozów 46 osób.

Pen-Club debatował również przy drzwiach zamkniętych nad tym, czy południowoafrykański opozycjonista Nelson Mandela ma zostać wybrany w wyborach uzupełniających członkiem tej organizacji. Przewodnicząc PEN-Clubu Scammell odpowiedział się przeciwko tym planom, gdyż jego zdaniem Mandela opowiada się za przemocą.

NUDA W OBERHAUSEN

Bardzo krytyczną recenzję z przebiegu tegorocznego festiwalu filmów krótkometrażowych w Oberhausen zamieścił berliński dziennik *Tagesspiegel* (7. 05.) krytykując przede wszystkim przeraźliwie nudną produkcję filmowców zachodniemieckich. Jak zwykle uwagę krytyki i publiczności skupiały na sobie filmy z Bloku Wschodniego.

Tym razem głównymi faworytami są filmy krótkometrażowe z ZSSR i Bułgarii. Przypomnijmy, że przed laty prawie co roku polscy krótkometrażowcy odnosili w Oberhausen znaczne sukcesy zdobywając główne nagrody i wyróżnienia.

SKANDAL Z „NOWYM” HEMINGWAYEM

Na zachodniemieckim rynku wydawniczym ukazała się powieść Ernesta Hemingwaya „Ogród Edenu” (Garten Eden) pochodząca z jego spuścizny literackiej. Amerykański pisarz popełnił samobójstwo 2. 07. 1961 r. Najprawdopodobniej przyczyną tego dramatycznego kroku był twórczy kryzys autora „Śniegów Kilimandżaro”, który od roku 1954 nie opublikował żadnego dzieła, mimo iż po jego śmierci w pozostałych notatkach znaleziono liczne manuskrypty.

Zaledwie minęła żałoba, wdowa po pisarzu Mary i jego wydawca zaczęli publikować spuściznę literacką zmarłego. I tutaj zaczęła się tragedia. Wielu krytyków literackich jest zdania, iż powieści Hemingwaya, które ukazały się po jego śmierci poddano przeróbkom i skrótom zakrawającym na fałszerstwo. Żona pisarza, która według testamentu miała sprawować pieczę nad archiwum, albo nie dorosła to tego zadania, albo z premedytacją sprzeniewierzyła się woli zmarłego męża.

I tak np. zezwoliła ona na wydanie jego korespondencji, mimo iż ten wyraźnie zastrzegł w testamencie, że nie wolno jej opublikować. W 1972 r. Mary Hemingway przekazała Bibliotece Kennedy’ego zapiski męża, brakowało jednak w nich przynajmniej dwóch powieści, jednego fragmentu i manuskryptu „Ogród Edenu”, który dopiero w 1977 r. tam się znalazł.

Niestety, jak dotychczas nikt nie otrzymał zezwolenia na dokładne zapoznanie się z notatkami po zmarłym pisarzu. Jedynie dwóch biografów Hemingwaya, Aaron Latham i Carlos Baker miało możliwość pobieżnego wglądu w nie. Nie wolno im było jednak robić żadnych notatek. Natomiast wydawca amerykański opatrzył „Ogród Edenu” i tylko lakonicznym komentarzem: przy przygotowaniu książki do druku dokonał skrótnych w manuskrypcie i nielicznych redakcyjnych korekt.

Pomijając kilka bardzo nieznaczących uzupełnień (!), które były konieczne w celu utrzymania spójności powieści, niczego nie dodano. Dzieło jest pod każdym względem dziełem autora. Nigdzie nie zaznaczono, na ile odbiega ono od oryginału. Dlaczego wdowa po pisarzu zwlekała tak długo z wydaniem tej książki, nie wiadomo. Mary Hemingway, cier-

• KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA • KULTURA •

pląca na alkoholizm, zmarła w zeszłym roku zabierając ze sobą tajemnicę do grobu. (*Zeitmagazin*, 8. 05.)

TEATR MNICHÓW

W Bad Nauheim (Hesja) gościła warszawska opera ze średniowiecznym dramatem liturgicznym „Ludus Daniella”. Warszawiacy zaprezentują się również w ramach festiwalu „35 lat Tygodni Europejskich” w Pasawie. Anonimowe misterium z Beauvais rekonstruuje i przedstawia historię religii widzianą poprzez sztukę i historię sztuki jako interpretację Biblii — pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (15. 05.) — o-

wiając w pochlebnym tonie warszawską inscenizację, chwalać ją przede wszystkim za doskonałą „organiczną” syntezę muzyki, choreografii, tekstu, kostiumów i dekoracji. Zdaniem frankfurckiego dziennika również soliści zasługują na duże uznanie.

Katolicki Uniwersytet Lubelski przyznał tytuł doktora honoris causa dyrektorowi Instytutu Polskiego w Darmstadtzie i znanemu tłumaczowi literatury polskiej na język niemiecki Karłowi Dedecusowi. (*Tagesspiegel*, 16. 05.A) ■

• EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA • EKONOMIA •

NIEMIECKO-NIEMIECKIE PORÓWNIANIA

Obywatelom wschodniemieckiego państwa żyje się lepiej niż mieszkańcom jakiegokolwiek innego kraju Bloku Wschodniego — pisze *Die Welt* (5. 05.). Wschodni Niemcy nie porównują jednak standardu swojego życia z poziomem życia „bratnich” krajów socjalistycznych, lecz z RFN. Porównania te od lat wypadają niekorzystnie dla NRD.

Już w roku 1970 nominalny dochód 4-osobowej rodziny w tym kraju był trzykrotnie niższy niż porównywalnej rodziny w państwie zachodniemieckim. Od tego czasu różnice te pogłębiły się jeszcze bardziej — do chwili obecnej o więcej niż 50 % — twierdzą ekonomiści z zachodnioblińskiego Niemieckiego Instytutu Badań Gospodarki (Deutsches Institut für Wirtschaftsforschung).

Wiele podstawowych artykułów spożywczych jest subwencjonowanych z kasy państwowej, tak samo zresztą jak komunikacja, odzież dziecięca, węgiel, energia elektryczna, opłaty za komorne itd., co pozwala na utrzymanie ich niskich cen. Tak np. chleb i wyroby piekarnicze, niektóre jarzyny i ziemniaki kosztują tylko połowę albo 3/4 tej ceny, którą musi za nie płacić obywatel RFN. Masło, ryby, mleko, cukier i krajowe owoce są również tańsze. Wszystko inne oprócz usług jest w zasadzie dwu- trzy- lub pięciokrotnie droższe.

4-osobowa rodzina wydaje w NRD 41 % dochodu na życie, w RFN zaś tylko 26,6 %. Na usługi, w tym również komorne obywatel zachodniemiecki wydaje 26,7 %, zaś w NRD tylko 14,7 %. Obywatele RFN ubierają się tylko za 6,9 % dochodów statystycznej rodziny, w NRD wskaźnik ten wynosi 11,1 %.

Porównując standard życia w obu państwach niemieckich nie trzeba zapominać, iż wiele artykułów i produktów w NRD jest „deficytowych”. Np. na dostawę samochodu osobowego trzeba w NRD czekać wiele lat, a połowę roku na otrzymanie terminu naprawy samochodu. Podobnie ma się rzecz z możliwością ukończenia kursu nauki jazdy. Tylko 13 % gospodarstw domowych w NRD posiada telefon, w RFN prawie 90 %. Od roku 1970 o 70 % wzrosło w NRD spożycie alkoholu i jest o 25 % wyższe od porównywalnego spożycia w RFN, gdzie się trzykrotnie mniej wyrobów spirytusowych niż u wschodniego sąsiada. Niemcy na Wschodzie i na Zachodzie piją tyle samo piwa, na Zachodzie jednak dwa razy więcej wina.

W zaopatrzeniu NRD istotną rolę spełniają tzw. Inter-shopy (odpowiedniki polskich Pewexów — przyp. red.), gdzie za dewizy można kupić artykuły nieosiągalne za marki wschodnie. Tak np. elektryczny kaloryfer w Inter-shopie kosztuje 200 DM. Jeśli wschodniemiecki Schmidt zaopatrzy się na czarnym rynku w twardą zachodnią walutę placąc za 1 DM do 6 marek wschodnich, to wyda na jeden jedyny kaloryfer więcej niż wynosi jego miesięczna pensja. Podobnie wygląda sprawa jeśli chodzi o wyposażenie rodzin w urządzenie gospodarstwa domowego.

W RFN 75 % gospodarstw domowych posiada automatyczną pralkę zaś w NRD tylko 10 %, w przypadku zamrażarek różnica jest 65 % do 29 %, telewizorów kolorowych 73 % — 38 %. 65 % rodzin w RFN korzysta z własnego samochodu osobowego, zaś w NRD tylko 42 %, przy czym standard aut jest diametralnie różny.

Natomiast problem mieszkaniowy w NRD przedstawia się całkiem nieźle. Na 1 tys. mieszkańców w NRD przypada 393 mieszkań, zaś w RFN 404, średnia wielkość mieszkania wynosi w NRD 63 m², w RFN 82. W RFN na jedną osobę przypadają 33 m² powierzchni mieszkalnej, a w NRD 26. RFN liczy 61 049 mln mieszkańców, w tym 4 408 mln obywateli (stan na 31. 12. 1984). W NRD mieszka 16 660 mln Niemców, to jest o 408 tys. mniej niż w roku 1970.

Oto jeszcze kilka innych danych statystycznych dotyczących obu państw niemieckich: przeciętna długość życia w RFN wynosi 70,32 lat dla mężczyzn, zaś dla kobiet 76,84. Na Wschodzie jest nieco niższa dla mężczyzn — 69,10, dla kobiet 74,83. Na Wschodzie pracuje się nieco dłużej niż na Zachodzie, bo aż 43,3 godziny (w RFN oficjalnie ilość godzin pracy w tygodniu wynosi 40 — przyp. red.). Urlop jest na Wschodzie o 1/4 krótszy niż na Zachodzie, mniej jest również dni świątecznych. Tak więc robotnik przemysłowy na Zachodzie pracuje średnio 1664 godziny w roku, podczas gdy jego kolega w NRD 1828. W roku 1970 porównywalnie — 1897 na Zachodzie i 1888 na Wschodzie, tzn. ilość godzin pracy na Zachodzie zmniejszyła się od tego czasu o 223, na Wschodzie zaś tylko o 60.

Również berliński *Tagesspiegel* (7. 05) opierając się na tych samych badaniach Niemieckiego Instytutu d/s Gospodarki przedstawia standard życia w obu państwach niemieckich kładąc jednak nacisk na inne obszary życia gospodarczego. Porównując standard życia osób prywatnych *Tagesspiegel* podaje, że średni zarobek pracownika w RFN wyniósł

w roku ub. 2 617 marek, zaś w NRD 955 (oczywiście wschodnich — przyp. red.). Zarobki netto wynosiły porównywalnie na Zachodzie 1929 DM, a w NRD 618 marek. Średni dochód netto rodziny rencistów wynosił w RFN 2 323 DM, zaś w NRD 560 — wysokość renty jednostkowej opiewała w RFN na sumę 1 368 DM, zaś w NRD na 395 marek wschodnich.

Autor niniejszej kroniki mieszkający od roku 1973 w RFN stara się również wnikliwie obserwować tempo wzrostu gospodarczego tego „wunderlandu”. Oto jeden z przykładów: w roku 1974 pracownik naukowy wyższej uczelni — zarabiający o 30-40 % powyżej średniej (wówczas ok. 1600-1700 DM netto) nie był w stanie kupić za miesięczną pensję wysokojakościowego telewizora kolorowego (ponad 2000 DM). Zakładając, że jego pensja wzrosła w związku z wysługą lat oraz awansem i podwyżkami płac, jest on obecnie w stanie kupić za miesięczny dochód kilka najnowocześniejszych stereofonicznych telewizorów, których cena spadła o ponad 50 % w stosunku do roku 1974 (i wynosi nieco ponad 1000 DM). Tempora mutantur...

REORGANIZACJA BANKU ŚWIATOWEGO

Prezydent Banku Światowego Barber Conable przedstawił w Waszyngtonie daleko idącą reorganizację tej instytucji — pisze *Tagesspiegel* (6. 05.) — aby wzmocnić w ten sposób jej strategiczną rolę w międzynarodowej polityce rozwoju. Głosy krytyczne pod adresem Banku wysuwały w ostatnim okresie nie tylko Stany Zjednoczone (przed wszystkim Kongres USA), lecz także kraje Trzeciego Świata, które w pierwszym rzędzie uskarżały się na zbyt długi proces przyznawania kredytów.

W ramach reorganizacji zostanie zwolnionych od 300 do 600 współpracowników, co przyniesie ok. 50 mln dolarów oszczędności rocznie. Bank Światowy ma w przyszłości skoncentrować się głównie na problemie ochrony środowiska i rozłożeniu spłaty długów w krajach Trzeciego Świata. Proponowane zmiany musi jeszcze zatwierdzić rada nadzorcza Banku.

„ZMIERZCH” GOSPODARCZY WSCHODU?

Z okazji 75-lecia powstania Izby Handlowej Szwajcaria-Niemcy odbyło się w Zurychu uroczyste spotkanie, na którym wykład wygłosił premier Bawarii Franz Josef Strauss — donosi *Neue Zürcher Zeitung* (9. 05.). Wykład nosił tytuł „Współczesne problemy” a jego treścią w części poświęconej zagadnieniom gospodarczym były kwestie stosunków handlowych między Wschodem a Zachodem.

Oceniając powiązania handlowe Zachodu z RWPG Strauss zauważył, iż ze względu na brak dewiz w państwach Bloku Wschodniego wymiana handlowa musi ulec stagnacji. Nie pomagają tutaj ani ceny dumpingowe, ani wymiana kompensacyjna czy też zakładanie spółek mieszanych. Wszystkie wysiłki zwiększenia wydajności komunistycznej gospodarki planowej przypominają mu „smażenie kulek śnieżnych na roznie”.

Również odnośnie polityki reform sowieckiego przywództwa mówca wyraził swój sceptycyzm, stwierdzając iż NEP w latach 20-tych nie przyniósł żadnych zasadniczych zmian w systemie, służąc tylko celom doraźnym.

KŁOPOTY GOSPODARZE WĘGIER

Węgry przeżywają stagnację gospodarczą, co prowadzi do obniżenia standardu życia — stwierdza *Neue Zürcher Zeitung* (13. 05.). Po trzymiesięcznym zamroźeniu płac w kwietniu br. nastąpiła podwyżka cen artykułów codziennego użytku, powodując w ten podrożenie kosztów utrzymania o ok. 2,5 %.

Szwajcarski dziennik zauważa dalej, iż w roku 1978 rozpoczęto z rozmachem wprowadzać reformę gospodarczą, zdając sobie doskonale sprawę z tego, iż przejściowo będzie to oznaczać dla większości społeczeństwa spadek stopy życiowej. Jednakże z czasem decydentów opuściła odwaga. Trzykrotna zmiana szefów na Kremlu stała się dla przywódców komunistycznych w Budapeszcie sygnałem do ostrożności w postępowaniu, tym bardziej iż nie osiągnięto planowanych celów. Większość społeczeństwa została się interesować reformą nie widząc w niej żadnej poprawy swej stopy życiowej.

Rok 1968 zamknął się dla Węgrów znacznym deficytem w handlu zagranicznym. Spadły wpływy z eksportu produktów rolnych. Obecnie kraj ten potrzebuje nadwyżki handlowej w wysokości 700 mln dol., aby utrzymać równowagę zadłużenia zagranicznego. Wydajność w przemyśle jest również stosunkowo niska i wg danych szacunkowych wynosi jedynie 60 % wydajności przemysłu austriackiego. Nadmiar zatrudnionej siły roboczej w sektorze produkcyjnym szacuje się na ok. 200 tys. osób. Usługi nie są jednak w stanie wchłoniąć takiego nadmiaru siły roboczej.

Dla zrównoważenia deficytu w budżecie narodowym planuje się wprowadzenie na wzór zachodni podatku od wartości dodanej (Mehrwertsteuer — przyp. red.), jak i podatek od dochodów ubocznych. Lecz właśnie dochody uboczne ułatwiają życie. ■

PODZIĘKOWANIE

Z numerem 7/8 (87) miesięcznik „Kontakt” kończy współpracę z Bronisławem Wildsteinem. B. Wildstein był redaktorem naczelnym od pierwszego numeru miesięcznika. Tą drogą składamy Mu serdeczne podziękowania za współpracę. Varves, 11 maja 1987

podpisali: prezes Stowarzyszenia KONTAKT i dyrektor miesięcznika: Mirosław Chojecki; za Zarząd Stowarzyszenia KONTAKT: Jerzy Nowacki (wiceprezes), Jacek Marchewczyk (sekretarz Zarządu); za Kolegium Redakcyjne Miesięcznika: Maria de Hernandez-Paluch, Roman Lewandowski (sekretarz redakcji); za Zespół Video-Kontakt: Tomasz Łabędź, Witold Zadrowski; za klub dyskusyjny KONTAKT: Barbara Szczepańska; za Redakcję „Biuletynu Afgańskiego”: Jan Andrzej Stępek, Jacek Winkler; za Redakcję „Polish Agriculture”: Halina Kuczyńska; za Zespół „katalogu Zawartości Prasy Podziemnej”: Krzysztof Turowski, Andrzej Kubik; za zespół Kaset Dźwiękowych: Jacek Plotrowski; za drukarnię KONTAKT: Wojciech Rdułtowski, Wojciech Bubella; za zespół introligatorski KONTAKTU: Aleksander Morzy.

BERLIN ZACHODNI. Obchody 750-lecia Berlina rozpoczęto w zachodniej części miasta uroczystą ceremonią w tutejszym centrum kongresowym, na której obecni byli członkowie rządu RFN, zabrakło zaś oficjalnych przedstawicieli z drugiej strony muru, którzy, jak np. szef państwa NRD Honnecker nie przyjęli zaproszenia. (Tagesspiegel, 1. 05. 1987)

WASZYNGTON. Związek Sowiecki przekazał rządowi USA zamówienie na zakup 400 mln ton amerykańskiego zboża, które, jak wyjaśnił minister rolnictwa Richard Lyng, subwencjonowane jest przez rząd, zostanie jednakże sprzedane po cenach obowiązujących na rynku światowym. (Süddeutsche Zeitung, 2/3. 05.)

SEUL. Po kłótniach w lonie opozycyjnej partii demokratycznej i wystąpieniu z niej przywódców opozycji — dwóch Kimów, utworzyli oni nową „Partię Jedności i Demokracji”, która będzie posiadać przypuszczalnie 66 posłów w parlamencie i stanie się najsilniejszą partią opozycyjną. (Süddeutsche Zeitung, 2/3. 05.)

MANILA. Prezydent Filipin pani Corazon Aquino zarzuciła Stanom Zjednoczonym opieszałość w dostawach sprzętu wojskowego, m. in. helikopterów dla armii swojego kraju znajdujących się właściwie w stanie permanentnej wojny z komunistyczną partyzantką, tzw. Narodową Armią Ludową, która zintensyfikowała swoje działania dokonując mordów politycznych nawet w samej stolicy zabijając w ostatnich tygodniach 20 wyższych oficerów policji. (Die Welt, 5. 05.)

WARSZAWA. Na Konferencji Episkopatu ponownie podkreślono, iż nie nastąpi podjęcie stosunków dyplomatycznych między Watykanem i PRL, o ile reżym nie przyzna Kościołowi osobowości prawnej oraz większej swobody działania. (NZZ, 5. 05.)

WARSZAWA. Z trzydniową oficjalną wizytą przybył do Warszawy minister spraw zagranicznych Kanady, Joe Clark, który prowadził rozmowy z premierem Messnerem i szefem partii Jaruzelskim oraz podpisał z ministrem spraw zagranicznych Orzechowskim umowę o współpracy gospodarczej, jak i likwidacji podwójnego opodatkowania (np. Polaków pracujących w Kanadzie przez rząd kanadyjski i polski — przyp. red.); prasa niemiecka zwraca uwagę, iż długii PRL w Kandzie wynoszą 2 mld dolarów, zaś ok. 400 tys. mieszkańców Kanady jest polskiego pochodzenia. (Süddeutsche Zeitung, 6. 05.)

PEKIN. ChRL zdementowała doniesienia amerykańskiego dziennika „Washington Post”, jakoby kraj ten dostarczył nikaraguańskim contras rakiety typu ziemia-powietrze SAM-7. (Tagesspiegel, 6. 05.)

BONN. Polski ciężarowiec biorący udział w mistrzostwach Europy w podnoszeniu ciężarów we francuskiej miejscowości Reims, trzykrotny srebrny medalista Bernhard Plekocz porzucił swoją drużynę udając się do brata w RFN z zamiarem pozostania w tym kraju. (Tagesspiegel, 6. 05.)

BONN. Wyrok skazujący ogłoszony przez sąd hitlerowski przeciwko ojcu Rupertowi Meyerowi mimo jego beatyfikacji przez papieża Jana Pawła II w czasie jego wizyty w RFN pozostaje nadal w mocy — zakomunikowało bońskie Ministerstwo Sprawiedliwości uzasadniając to tym, iż nikt nie złożył odpowiedniego wniosku o zawieszenie wyroku. (TAZ, 7. 05.)

BUDAPESZT. Obradujący po raz pierwszy w kraju Blo-

ku Wschodniego Światowy Kongres Żydów podjął jednogłośnie uchwałę popierającą decyzję rządu amerykańskiego, wg. której obecny prezydent Austrii (był sekretarzem generalny ONZ przez dwie kadencje), Kurt Waldheim uznany został prywatnie za persona non grata w USA. (Frankfurter Rundschau, 7. 05.)

PRETORIA. Podano tutaj wyniki „białych” wyborów do parlamentu, według których Partia Narodowa obecnego prezydenta Bothy obroniła swoją dotychczasową większość otrzymując 52 % głosów, zaś powstała przed czterema laty radykalno-prawicowa Partia Konserwatywna uzyskała aż 29 % głosów, tj. o 10 % więcej niż w poprzednich wyborach. (Die Welt, 8. 05.)

MANAMA. W dn. 7. 05. irańskie ścigacze zaatakowały po raz pierwszy w Zatoce Perskiej sowiecki frachtowiec „Iwan Korotjew”, powodując nieznaczne uszkodzenia statku; akt ten agencja TASS określiła jako piractwo. (Tagesspiegel, 9. 05.)

WIESBADEN. Federalny Urząd Statystyczny RFN podał, że między rokiem 1950 i 1985 z Niemiec Zachodnich wyemigrowało 1,4 mln obywateli, przede wszystkim do USA (45 %) i Kanady (25 %), do Afryki (10 %) oraz do Australii (9 %). (Tagesspiegel, 10. 05.)

BERLIN ZACHODNI. W dn. 12. 05. do Berlina Zachodniego przybył z oficjalną wizytą francuski prezydent Mitterrand, który jako pierwszy szef państwa trzech krajów alianckich został przyjęty przez prezydenta RFN Weizsäckera w jego oficjalnej zachodniobерliniejskiej rezydencji pałacu Bellevue; wizyta Mitterranda w Berlinie stała pod znakiem zaangażowania Francji „w wolność i bezpieczeństwo Berlina oraz jego powiązań jako miasta z RFN”. (Die Welt, 12. 05.)

NEW DELHI. Według doniesień afgańskiej agencji prasowej w New Delhi, w ciągu ostatnich 10 dni, partyzanci afgańscy zestrzelili przy pomocy amerykańskich rakiet typu Stinger, 14 sowieckich i afgańskich samolotów oraz helikopterów. (Tagesspiegel, 12. 05.)

MOSKWA. Przebywający z 3-dniową wizytą w Moskwie premier rządu francuskiego Chirac spotkał się w dn. 15. 05. z sowieckim dysydem i laureatem pokojowej nagrody Nobla Andriejem Sacharowem, który poprosił francuskiego ministra o poruszenie w rozmowach z sowieckim kierownictwem problemu „więźniów sumienia oraz osób chcących opuścić ZSSR”. (Die Welt, 16/17. 05.)

HAMBURG/MOGUNCJA. W niedzielę dn. 17. 05. odbyły się wybory do Landtagów w krajach federalnych RFN Hamburgu i Nadrenii-Palatynacie: w Hamburgu zwyciężyła SPD otrzymując 45 % głosów i w koalicji z FDP będzie sprawować rządu w tym mieście; w Nadrenii-Palatynacie zwyciężyła CDU uzyskując 45,1 % głosów, która utraciwszy absolutną większość również zmuszona będzie szukać poparcia ze strony FDP. (FAZ, 17. 05.)

MOSKWA. Francuski premier Chirac przyjął na śniadaniu w ambasadzie swojego kraju w Moskwie 16 sowieckich dysydentów żydowskich i chrześcijańskich, co zostało uznane przez francuskich dyplomatów jako pierwsze w historii państwa sowieckiego spotkanie niezależnego polityka zachodniego z tak dużą grupą przeciwników sowieckiego reżymu. (Tagesspiegel, 17. 05.) ■

Kroniki zakończono 17. 05. 1987 r.

Wielki folwark

STOSUNKI WŁASNOŚCI W PAŃSTWIE REALNEGO SOCJALIZMU

PRL została kiedyś porównana przez Stefana Bratkowskiego do gigantycznego koncernu, czegoś w rodzaju rozrośniętego General Motors, a zatem tworu, który powinien być podatny na racjonalizm ekonomiczny i dobre rady w tej dziedzinie. Porównanie to jednak nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. Cecha wspólna, posiadanie ogromnej ilości różnorodnych jednostek produkcyjnych i innych, nie może przeważać faktu, że obie te struktury, komunistyczne państwo i kapitalistyczny koncern, posiadają różniące się cele.

Celem koncernu jest zysk. Oczywiście, mogą być również inne, lecz zysk je warunkuje i nie mogą go one przesłaniać. W prospektach reklamowych firm wymienia się nieraz na pierwszym miejscu kontynuację tradycji, zatrudnienie ludzi, zaspokajanie potrzeb odbiorców, postęp techniczny itp., ale wiadomo, że przede wszystkim firma ma wypracować zysk, bez którego zagrożona jest jej substancja, a nawet byt. Natomiast „foldery reklamowe” państw są bliższe prawdzie. Ma ono przede wszystkim swoje pozaekonomiczne zadania, a korzyść gospodarcza może być jedynie środkiem koniecznym dla ich osiągnięcia.

Władza potrzebuje siły, poczucia trwałości, splendoru. Może też jej zależeć na dobrobycie obywateli, którzy by byli jej za to wdzięczni. Dopiero zaś jako środka realizacji tych celów potrzebuje zasobów materialnych. Jest to zapotrzebowanie uniwersalne, zgłaszane przez wszystkie państwa, ale w niejednakowym stopniu. Wydaje się, że państwa realnego socjalizmu należą do tych ze zwiększonymi wymaganiami.

Po pierwsze — bardzo kosztowana i nie rokusząca zysków jest polityka imperialna obozu, w której musimy partycypować. Następnie, system i władza narzucona własnemu społeczeństwu i

stale przezeń zagrożone — faktycznie lub potencjalnie — wymagają wzmocnionych środków na obronę przed nim, co także pociąga znaczne koszty. Z kolei, będąc zmuszonym do stałego udowadniania swej wyższości oraz osiągnięć, ustroj wymaga poważnych środków na propagandę sensu stricto, jak i w szerokim rozumieniu tego słowa, czyli na „piramidy”, częściowo użyteczne lub z pozorami użyteczności (prestizowe budowle, imponujące obiekty przemysłowe, pokazowa kultura itp.). Totalizm systemu oznacza rząd i kontrolę nad możliwie największą ilością dziedzin życia społecznego, a to także kosztuje. Do tego wygórowane bezpośrednie potrzeby elity władzy, beneficja dla grup i środowisk, które trzeba przekupić. A jeśli zważyć, że ogół społeczeństwa powinien być przez tę władzę utrzymywany, to i na to musi ona zgromadzić środki. Praktycznie więc skupia ona w swym ręku większość dóbr materialnych.

W dodatku władza w realnym socjalizmie nie musi się przed żadnym parlamentem wyliczać i tłumaczyć ze swych wydatków. Mało tego, im większymi wartościami obraca, tym bardziej ma to świadczyć o słuszności jej linii i sukcesach w działaniu. Tu analogia z całą plejadą władców i panów (Ludwik IV, Bokassa...) wydaje się dość oczywista.

Ale nie wielkie zapotrzebowanie na środki jest najistotniejszym wyróżnikiem komunistycznego państwa, lecz sposób ich uzyskania. W kręgu kultury europejskiej państwo przeważnie utrzymywało się z szeroko rozumianych podatków, czyli z tego, co wypracowały i czym się z nim — nolens volens — dzieliły odrębne odcinki podmioty gospodarcze: wasale, miasta, kupcy, osadnicy itp. (Odrębną pozycję stanowiły zyski z pomyślnych wojen i wypraw lądowych czy mor-

skich). Jeśli nawet władca sam był feudałem, to dochody z jego własnego dominium stanowiły tylko część dochodów potrzebnych dla wykonania jego funkcji. Podobnie w czasach nowożytnych: państwo utrzymuje się z tego, co zbierze od przedsiębiorców i obywateli, zaś sektor państwowy w gospodarce, tam gdzie istnieje, w najlepszym wypadku daje wpływ dodatkowy, czy potrzebny jest dla kontroli nad jakąś ważną dziedziną np. zbrojenia, transport, łączność, lub zgoła służy dofinansowywaniu nierentownej, a ważnej skądinąd gałęzi, np. przemysłu węglowego.

Tak więc normalna władza, aby mieć środki na realizację swych zadań, musi dbać o dobre funkcjonowanie gospodarki — o to, by przynosiła ona państwu odpowiednie zyski i wpływy. To, czy i na ile skuteczniejsze jest pozostawienie gospodarki samej sobie lub też daleko posuniętego interwencjonizmu państwowego, jest sprawą ważną lecz wtórną, kwestią doboru narzędzi. Państwo demokratyczne musi przy tym dbać o taki rozwój aktywności gospodarczej, aby satysfakcjonował możliwie największe rzesze wyborców. Oczywiście skuteczność takiej polityki może być różna.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja, kiedy scentralizowane państwo zostaje właścicielem całej lub prawie całej gospodarki i jedynym lub nieomal jedynym jej podmiotem. Tu już nie chodzi o dobór metod — filozofia gospodarowania staje się inna, bo państwo ma w swojej wyłącznej dyspozycji prawie wszystkie narzędzia i środki ekonomiczne do wykonania postawionych przed sobą celów.

Ludziom sprawującym władzę daje to poczucie demiurgów. Dawne państwo, aby na przykład prowadzić wojnę, potrzebowało — jak mawiał książę Eugeniusz Sabaudzki — pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. W tym celu, mówiąc w uproszczeniu, trzeba było z producentów masła wycisnąć pieniądze, za które czyniło u fabrykantów armat zamówienie. Państwo realnego socjalizmu samo jest właścicielem wszystkiego, co potrzebne do produkcji armat. Robi więc bilans mocy produkcyjnych, przewozowych, energii, węgla, stali i — najważniejsze — siły roboczej, po czym wydaje stosowne decyzje. Państwo jest również właścicielem — lub wszechwładnym kontrolerem — wszystkiego, co potrzebne do produkcji masła. Jeśli więc uzna za ważniejszą artylerię, to dokona przerzutu środków i mamy arma-

ty zamiast masła. Podobnie jest ze wszystkim innym. Szybkość i skuteczność tego rodzaju działań wydaje się — i do jakiegoś stopnia jest — oszalamiająca. Zresztą w takich warunkach nie bardzo można działać inaczej. Komu i jak właściciel folwarku ma płacić za owies przerzucony z jego stodoły do jego stajni? W obrębie jednego podmiotu gospodarczego istnieje obrót rzeczowy, a nie towarowo-pieniężny, nawet jeśli wyraża się go w pieniądzach. Wszystko co „swoje” jest siłą rzeczy „za darmo”. Na tym m. in. polegać ma wyższość socjalistycznego gospodarowania nad wszystkim, co było dawniej.

* * *

Nie jest to jednak tak zupełnie nowe, skoro nie jest nowa sama istota systemu czerpiącego rozwiązania z wcześniejszych epok, głównie z feudalizmu. Przykładem mogą być rosyjskie latyfundia z drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX wieku.

Były to kolosalne obszary użytków rolnych, lasów i pól oraz wielkie rzesze, nieraz dziesiątki tysięcy poddanych. Jednego i drugiego było często więcej aniżeli w przypadku udzielnych, małych państewek Niemiec czy Włoch. Ten apart produkcyjny miał dostarczać środki na potrzeby właścicieli. W Rosji jednak prawie nie istniał rynek wewnętrzny: ogromna większość ludzi tkwiła w mniejszych lub większych folwarkach, w obrębie gospodarki w dużym stopniu naturalnej. Zagranica była podstawowym odbiorcą płodów rolnych i drewna oraz głównym dostawcą artykułów i usług potrzebnych klasie posiadającej. Eksport był jednak obciążony kosztami transportu, import — dość drogi. Dlatego też wielkim posiadaczom rolnym, mającym poza ziemią liczne surowce i przede wszystkim praktycznie nieograniczone zasoby siły roboczej, opłacało się produkować co tylko można było we własnym warsztatach, manufakturach, a nawet zakładach przemysłowych oraz budować wszystko we własnym zakresie. Zagranica dostarczała wzorców, fachowców najwyższej klasy, u których uczyli się pańszczyźniani chłopcy, wyszukiwani wedle swoich talentów. (Z czasem powstała kadra nie tylko fachowców, lecz i artystów: malarzy, architektów, muzyków czy artystów dramatycznych dla dworskich teatrów. Ludzie ci pozostawili po sobie liczne wspaniałe dzieła. Żyli oczywiście o wiele lepiej od szeregowego chłopstwa, lecz zostawali własnością swych

panów; każdego można było zakuć w dyby, wybatożyć, a także przegrać w karty lub sprzedać, nie sprzedając ziemi do której był przypisany, co było ponurą specyfiką późnego rosyjskiego feudalizmu).

Poziom techniczny i wydajność tego pańszczyźnianego przemysłu nie wytrzymywała żadnego porównania z analogicznymi zakładami na Zachodzie, lecz z punktu widzenia obszarnika interes był racjonalny. „Dusze” były za darmo, tym bardziej, że chłop i tak musiał coś jeść, a w majątku wszystko — łącznie z płodami — było pańskie. Więc właściciel miał — znane nam skądinąd — przeświadczenie, iż to on żywi poddanego. Płacało się zatem zatrudnienie ich bez względu na wydajność ich pracy, podobnie jak zbieranie niskich plonów z wielkich terenów rękami tłumów poddanych, zamiast sprowadzania drogich maszyn, odmian roślin i zwierząt. Za podstawowe surowce obszarnik też nie musiał nikomu płacić. Istotną różnicą tego modelu do ekonomiki realnego socjalizmu była dość powszechna wysoka jakość, precyzja i trwałość licznych ówczesnych produktów, choćby uralskich armat i tuskich samowarów.

Bawiąc się w analogie można zauważyć, że ta skazana na zacofanie i niekonkurencyjność gospodarka prosperowała dość długi czas i nie przeszkodziła Rosji w osiągnięciu dominacji wojskowej i politycznej w Europie, a także w licznych podbojach. Dopóki wystarczało wystawić w tym celu wielką ilość ludzi i koni oraz gładko wyprodukować armaty czy karabiny. Wejście Zachodu na nowy jakościowo poziom zbrojeń (parowa flota, gwintowane lufy) w połowie XIX w. doprowadziło do klęski Rosji w wojnie krymskiej i zmusiło Aleksandra II do ustrojowych reform.

Wielki feudał, władając ludźmi i wielkim aparatem produkcyjnym, może zaspokajać większość swych potrzeb poza gospodarką towarową, bez oglądania się na zysk. Wielki kapitalista natomiast może zarażać się etosem arystokracji i chcieć ją przebić: pałacami, wystawnością trybu życia, pokazową dobroczynnością. W tym celu jednak musi zarobić, dążąc do maksymalizacji zysku. Tylko zysk realizowany na rynku pozwoli zaspokoić jego ambicje życiowe.

Kapitalista miewa różne warianty maksymalizacji oraz ochrony zysku. Może tworzyć nowe moce produkcyjne, oferować nowe produkty, zdobyć nowych klientów, modernizować aparat pro-

dukcyjny, wprowadzać różnorodne formy oszczędności i obniżania kosztów.

Natomiast obszarnik może zmarnować i roztrwonić majątek, lecz w skostniałym porządku swego feodu przeważnie nie jest w stanie — z braku inwencji i kapitału — w istotny sposób przekroczyć właściwego dlań poziomu wydajności. (W wielu przypadkach wymagania statusu nie pozwalają mu zmienić jego bogactwa w kapitał, np. wynająć pałac, powozy, konie albo zastawę). Praktyczną drogą poprawy swego statusu jest dlań ekspansja, rozumiana jako rozszerzenie stanu posiadania. A więc: nowa kolonizacja, korzystne schedy i mariaże oraz zasługiwanie się monarsze, który nadaje majątki. Zatem opłacał się udział w „podawleniju polskawo matieza”, choć nie tak, jak „awans” na kochanka Katarzyny II, bo ta dawała więcej dusz i dziesięcin.

Dopiero gdy wszystkie te sposoby odpadały, a intrata — zawsze za mała w stosunku do ambicji — spadała, dyskutowano wśród ziemiaństwa o nowinkach myśli ekonomicznej. Ale reformy, choćby w postaci przechodzenia z pańszczyzny na czynsz, dawały umiarkowane rezultaty, dopóki pozostawało poddaństwo lub choćby faktyczna zależność, np. w Królestwie Kongresowym. Z niego zaś zrezygnować było najtrudniej, bo oznaczało to utratę statusu pana, cenniejszego niżli pieniądze. Skrywano tę niechęć za tezą, że chłopstwo nie dorosło i trzeba je wpięć oświecić, a potem dopiero wyzwolić. Przy ciemnym zaś chłopstwie sprowadzanie nowinek technicznych z Zachodu okazywało się ekonomicznie podobne w skutkach — choć mniej przyjemne — do wyprawy do Paryża i Monte Carlo. W końcu więc zwyciężyła swojska nam dziś koncepcja, aby chłopstwo więcej pracowało, a mniej kradło, po czym szły odpowiednie decyzje dla karbowych, strażników oraz zależnych kaznodziej.

A teraz spójrzmy na tzw. właścicieli Polski Ludowej i ich odpowiedników w bratnich krajach. Nie uważają się oni za takich. We własnym przekonaniu są wykonawcami i nieuchronnych, i postępowych sił rzeczy praw historii. Realizują — jak sądzą — interesy społeczeństwa, nawet jeśli nie jest skłonne ono tego docenić. Realiiów ekonomicznych nie wyczuwają zupełnie. Sądzą, że sprowadzają się one do znajomości bilansu potrzeb i możliwości, rozumianych tylko rzeczowo.

Coś za... nic

CZYLI KULISY SPOŁECZNEGO(?) LECZNICTWA W PRL

Wychodzącego z sali chirurga zatrzymuje, czekająca na korytarzu, rodzina chorego i pyta:

— No i jak Panie doktorze, jak udała się operacja?

— Jaka operacja? — pyta zdziwiony lekarz.

— No ta, którą Pan przed chwilą przeprowadził.

— O, to była sekcja, a nie operacja!

Zart? Tak, dziękować Bogu, jeszcze na razie zart, ale kto wie, czy już w niedługim czasie ów dowcip nie będzie w pełni oddawał sytuacji w polskim lecznictwie? Aż roi się w nim bowiem od zaniedbań, pomyłek i nieprawidłowości. Polska służba zdrowia jest „chora” i to bardzo poważnie. Przez szereg lat nie znaleziono żadnego środka, by stan ten zmienić lub przynajmniej poprawić. Zachodzi jednak pytanie, czy ktoś się w ogóle o to naprawdę starał?

Zmieniały się ekipy, przez stołek ministerski w MZIOS przewinęło się kilka osób, co wcale nie zmieniło faktu, iż aby się dziś w Polsce leczyć, trzeba mieć prócz końskiego zdrowia, masę pieniędzy. Dziś nikt już nie wierzy w bajki o korzyściach przysługujących ze społecznego charakteru i bezpłatności opieki zdrowotnej w PRL. Przeciwnie, pacjenci twierdzą, że chętnie zapłaciliby, aby tylko leczenie przyniosło oczekiwane efekty, a nie przyczyniało się do pogorszenia ich stanu zdrowia.

Mówi się tak nie bez racji, ponieważ chcąc się dobrze leczyć, trzeba płacić, a pieniądze zamiast trafiać do odpowiedniej kasy, nabijają portfele nieuczciwego personelu szpitali i ośrodków zdrowia. Łapownictwo w środowisku medycznym

przybrało niesłychane rozmiary. Pacjenci doskonale wiedzą, że bez przysłowiowej koperty, czy innego „prezentu” nie można liczyć na zainteresowanie ze strony lekarza, a tym samym na jego pomoc. Doszło już do tego, że w niektórych szpitalach niemal oficjalnie stosuje się „cenniki”, a podane w nich wartości są daleko różne od tych, jakie MZIOS przewiduje dla cudzoziemców z tzw. drugiego obszaru, zmuszonych do korzystania z polskiego lecznictwa.

Zagraniczny turysta może bowiem opłacać koszty leczenia w złotówkach, natomiast rodzimy pacjent „prywatny” złotówkami „płaci” przede wszystkim w szpitalach miejskich, natomiast w ośrodkach specjalistycznych i klinikach liczą się wyłącznie dewizy, od dolara począwszy, na lirze i greckiej drachmie skończywszy — jednym słowem, biorą prawie wszyscy i prawie wszystko. Ci natomiast, którzy swoje obowiązki wykonują za dochód uwidoczniiony w liście płac, którzy sprawę służenia chorym traktują uczciwie, absolutnie się nie liczą i nikt nie chce mieć z nimi nic wspólnego. Powstała paradoksalna sytuacja, że pacjenci niechętnie korzystają z usług lekarza, który „nie bierze”, ponieważ nie budzi on w nich zaufania. Mają oni bowiem nadzieję, że łapówka automatycznie podwyższy jakość leczenia. Oczywiście najczęściej się rozczarowują.

Przypomniała mi się sytuacja moich znajomych, u których 13-letniego syna wykryto guza mózgu. W całym tym dramacie zrodziła się u nieświadomych rodziców iskra nadziei, kiedy ordynator oddziału chirurgii dziecięcej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Opolu zaproponował im umieszczenie syna w jednej z warszawskich klinik. Miało to kosztować 40 tys.

zł. Pod koniec lat 70-tych, a więc w czasie, gdy opisywany tu fakt miał miejsce, wartość tej sumy była oczywiście dużo większa niż obecnie. Po miesiącu pobytu w szpitalu chłopiec zmarł. Zrozpaczeni rodzice nie dawali wiary, że lekarz mógł ich tak oszukać. A jednak była to prawda. Najgorsze jest to, że ordynator doskonale zdawał sobie sprawę, iż dziecka nie można uratować. Mimo to wykorzystał sytuację i wyłudził pieniądze.

Pacjenci muszą płacić nie tylko za skierowanie do szpitala i przyjęcie. Również w okresie samej hospitalizacji szereg świadczeń nie jest bezpłatnych. Prócz lekarzy, także średni i niższy personel uzależnia wykonywanie swych czynności od korzyści materialnych. I tak pielęgniarki należą się „datek” za podanie tabletki przeciwbólowej czy zmianę pościeli, salowej — za podanie basenu czy doprowadzenie do toalety.

Dużo kontrowersji wzbudzają też tzw. „prywatne dyżury pielęgniarskie”. Dotyczą one przede wszystkim ich potrzeby i celowości. Można się zgodzić co do tego, że pielęgniarka, która poświęca swój czas prywatny i przez cały dyżur opiekuje się tylko jednym chorym, nie musi tego robić za darmo, ale w normalnie funkcjonującym szpitalu winna być zapewniona taka ilość personelu, by dodatkowe, prywatne dyżury pielęgniarek były zbyteczne.

Łapownictwo występuje nie tylko w lecznictwie zamkniętym. Jest ono powszechne także w przychodniach i ośrodkach zdrowia. Prócz zwolnień lekarskich za pieniądze można uzyskać szereg innych zaświadczeń lekarskich. Np. w ośrodku zdrowia w Dzierżoniowie (woj. wałbrzyskie) za 500 zł można było uzyskać zaświadczenie uprawniające do pobierania kartek mięsnych o zwiększonym nominale. W przychodni ginekologicznej ZOZ w Brzegu (woj. opolskie) pracujący tam lekarz udzielał swym pacjentom porad, które polegały na tym, że odbierał ich legitymacje ubezpieczeniowe z odpowiednim „wkładem” i wystawiał zwolnienie. Jeden dzień kosztował przy tym 100 zł.

Mówiąc ogólnie, za pieniądze można uzyskać wszelkie konieczne dokumenty lekarskie. Chory może, w razie potrzeby, okazać się osobą zupełnie zdrową, natomiast człowiek, który nigdy na nic nie chorował może mieć stos zaświadczeń stwierdzających, iż jest wręcz inwalidą, bądź niewiele już mu życia pozostało. Wszystko zależy od tego, komu jakie dokumenty są potrzebne i kto

jaką gotówką dysponuje. Pewien znajomy lekarz, który przez kilka lat był współpracownikiem PZM-otu i przeprowadzał badania kandydatów na kierowców nie bawił się w żadne ceregiele — inkasował po 200 zł od każdego kursanta i stempłował dokumenty. To, że wśród badanych znajdowali się daltoniści i krótkowidze nie miało większego znaczenia.

Był czas, kiedy za niewielką opłatą dostawało się „lewy” akt zgonu, na podstawie którego można było dokonać zakupu czarnej odzieży, w tym okresie reglamentowanej.

Lista ofert jest bardzo bogata, trzeba mieć tylko pieniądze.

W okresie kryzysu gospodarczego w PRL znacznie zwiększyła się ilość rencistów, szczególnie wśród ludzi młodych. Nikt nie robi z tego tajemnicy, że z otrzymaniem renty chorobowej najmniejsze problemy mają... zdrowi.

Świadczenia rentowe w komunistycznej Polsce są doskonałą sprawą. Można zająć miejsce w kolejce dla uprzywilejowanych, ma się większe szanse na ewentualne otrzymanie paszportu na wyjazd za granicę, więcej czasu na prowadzenie innej, dochodowej działalności. Warto więc zapłacić szanownej komisji kilkadziesiąt tysięcy zł i otrzymać legitymację rencisty. Natomiast w przypadku osób faktycznie kwalifikujących się do tych świadczeń, procedura trwa bardzo długo i nierzadko kończy się negatywnie.

Łapówka odgrywa też ważną rolę w procesie farmakoterapii. Oznacza to, że problem braku leków umiera śmiercią naturalną w momencie, gdy w grę wchodzi pieniądze, czyli gdy pacjenta stać na to, by jego lekarz sprowadzał dlań „doskonały środek z zagranicy”. Tu dopiero leczący mają ogromne pole do popisu. I oczywiście wykorzystują to, jak tylko się da.

Jakież ogromne poczucie wdzięczności i bezpieczeństwa ma pacjent, któremu lekarz zaproponował sprowadzenie potrzebnego leku z zagranicy przez wykorzystanie własnych możliwości. W takim przypadku koszty przestają mieć dla pacjenta jakiegokolwiek znaczenie. Najważniejsze jest to, że lekarz chce „naprawdę pomóc”. Oczywiście chory nie wie, że wspomniany lek nie będzie pochodził z żadnej zagranicy, tylko z najbliższej apteki darów lub oddziału szpitalnego.

W handlowaniu lekami pracownicy służby zdrowia mają ogromne możliwości. Przeciętny pacjent nie jest w stanie ocenić wartości terapeutycznych leku, który kupuje. Najczęściej lek ten, to nic innego, jak odpowiednik dostępnego na rynku, polskiego środka.

Co to wszystko ma wspólnego z zawodową etyką i uczciwością? Cóż, żyjemy w świecie, gdzie wartości te wypierane są przez wartości materialne.

Nasuwa się pytanie, jak długo taki stan rzeczy będzie tolerowany? Kiedy wreszcie „społeczna służba zdrowia” zacznie rzetelnie wypełniać swoje zadania? Trudno o konkretną odpowiedź. Łapownictwo jest w służbie zdrowia PRL rzeczą tak powszechną, że jakakolwiek próba walki z tą plagą z góry skazana jest na niepowodzenie. Nawet gdy sprawą zajmie się tzw. komisja kontroli zawodowej, nie można liczyć na pozytywny wynik, bo przecież komisja ta, to nikt inny, jak pracownicy resortu zdrowia, czyli koledzy po fachu.

Na jednym z zebrań, poświęconych etyce zawodowej, w znanym mi ZOZ podjęto uchwałę przewidującą surowe kary za przyjmowanie łapówek. Zaznaczono jednak przy tym, że personel może przyjmować od pacjentów prezenty. Jedynym efektem zebrania było to, że od dnia wprowadzenia uchwały wszystkie łapówki zaczęto nazywać prezentami.

Łapownictwo nie jest jedynym problemem opieki zdrowotnej w komunistycznej Polsce. Dochodzą do tego poważne problemy kadrowe. Nie należy jednak tego rozumieć jedynie jako braku kadr. Równie ważnym problemem jest ich wykorzystanie. Kierownictwo resortu przyzwyczaiło się do tego, że w niektórych oddziałach na jedną dyżurującą pielęgniarkę przypada ponad trzystu pacjentów, a wiele szpitali psychiatrycznych, o liczbie chorych powyżej tysiąca, zatrudnia etatowo ośmiu lekarzy.

Bardzo wiele do zyczenia pozostawia dobór kadr medycznych. Kilka lat temu toczyła się w akademiach medycznych dyskusja na temat konieczności wprowadzenia podczas egzaminów wstępnych indywidualnych rozmów z kandydatami. Rozmowy takie pozwoliłyby komisji egzaminacyjnej na lepsze poznanie kandydata od strony jego predyspozycji zawodowych. Dyskują ucięto jednak szybko, temat się skończył. Szkoda, bo przecież wiadomo, że aby prawidłowo wypełniać

zawód lekarza, trzeba mieć prócz wiedzy, odpowiednie predyspozycje. O czymś takim jak powołanie już nawet nie wspominam, bo słowo to wywołuje dziś jedynie sensację.

I wreszcie trzecia sprawa, stanowiąca potężny problem, a mianowicie zaplecze. Stan bazy leczniczej w PRL jest tragiczny. Brak funduszy ograniczył inwestycje do minimum. A gdy dojdzie do budowy jakiegось obiektu, trwa to kilkanaście lat. Wiele budynków wymaga kapitalnego remontu, wiele zostało zaadaptowanych z innych pomieszczeń i mówiąc szczerze, wcale nie nadają się na szpitale czy ośrodki zdrowia. Odbija się to oczywiście w ogromnym stopniu na jakości leczenia.

Widok polskiego, przeciętnego „szpitala na peryferiach” nie budzi optymizmu. Ciasne i wypełnione po brzegi oddziały, minimalna liczba sanitariatów oraz panujący wszędzie brud sprzyjają szerzeniu się zakażeń wewnątrzszpitalnych, dla pacjentów zresztą bardzo niebezpiecznych. Kiedy dodamy do tego jeszcze ogromne braki sprzętu i wszelkich środków, obraz polskiego lecznictwa staje się jeszcze ciemniejszy.

Brakuje wszystkiego, co tylko możliwe. Od waty do antybiotyków i leków ratujących życie, od igieł jednorazowych do wysoko wyspecjalizowanego sprzętu diagnostycznego. W wielu szpitalach brakuje nawet wody!

W normalnie funkcjonującym państwie sytuacja taka byłaby niemożliwa. Państwa te dbają przede wszystkim o to, by mieć zdrowe społeczeństwo, dlatego zapewniają mu odpowiednią bazę i dobre warunki leczenia. W komunistycznej Polsce jest jednak inaczej. Władza martwi się przede wszystkim o siebie, a sprawę zdrowego narodu pozostawia na znacznie dalszym planie. Nie musi ona interesować się warunkami ogólnej opieki zdrowotnej, bo korzysta z własnej, resortowej służby zdrowia i podobnie jak wojsko oraz milicja, ma swoje placówki lecznicze, w których nie ma problemów tego typu, co w pacówkach podległych MZIOS. Odpowiedzialne władze doskonale zdają sobie sprawę z tragicznej sytuacji, coż z tego skoro milczą.

Jak dotąd MZIOS nie podjęło żadnych konkretnych kroków, aby sytuację zmienić. Przeciwnie, zaniżając dane o liczbie zgonów z powodu

RZECZPOSPOLITA I MŁODZIEŻY CHOWANIE

PODRÓŻE PO POLSCE

Dziennik Telewizyjny jest dla widza w PRL stałym dostarczycielem rozrywki w różnym gatunku. W nim odkryto nowe rodzaje promieniowania radioaktywnego: szkodliwe z pustyni w stanie Nevada i nieszkodliwe z ukraińskiego Czernobyla...

Ostatnio dziennik odkopał sensacyjną wiadomość, że sprawdzono naukowo, iż u podłoża sukcesów przemysłu i gospodarki japońskiej leży proces nauczania w Kraju Kwitnącej Wiśni. Dziecięca radość towarzysząca temu odkryciu skłania do smutnych refleksji. Gdyby panowie z tv pamiętali dawniejszą historię swego narodu, z łatwością znaleźliby nawet u Staszica wskazówki sugerujące związek dobrobytu ojczyzny z nauczaniem młodych Polaków. I nie japoński samuraj tylko magnat Zamoyski pierwszy nie bał się stwierdzić: takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie!

No tak, ale po co odrzebywać przedstawicieli epoki wyzysku klasowego z Zamoyskim na czele i ukazywać jako wzór społeczeństwu bezklasowemu, lepiej spuścić ich w klozet zapomnienia, a za kilka tranzystorów zrobić buzi z Japończykami... Ot, polityka!

Tymczasem w Polsce kolejne eksperymenty na żywym organizmie oświaty doprowadziły szkolnictwo do parteru. Z cynizmem, w otoczone złudnych racji i kwiecistych wywodów wprowadzono na wzór moskiewski 10-latkę, która w polskich warunkach nie sprawdziła się absolutnie! Przy okazji widać, jak z roku na rok treści programowe niczym gospodarka zmierzają w kierunku

donikąd! Miano stworzyć komplementarny związek pomiędzy treściami ogólnymi, a kształceniem zawodowym. Poszczególne składniki kształcenia ogólnego miały stanowić fundament pod kształcenie zawodowe. I co? Nic!

Swego czasu w szkolnictwie zawodowym przestano nauczać historii, gdyż mogła przeszkadzać podczas spawania lub naprawy linii produkcyjnej, a młody robotnik rozmyślający o legionach, sanacji, czy kobyle Piłsudskiego, mógł stracić paluchy w trybach maszyny! Zlikwidowano więc historię, aby nie hołdować koncepcji encyklopedyzmu, którego zadaniem było oświecać klasy uprzywilejowane!

Kimże więc byli młodzi robotnicy z zawodówek, których pozbawiono „oderwanego od życia, intelektualistycznego kształcenia”? Trudno odpowiedzieć, ale jedno jest pewne: byli ofiarami tępo głowych eksperymentatorów, którzy w taki sposób wyobraźali sobie przygotowanie ludzi do działania w społeczeństwie przyszłości oraz do tworzenia tego społeczeństwa. A na dodatek wymagano, aby radykalne przewartościowanie i zasadnicza rekonstrukcja stały się zadaniem ogólnonarodowym!

Chciano umyć zawczasu ręczki od skutków takich poczynań, jakby z góry przewidując strajki szkolne i akademickie z początku lat 80-tych...

Niestety, na nic nie zdały się próby oporu biernego i czynnego uczniów i nauczycieli. Na lekcjach matematyki nadal króluje abstrakcyjna teoria mnogości, zbiory, w kąć poszły doświadczenia wpływające z nauki na konkretach, kiedy

dziecku łatwiej pojąć otaczające rzeczy i zdarzenia. Nikt nie pamięta dziś Komeńskiego, ani tabliczki mnożenia, bo tak łatwiej będzie nam wkroczyć do epoki komputerów...

Bzdura, nie deptaniem dziedzictwa wchodzi się w czasy rewolucji naukowo-technicznej, a wyciągnięciem tego, co najlepsze w doświadczeniu narodowym. A dzisiaj doszło do tego, że w kierunku Polski wojewódzko-gminnej dla nauki, uczenia i nauczyciela pomyślniejsze wiatry wieją od Moskwy niż... od Warszawy!

Tak niespójnego, przeladowanego niepotrzebnym balastem programu szkolnego nie ma nawet w Czadzie, a pośród tego oświatowego bałaganu niczym grzyby po deszczu wyrastają niedouczeni pedagogzy. Jedni znaleźli się w szkole po drodze na uczelnię, inni, gdyż nic innego nie udało im się znaleźć! W takiej sytuacji nasze dzieci biorą w swoje ręce ludzie przypadkowi.

W te przypadkowe ręce trafiają podręczniki, z których nie można skorzystać samodzielnie, bez pomocy nauczyciela. Kiepskie podręczniki, fatalni pedagogzy, uczniowie prowadzeni za rączkę niczym ślepcy za przewodnikiem. Takie kroczenie po omacku nie wróży dojścia do celu, chyba, że celu nie ma!

Opowiadał pewien stary pedagog jak protestowali wielokrotnie jego koledzy i on sam. Mówił o licznych analizach, petycjach, opracowaniach skierowanych do Instytutu Programów Szkolnych. Po wielu latach walki z cieniem porównał starania swoje i kolegów do przysłowiowego rzucania grochem o ścianę! Tą ścianą był instytut i ludzie tam zgromadzeni, skostniałe mamuty w wiecznej zmarzlinie paragrafów, nie reagujący na żadne głosy oddolne z tzw. terenu.

Oni, ludzie z tego instytutu i ich mocodawcy odpowiadają za owe podręczniki, w których, dla przykładu, zmieniono (biologia) powszechnie przyjętą systematykę świata przyrodniczego. Oni tworzą również wodę na młyn nieuków w przebraniu nauczycielskim, gdyż w nawale programowej uchodzą nawet błędy ortograficzne na tablicy, niepoprawne wysławianie się wychowawców i nieustanne negatywne wyniki sprawdzianów matematycznych (w szczególności!). A słynny Raport o stanie oświaty z dumą okrzyknął kilkanaście lat temu, iż jesteśmy krajem „ludzi uczących się”, który wygrał walkę z analfabetyzmem, a nic

tak nie ugruntowało się w naszej świadomości, jak ideologia marksizmu-leninizmu...

Widocznie zbyt wcześnie wygraliśmy batalię z analfabetyzmem, bo dopadł nas analfabetyzm wtórny, a ideologia marksizmu-leninizmu nie weszła we wszystkie główki jednako. Przecież kraj kierujący się naukami Lenina nie może płacić więcej milicjantowi, niż nauczycielowi! Chyba, że jest krajem policyjnym?...

W niedogrzanym salach lekcyjnych szkół przepelnionych ponad wszelką miarę polską oświatą przygotowuje młodź do epoki komputerowej. Dzieciaki ze spokojem uczestniczą w oświatowym cyrku, z pobłażaniem patrzą na zakłamanie dorosłych, nieustanną niemożność, tchórzostwo... Patrzą i nic nie mówią. Może niczego nie rozumieją, a może zrozumiały już wszystko?...

Trzeba wierzyć, iż Pan da siłę swojemu ludowi!

Och, ta reforma!

Ostatnia (?) reforma gospodarcza w PRL doczekała się dzięki Bogu (?) i partii (!) drugiego etapu. W pierwszym uzyskano zero, w drugim ma być cztery razy więcej! Ale jak może być inaczej, kiedy biurokracja szaleje jak nigdy, a głoszona przez partię atestacja jest kolejnym usankcjonowaniem widocznych wszystkim przerostów administracyjnych...

Przecież od dawna wiadomo, że zwolennicy twardej łapy i skostniałych doktryn najlepiej czują się w mętnej wodzie. To ich zasługa, że wynagrodzenie za pracę stanowi jedynie jałmużnę przedłużająca nędzną egzystencję. Nieustanne podwyżki nie likwidują galopującej inflacji, a robotnik już nie wyciśnie niczego więcej ze zdezelowanej maszyny lub przestarzałej technologii, bo w gospodarce cudów nie ma! Są twarde realia, prawa rynku, prawa ekonomiczne, których nie nastraszą pałki i doktrynerzy!

Zawracanie historii pałą może zatrzymać na pewien czas Polskę w planowanym punkcie regulowanego zacołania, ale świat będzie szedł naprzód i to jest pocieszające. Tylko czy nasza zdolność do słowiańskiej improwizacji wystarczy, gdy inni ekspresem, a my próbujemy wsiąść do pociągu byle jakiego?!

Towarzysze rewolucjoniści muszą pomyśleć i o ewolucji...

Upadek gwiazdy

Zaledwie w pięć dni po opublikowaniu przez dziennik *Miami Herald* sensacyjnego artykułu o tym, iż Gary Hart, ubiegający się o kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych, spędził noc z modelką i aktorką Donną Rici, polityk partii demokratycznej z Colorado w krótkim przemówieniu oświadczył, iż wycofuje się z kampanii wyborczej. 50-letni Gary Hart przemawiając w Denver do grupki swych zwolenników powiedział, iż jest „wściekły i zbuntowany”, dodając, że prasa i cały system polityczny bardziej interesują się życiem prywatnym kandydata, niż jego publicznym programem. Swą 4-letnią walkę o wejście do Białego Domu zakończył 8 maja 1987 r. gorzkimi słowami o amerykańskim systemie wyborczym: „To są po prostu kpiny. Jeśli system ten nadal będzie niszczył ludzką uczciwość i honor, to w końcu zniszczy sam siebie”. Gniewne słowa Harta znaczą kres jego błyskotliwej kariery politycznej, rozpoczętej w 1974 r., gdy jako nieznany nikomu polityk doprowadził do nominacji na kandydata demokratów na prezydenta USA senatora McGoverna.

Hart wyrósł w ubóstwie i jak się uważa, cierpiał wskutek tego na „kompleks Gatsby'ego”; innym słowy, lubił przebywać w otoczeniu bogatych ludzi (głośne były jego wyprawy jachtem z amerykańskimi milionerami), otaczać się osobami ze świata artystycznego (jednym z jego najbliższych przyjaciół był znany aktor, Warren Beatty). Od dawna miał opinię „kobieciarza”. W 1984 r., gdy ważyły się losy jego kandydatury na wiceprezydenta USA z ramienia partii demokratycznej, znaleźli się dziennikarze, którzy przebadali jego życie erotyczne. I chociaż nie ukazał się na ten temat żaden artykuł, to jednak zespół prowadzący kampanię Waltera Mondale'a dowiedział się, iż jeśli Mondale w ostatecznej rozgrywce w starciu z kandydatem republikanów, prezydentem Ronaldem Reaganem wybierze Harta na swego zastępcę, wówczas prasa może coś na ten temat opublikować. Mondale zaproponował więc panią

Geraldine Ferraro, co w konsekwencji ostatecznie przypieczętowało jego sromotną porażkę w ostatnich wyborach.

Jak zwykle w podobnych przypadkach dziennikarze zaczęli węszyć w poszukiwaniu dalszych sensacji dotyczących romansu Harta z D. Ricci. Zaczęły pojawiać się informacje o innych kobietach w życiu kandydata demokratów. I wprawdzie w naprędce przeprowadzonym przez *The New York Times* i CBS Television sondażu opinii publicznej większość respondentów uznała niewierność małżeńską za sprawę niewielkiej wagi, przypisując temu wykroczeniu z punktu widzenia moralności mniejsze znaczenie niż np. oszustwo podatkowe, to jednak natychmiast o Harcie zaczęła krążyć opinia, jako o człowieku, któremu nie można ufać. W ślad bowiem za sensacjami natury osobistej pojawiły się dalsze doniesienia podważające jego wiarygodność, np. że zmienił nazwisko, że prawdopodobnie zaniżył swój wiek oraz że nie potwierdziły się dane na temat jego służby w marynarce wojennej. Ponadto okazało się, że jest zadłużony po uszy. Kiedy wystartował do kampanii wyborczej winien był 1,3 mln dol. i wierzyciele nieustannie grozili mu, iż wyciągną to na światło dzienne, przedstawiając go jako człowieka nieodpowiedzialnego.

Wreszcie, jego nadmierna słabość do kobiet. Była to rzecz od dość dawna znana, kiedy jednak ujawniono jego ostatni romans i to w momencie, gdy sam Hart wielokrotnie w przemówieniach podkreślał konieczność pielęgnowania podstawowych wartości, nawet jego najbliżsi współpracownicy i sojusznicy stracili cierpliwość. Natychmiast znikło poparcie, biuro kampanii wyborczej Harta zostało zamknięte, zaś inni możni przedstawiciele partii demokratycznej zdecydowanie się od niego odcięli.

Tak niesławnie zakończyła się błyskotliwa kariera Gary Harta, bywalca kremłowskich salo-
nów i konferencji pokojowych, zwolennika ame-

rykańskiego rozbrojenia i przeciwnika programu gwiazdnych wojen, polityka pozującego na J. F. Kennedy'ego, będącego jednocześnie osobą znacznie mniejszego formatu, niż zamordowany prezydent USA. Brakło mu przede wszystkim charakteru, cechy niezbędnej dla człowieka ubiegającego się w Ameryce o najwyższe stanowisko. Jego dumne wystąpienie w Denver zostało przyjęte z niesmakiem i powszechnie poczytane za oznakę słabości. Przypomniano, jak senator Edmund Muskie, nie potrafiąc zachować się po męsku, przepadł w 1972 r. w przedwyborczych zmaganiach.

Przypomniano też gwoli ostrzeżenia historyczną reakcją A. Haiga, na którego niespodziewanie spadł ciężar obowiązków głowy państwa (tak mu się przy najmniej wówczas wydawało) po zamachu na Ronalda Reagana, kiedy w tym samym czasie wiceprezydent G. Bush znajdował się w podróży.

G. Hart postawił partię demokratyczną w trudnej sytuacji. Był on zdecydowanym liderem, niemal pewnym kandydatem na urząd prezydenta w przyszłych wyborach. Daleko w tyle za nim znajdowali się Jessie Jackson, Richard A. Gephardt z Missouri i Michael Dukakis, gubernator stanu Massachusetts od 1983 r. Dotychczas cieszyli się oni znacznie mniejszą popularnością w społeczeństwie, toteż siłą rzeczy niskie były ich notowania w partii. Z wyjątkiem J. Jacksona pozostali politycy ubiegający się o nominację są postaciami mało znanymi szerszemu ogółowi. Jackson, działacz na rzecz obrony praw człowieka, kandydował już cztery lata temu, ma więc spore doświadczenie polityczne i znajduje silne poparcie wśród czarnej mniejszości Ameryki. Wydaje się jednak bardzo mało prawdopodobne, aby partia demokratyczna zdecydowała się ostatecznie wysunąć czarnoskórego polityka jako kandydata na prezydenta USA. R. A. Gephardt przewodzi kampanii w stanie Iowa, zaś M. S. Dukakis — w New Hampshire, Bruce Babbitt cieszy się poparciem na zachodzie Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w Arizonie, gdzie był gubernatorem, zaś Albert Gore — na południu. Kolejny kan-

dydat, Joseph R. Biden, 44-letni były senator ze stanu Delaware, zdołał zebrać największą ze wszystkich sumę pieniędzy na kampanię przedwyborczą, co może mu ułatwić zwycięstwo; dochodzi do tego jeszcze 58-letni Paul Simon, który zyskał poparcie w stanie Illinois. Jak dotychczas, żaden z nich jednak nie wyróżnia się, w sondażach opinii publicznej ich szanse sytuowały się

w okolicach 6-8 %, z wyjątkiem J. Jacksona — uważanego za najpopularniejszego po Harcie kandydata — 10 %.

Wskutek ostatnich wydarzeń na łamy prasy powróciły spekulacje na temat ewentualnego przystąpienia do kampanii wyborczej gubernatora stanu Nowy Jork, Mario Cuomo, niezwykle popularnego w partii demokratycznej, świetnego mówcy i dobrego polityka, któremu zwykle partia powierza-

ła wygłaszanie przemówień programowych. Cuomo jednak już dawno oświadczył, iż nie zamierza ubiegać się o nominację.

Zaskoczeniu komentatorów towarzyszyły spekulacje, iż po skandalu sprzed 3 lat, w który zamieszana była pani Gerladine Ferraro i jej mąż, Cuomo uznał, iż w społeczeństwie amerykańskim utarła się opinia, jakoby każdy Włoch musiał mieć powiązania z mafią, co z góry przekreśla jego szanse.

Walka przedwyborcza właściwie dopiero się zaczyna. Po ostatnich wyborach do Kongresu, w których zdecydowane zwycięstwo odnieśli demokraci wydawało się, iż w przyszłorocznych wyborach prezydenckich wygra również kandydat tej partii, ostatecznie zamykając okres rządów republikańskich.

Obecnie sytuacja poważnie zmieniła się: w ciągu roku demokraci będą musieli znaleźć nowego kandydata, który zdoła w tym krótkim okresie czasu wylansować program polityczny partii, będąc jednocześnie w stanie przeciwstawić się popularności i prestiżowi przynajmniej niektórych reprezentantów republikańskich, przede wszystkim G. Bushowi, J. Kempowi, czy nawet A. Haigowi. W tej chwili wydaje się to niesłychanie trudne.



Gary Hart: „nadmierna słabość do kobiet”.

Amnestia w Stanach Zjednoczonych

NIELEGALNI IMIGRANCY I NOWE PRZEPISY PRAWNE

Po dziesięciu latach sporów i dyskusji w grudniu zeszłego roku Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił nowe prawo regulujące sprawę pobytu w Ameryce nielegalnych imigrantów. Przypuszcza się, iż ustawa z mocą obowiązującą od maja br. rozwiąże problemy prawne setek tysięcy, jeśli nawet nie milionów osób przebywających dotychczas nielegalnie w Stanach Zjednoczonych. Niemal równocześnie z uchwaleniem dokumentu rozgorzały spory i protesty ze strony zainteresowanych, dysponujących (wbrew pozorom) poważnymi siłami nacisku. Ponadto, mimo prób regulacji, prawodawstwo to dodatkowo skomplikowało sytuację nielegalnych mieszkańców Ameryki.

Na początek jednak trzeba odnotować kilka kwestii o charakterze podstawowym. Po pierwsze więc Ameryka ma również kłopoty z napływem emigrantów z całego świata (głównie z dalekiej Azji, Meksyku oraz Ameryki Środkowej i Południowej), choć problemy te są nieco innego rodzaju niż w Europie. Przestrzeni jest tu znacznie więcej, miejsc pracy — olbrzymia ilość, przybysze nie obciążają więc specjalnie funduszu opieki społecznej, lecz generalnie utrzymują się sami. Jednak urzędnicy biura imigracyjnego twierdzą, iż wiele nielegalnych imigrantów w USA oraz ludzi trudniących się ich przemytem do tego kraju, zajmuje się również handlem narkotykami, te zaś stanowią prawdziwą plagę Ameryki.

Po drugie, właściwie nie wiadomo, ile osób przebywa nielegalnie w USA. Po ostatnim spisie ludności w 1980 r. oceniano ich liczbę na 2,5-3,5 mln. Szacunkowo oblicza się, iż ilość nielegalnych mieszkańców wzrasta w Stanach Zjedno-

czonych o 100-300 tysięcy rocznie, toteż obecnie ocenia się ich na 3-5 mln. Liczby te nie obejmują tysięcy nielegalnych pracowników, którzy przekraczają południową granicę USA tylko okresowo, na stałe zaś mieszkają w Meksyku lub w innych państwach Ameryki Środkowej i Południowej.

Po trzecie wreszcie, ta olbrzymia ilość przybyszów z całego świata wykonuje w Stanach Zjednoczonych niemal wszystkie podrzędne, nisko płatne zajęcia. Śmiało rzec można, iż w dużej mierze od ich pracy zależy codzienne funkcjonowanie amerykańskiego życia w większości ze stanów. Zarazem jednak nie mają oni żadnych praw, toteż reguły obowiązujące na „czarnym” rynku pracy określić można mianem „wilczych”. Kierując się względami humanitarnymi nowe ustawodawstwo usiłuje jakoś ulżyć doli nielegalnych przybyszów poprzez uregulowanie ich statusu. Równie jednak istotny jest względem drugiego: nielegalni imigranci nie płacą podatków. Ale krytycy nowej ustawy twierdzą, że nie rozwiąże ona problemu, albowiem zmniejszy ilość nielegalnych imigrantów zaledwie od 20 % do 30 %.

Najnowsze prawo amnestyjne dla nielegalnych rezydentów w Stanach Zjednoczonych uważa się za milowy krok w prawodawstwie amerykańskim. Mimo iż pomyślane zostało jako pomoc dla cudzoziemców zamierzających osiąść na stałe w USA, to jednak w istocie swej jest ono bardzo restrykcyjne i nakłada poważne ograniczenia na nadzwyczaj liberalną dotychczas politykę imigracyjną państwa. Właściwie po dzień dzisiejszy Ameryka uważana jest za kraj „emigracyjny”, a napływ obcokrajowców był w zasadzie popierany przez rząd federalny. Pierwsze prawo

emigracyjne uchwalono dopiero w 1875 r. Zakazywano ono przyjmowania prostytutek i przestępców. Następnym doniosłym aktem była dopiero ustawa o kwotach emigracyjnych z 1921 r., która określała roczną ilość przedstawicieli poszczególnych narodowości przyjmowanych przez Stany Zjednoczone. Zaś kolejne ustawodawstwo ograniczające napływ imigrantów zostało przyjęte w 1953 r. i dotyczyło ono tylko pewnych obostrzeń natury ideologicznej.

Wchodząca w życie od maja ustawa amnestyjna przewiduje, że rząd USA przyzna prawo stałego pobytu wszystkim, którzy przekroczyli granice Stanów Zjednoczonych przed 1 stycznia 1982 r. i od tego czasu bez przerwy, choć nielegalnie, przebywają w Ameryce. Z wyjątkiem tylko nadzwyczajnych sytuacji, przez 5 lat nie będą oni mieli prawa do zasięku społecznego i żywnościowego (food stamps) oraz pomocy ze strony państwa w zakresie opieki lekarskiej. Z drugiej zaś strony, rząd federalny w ciągu najbliższych 4 lat będzie przeznaczał rocznie dodatkowo 1 mld dol. na pokrycie kosztów oczekiwanego w związku z nowym prawem wzrostu wydatków w poszczególnych stanach.

Wszyscy pozostali imigranci traktowani będą znacznie surowiej niż dotychczas, z deportacją włącznie. Głównym jednak środkiem zniechęcania nielegalnych mieszkańców Ameryki do pozostawania w granicach państwa będą naciski ekonomiczne. Niewątpliwie jako bezprecedensowe można określić jedno z postanowień nowej ustawy zabraniające pracodawcom zatrudniania osób nie posiadających prawa stałego pobytu. Artykuł ten dotyczy nie tylko wielkich firm, lecz także warsztatów zatrudniających po parę osób. Za złamanie tego prawa przewidziana jest kara grzywny od 250 do 2 tys. dol., w przypadku ponownego wykroczenia — 10 tys. dol. Jeśli natomiast pracodawca notorycznie łamie nowy zakaz, wówczas podlegać będzie karze 3 tys. dol. grzywny i 6 miesięcy więzienia.

Pracodawca powinien sprawdzić odpowiednie dokumenty każdego nowozatrudnionego pracownika, choć nie ma obowiązku dochodzenia, czy papiery te nie są przypadkiem fałszywe. W związku z tym natychmiast wysunięto obawy, czy postanowienie owo nie przyczyni się jedynie do zwiększenia ilości oszustw oraz rozszerzenia działalności już istniejących „wytwórni” fałszywych dokumentów, które sprzedają nielegalnym

mieszkańcom USA praktycznie wszelkie potrzebne im papiery. Poza tym wielu krytyków ustawy, m. in. senator Edward Kennedy, uważa, iż w praktyce przepis ten może doprowadzić do dyskryminacji na tle rasowym, zwłaszcza wobec osób z Ameryki Łacińskiej. Z uwagi na olbrzymią liczbę nielegalnych rezydentów, którzy przybywają z tego kontynentu do Stanów Zjednoczonych, pracodawcy w obawie przed ewentualnymi kłopotami mogą po prostu z góry odmawiać zatrudniania osób z egzotycznym, południowym wyglądem.

O wpływie grup nacisku na ostateczny kształt ustawy amnestyjnej, jak i o znaczeniu nielegalnych pracowników w Stanach Zjednoczonych, świadczy jedno z postanowień mówiące o tym, że cudzoziemiec nie posiadający stałego prawa pobytu w USA, który jednak przepracował przynajmniej 90 dni w rolnictwie amerykańskim w okresie między 1 maja 1985 a 1 maja 1986 r. może ubiegać się o zalegalizowanie swego statusu. Artykuł ten dowodzi, jak ważną rolę pełni tania siła robocza nielegalnych przybyszów: wobec braku sezonowych rąk do pracy rolnicze stany południowe korzystają przeważnie z usług Meksykanów. Z uwagi na trudną sytuację rząd gotów jest ponownie w latach 1990-1993 zapewnić nielegalnym imigrantom prawo tymczasowego pobytu na okres 3 lat (po czym będzie można ubiegać się o prawo stałego pobytu) pod warunkiem tylko, iż będą pracowali w rolnictwie.

Ten drażliwy punkt ustawy (o podobny „przywilej” ubiega się przecież wiele innych sektorów gospodarki) wskazuje ponadto na swoistą kwadraturę koła, którą władze starają się rozwiązać. Z jednej bowiem strony wprowadza się bardzo surowe środki administracyjno-karne za zatrudnianie nielegalnych przybyszów, z drugiej zaś, przynajmniej w wydzielonych sektorach gospodarki, zachęca się do korzystania z ich pracy. Paradoksalność sytuacji powiększa fakt, że do pracy w rolnictwie zatrudnia się przeważnie imigrantów z Meksyku i Ameryki Środkowej, którzy przez zieloną granicę przedostają się do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu zarobku. Słabo strzeżone, pustynne obszary Arizony, Nowego Meksyku, czy nawet Teksasu bądź Kalifornii stanowią główne kanały przerzutowe. Łatwość nielegalnego przekroczenia granicy z Meksykiem nęci również chętnych z całego świata, w tym także sporo Polaków, którzy nie mogą otrzymać ame-

Religia czy narkotyki?

Część VIII

Prawo dżungli

Jan Urban (nie mylić z Jerzym Urbanem, rzecznikiem generalskiej ekipy), futbolista Zagłębia Sosnowiec (obecnie Górnika Zabrze — przyp. red.) sprzedał swe nogi za możliwie największą ilość dóbr doczesnych. Chciałbym wyrazić podziw dla zręczności futbolisty. Zachował się jak doświadczony gracz na giełdzie i za to trzeba mieć dla niego szacunek. Było tak...

Urban, w przeciwieństwie do wielu swoich kolegów, wcale nie ukrywał, że zamierza zmienić barwy klubowe. Przeciwnie, w wywiadzie dla *Sportowca* powiedział wyraźnie, iż po zakończeniu sezonu ligowego przenosi się z Zagłębia do poznańskiego Lecha. „Jeśli nie zajdą jakieś nadzwyczajne wydarzenia — dodał — to będę grał w Poznaniu przez kilka lat”. Zawodnik, mówiąc te słowa, liczył, że zostanie właściwie zrozumiany. I nie omylił się w swych rachubach.

W futbolowym światku zawrzało! Na wieść, że dobry, reprezentacyjny zawodnik zamierza zmienić klub wszystkie „poważne” firmy ogłosiły stan pogotowia i przystąpiły do akcji. Telefon w domu Urbana zaczął dzwonić jak oszalały. Mnożyły się przebitki i obietnice. Słabsi finansowo powoli się wykuszali. Do drugiej rundy przystąpili tylko nieliczni, a do trzeciej jedynie dwaj kontrahenci — wspomniany Lech i Górnik Zabrze.

Lech, a właściwie wiceprezes Hilary Nowak, co na jedno wychodzi, od dawna miał chrapkę na Urbana. Poznańska drużyna była bowiem w rozpływie. Henryk Miłoszewicz wyjechał do Francji, wkrótce potem w ślad za nim wyruszył Janusz Kupcewicz. Piotr Mowlak zakończył karierę spor-

ową, Hieronim Barczak gonił resztkami sił, a Mirosław Okoński odgrażał się, że albo dostanie zgodę na wyjazd do zachodnioeuropejskiego klubu, albo przestanie grać w piłkę. Słowem — z zespołu mistrza Polski została jedynie wizytówka i wspomnienia o dniach chwały. Trener Łazarek nie był zadowolony z zapobiegliwości szefów Lecha, mówił, że zespołowi niezbędny jest lider, ktoś, kto będzie umiał dyrygować jedenastką na boisku. Lider — czyli dobry rozgrywający, czyli... Urban.

Rok wcześniej wiceprezes Nowak wziął z klubowej kasy ponad 100 milionów zł i ruszył w Polskę w poszukiwaniu świeżej krwi. Plany były isticie mocarstwowe. Mówiło się o Janie Karasiu, Ryszardzie Tarasiewicz, Dariuszu Kubickim, Janie Urbanie, Kazimierzu Putku, Andrzeju Iwanie i innych boiskowych gwiazdach. Góra jednak urodziła przysłowiową mysz. Albo prezes był zbyt skąpy, albo działał za mało energicznie — w rezultacie kupił nie asy, lecz blotki. Ot, po prostu przeciętnych kopaczy piłki, choć niektórzy z nich uważali się za mistrzów futbolowego fachu.

Więc teraz albo nigdy! Urbana nie wolno „odpuścić”! Przed rokiem wiceprezes dość nasłuchał się kpin i połajanek, że nie umie rządzić klubem, by teraz liczyć się z kosztami lub przepisami. Musi być górą! Musi ratować swój prestiż! Musi mieć Urbana i koniec!

Miałby, gdyby nie to, że Górnik Zabrze też nie wypadł sroce spod ogona. Patron klubu, Zabrzeńskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego, jest poważną firmą, obracającą miliardami, a prezes Marian Polus — znaczącą postacią w świecie futbolowym i nie tylko. W czasie letniej przerwy w ligowych rozgrywkach do Zabrza zjechało kilku dobrych piłkarzy. Zgutczyński z Bałtyku Gdynia, Iwan z Wisły Kraków, Wandzik z Ruchu Chorzów, Leśniak z Pogoni Szczecin i Furtok z GKS Katowice. Zjechali i oświadczyli, że zamierzają grać w Górniku. Podniósł się więc szum na całą Polskę,

szum tak wielki, że w klubie został tylko Iwan, Zgutczyński i Wandzik.

Tu, aby było wszystko jasne i zrozumiałe, trzeba wtrącić kilka słów o zasadach zmian barw klubowych w Polsce. Otóż dzisiejszy piłkarz jest przywiązany do klubu niczym chłop pańszczyźniany do ziemi. Z chwilą podpisania karty zgłoszenia staje się własnością. Nie może przyjść do swoich szefów i powiedzieć choćby tak: „Słuchajcie, odchodzę z Legii”, albo: „Dostaję dreszczy, gdy muszę codziennie oglądać warszawski pałac kultury. Przenoszę się do Krakowa, gdyż mają tam bardzo piękny pomnik Lenina, a i do Poronina jest niedaleko. Wisła zapłaci za mnie tyle, ile zażądacie, więc uważam, że sprawa jest załatwiona”.

Tak może mówić piłkarz — powiedzmy — włoski, który przedkłada widok balkonu Julii w Weronie nad Schody Hiszpańskie w Rzymie.

W Polsce, jeśli już zgłosiłeś się np. do Legii, musisz grać w niej całe życie. Odejść możesz tylko wtedy, gdy twój klub wyrazi na to zgodę, a i to nie zawsze. Owszem, były próby wprowadzenia list transferowych, ale to tak, jakby samo życie próbowano ująć w sztywne ramy, więc nic pozytecznego z tego nie wyszło. A to Polski Związek Piłki Nożnej musiał wyrazić zgodę, a to zawodnik i klub musieli dopilnować jakichś terminów, a to Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu miał zająć stanowisko.

Można się uśmieć, gdy człowiek widzi jak działacze męczą się, by obejść niezyciowe i głupie przepisy. Oto w pierwszej lidze kwota transferowa nie może być — pod groźbą wysokich kar — wyższa niż 10 mln, a w drugiej — niż 8. W praktyce zaś jest zwykle trzykrotnie wyższa. Jeśli zawodnik jest potrzebny, to pieniądze natychmiast się znajdują, lewe też. Jedyną trudnością do tej pory było uzyskanie zgody klubu, od którego zawodnik odchodzi.

Działacze występują z pozycji psa ogrodnika, który sam nie zje i drugiemu nie da. Nie interesuje ich, ile klub może na tej transakcji zarobić. Mogą mieć pustki w kasie klubowej, mogą mieć długi, ale zawodnika nie oddadzą. Trochę mięknią tylko wówczas, gdy wpada im coś do kieszeni. Tylko to się liczy, a nie klubowa kasa. Bo polski działacz nie jest gospodarzem klubu i jego finansów. Po prostu wydaje te pieniądze, które akurat są na koncie, albo żyje w długach.

Tu przykład bardzo typowy. Oto przed dwoma laty Lechia Gdańsk (pierwsza liga) chciała kupić od drugoligowej Jagiellonii Białystok Jarosława Nowackiego, byłego zawodnika młodzieżowej reprezentacji Polski w piłce nożnej, dobrego skrzydłowego, który nagle spadł w otchłań niższych lig. Działacze z Białegostoku natychmiast podnieśli rwytes, zdyskwalifikowali futbolistę i obrażeni odmówili pertraktacji z Lechią.

Albo Władysław Żmuda, gdy postanowił przenieść się z warszawskiej Gwardii do Śląska Wrocław, to przez dziewięć miesięcy nie mógł grać w piłkę. Oczywiście w lidze. Występował natomiast w reprezentacji Polski, bowiem ówczesny trener Kazimierz Górski powoływał go na mecze i zgrupowania kadry.

Co robią kluby w takiej sytuacji? Po prostu szukają najróżniejszych kruczków i podstępów, byle tylko wykorzystać luki w przepisach. W przeszłości taką furtką, pozwalającą ominąć przepisy, było np. rozpoczęcie studiów. Łódzki Klub Sportowy — swego czasu — kusił Grzegorza Latę tym, że załatwi mu studia w Wyższej Szkole Filmowej na wydziale aktorskim, bo tam działacze mieli najlepsze dojścia. Grzesiek jednak rozmyślił się i tak Polska straciła znakomitego aktora. Z kolei powodem przeniesienia się Andrzeja Szarmacha z Wybrzeża do Zabrza był fakt, że pani Małgosia Szarmachowa pochodziła ze Śląska i nie mogła żyć z dala od rodziny i przyjaciół.

Dziś wszystko to podciągnięto pod „względy szkoleniowe”. Czy piłkarz może dobrze grać i trenować, jeśli żona płacze po nocach, że może żyć tylko na Śląsku? Nie, więc względy szkoleniowe przemawiają... I tak dalej i tak bez końca. I będzie jak zawsze — masz dobre dojście w sportowej centrali, jesteś cenionym towarzyszem, to zostaniesz wysłuchany.

Po tych wyjaśnieniach czas wrócić do prezesa Polusa i jego walki o Wandzika, Leśniaka i Furtoka. Po pierwsze — moim zdaniem prezes miał rację, przymierzając się do tych zawodników. Powinien jednak zrobić to z otwartą przyłbicą i powiedzieć prawdę w oczy. Buduje bardzo silny zespół, mam pieniądze i jeśli dostanę tych graczy, to będę się liczył na europejskim rynku. Wandzika potrzebuję dlatego, że bramkarz Cerbat przekroczył już trzydziestkę i wybiera się na sportowe „saksy”, Leśniaka — ponieważ mój środkowy napastnik zbyt często chodzi w tango, by mógł grać

dobrze, a Furtoka — bo wiem nie mam skrzydłowego z prawdziwego zdarzenia...

Ale prezes szukał pretekstów i wykrętnych tłumaczeń; Wandzik chce przejść do Zabrze, gdyż z jego rodzinnej miejscowości jest bliżej na stadion Górnika niż na boisko Ruchu, co dla ciężko zapracowanego człowieka ma niebagatelne znaczenie. Leśniak zaś boi się, że w Szczecinie, miście portowym, wpadnie w złe towarzystwo, chce więc przenieść się do spokojnego, pracowitego Zabrze. Natomiast Furtok ma dość kopaniny w przeciętnym zespole z Katowic i zamierza spróbować wielkiej piłki w Zabrze.

Po tych wyjaśnieniach niektóre pisma, zwłaszcza nieznośny *Sportowiec*, „trochę podsumowały” dyrektora. Żarty o Leśniaku, który marzy o zapisaniu się na pensję dla grzecznych panienek i o Wandziku, pokonującym w pocie czoła dystans o piętnaście minut dłuższy, wcale nie przypadły prezesowi do gustu. A doszła jeszcze sprawa Tadeusza Dolnego.

Trener Hubert Kostka uważał, że reprezentacyjny obrońca jest niepotrzebny w jego zespole, gdyż zajmuje się nie grą, a sprzedawaniem meczów. Zawodnik, miast sypać głowę popiołem, był odmiennego zdania. Powiedział kilka słów i postanowiono pozbyć się go z klubu. Kontrahent znalazł się natychmiast — Górnik Wałbrzych, jednak obie układające się strony nie mogły dojść do porozumienia w sprawie najważniejszej — w sprawie ceny. W roli mediatora wystąpił PZPN, a ma on w tej materii ogromną władzę — może namawiać wadzące się strony, żeby się pogodziły. Więc targi trwały, a raczej były w impasie, prasa zaś zamieszczała smakowite kąski pod hasłem: Górnik Górnikowi wilkiem. W tej sytuacji dyrektor Polus nie miał innego wyjścia, jak nieco ustąpić. Zdaje się, że wziął oficjalnie 11, zamiast 15 mln. O lewych pieniądzach nie wspomina, bo nic konkretnego na ten temat nie wiadomo.

Nic więc dziwnego, że tym razem prezes Polus, tak samo jak wiceprezes Nowak postanowił, że w przypadku Urbana musi być górą. Nie „odpuści” i koniec! Urbanowi — w tej sytuacji — nie pozostało nic innego, jak zachować się niczym dziewczica na pierwszej randce. Nie mówił ani tak, ani nie, czekał i dość często korzystał z nowoczesnego wynalazku jakim jest telefon. Dzwonił do Zabrze i mówił: „Lech daje tyle a tyle, więc chyba przeniosę się do Poznania”. W Za-

brzu jednak przebijali Lecha i piłkarz telefonował do prezesa Nowaka. Takie przepychanki trwały prawie miesiąc. Złośliwi twierdzili, że Urban wydał majątek na rozmowy telefoniczne. Być może... Pewne jest, że do transakcji nie dołożył.

Nie wiem dokładnie, ile Górnik, który wygrał wielką aukcję, zapłacił Zagłębiu Sosnowiec. Chyba nie za wiele, gdyż oba kluby należą do tej samej federacji górniczej i Zabrze ma tam „wielkie chody”. Wieść gminna niesie, że skończyło się na 25 mln — 10 oficjalnie i 15 na lewo. Bardziej więc interesujące jest, ile na zmianie barw klubowych „trafił” Urban. Otóż wtajemniczeni twierdzą, że 15 mln!

Bajka? Nonsens? Nie, wcale nie. Taka suma mogła wchodzić w rachubę. Ogromna, ale prawdopodobna. Tajemnicą poliszynela jest przecież, że Dariusz Dziekanowski, wtedy jeszcze niemalże junior, za przejście z warszawskiej Gwardii do łódzkiego Widzewa dostał 20 tys. dolarów (tak dolarów). Kazimierz Przybyś z kolei, też wówczas nie tak znany piłkarz jak Urban, skasował za podpisanie kontraktu z Widzewem ponad 6 mln. A tak w ogóle to suma, jaką bierze dobry zawodnik za zmianę barw klubowych obraca się w granicach 4-5 mln.

Oczywiście nie wszystko płacone jest w gotówkę. Na transferowe dobra doczesne składają się mieszkania, które dostają zawodnicy, talony na samochody, pralki czy telewizory, a także tzw. pożyczki. Idea owych pożyczek polega na tym, że sportowiec spłaca dwie, trzy raty, po czym resztę długu zarząd mu umarza.

Na tym jednak nie wyczerpują się możliwości „przebitek” futbolowych bonzów. Kluby tzw. pionu gwardyjskiego, czyli mówiąc wprost — milicyjne — obiecują, że zawodnik za jakiś czas dostanie paszport i zgodę na wyjazd do zachodniego klubu. Jest to tak wielka pokusa, iż zawodnicy chętnie przychodzą do stołecznej Gwardii czy krakowskiej Wisły. Firmy wojskowe działają inaczej. Wykorzystują przepisy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, by zasilać swe drużyny. Działają w rękawiczkach, ale metodami rodem z gangsterskich filmów. Jeśli zawodnik dobrowolnie zgłosi się do wojska, dostaje niemały ekwiwalent w gotówkę (ponad milion zł) i koszar praktycznie nie ogląda. Służbę wojskową odbywa albo w specjalnej sportowej jednostce, albo też w ogóle nie zakłada munduru.

Działacze Legii na przykład są zapobiegliwi. Potrafią wyciągnąć zawodnika Lecha, Damiana Łukasika ze zgrupowania kadry narodowej i w czasie wycieczki po Warszawie klarować mu, ile zyska podpisując dobrowolnie zgłoszenie do wojska. Łukasik nie uległ wprawdzie tym namowom, ale już jego kolega klubowy, Jarosław Araszkiwicz umiał lepiej liczyć i znalazł się w wojsku.

W sprawie wykorzystywania przepisów (konstytucyjnych) o powszechnym obowiązku służby wojskowej do zasilania swych szeregów i jednocześnie mszczenia się na rywalach, najwięcej szczegółów dostarcza poniższa opowieść. Jerzy Wijas, zawodnik GKS Katowice postanowił przenieść się do Widzewa. Działcze łódzkiego klubu pojechali na pertraktacje i jednocześnie zaczęli badać sytuację. Okazało się, że Wijas, fikcyjnie zatrudniony w górnictwie nie odbył służby wojskowej. Brakowało mu trzy miesiące do ukończenia 27 lat, czyli do bariery, powyżej której górnicy nie figurują na listach poborowych. Stąd prezes Sobolewski, kupując Wijasa, zapytał w MON, czy piłkarz będzie wzięty do wojska. Wspólnie z pułkownikami udało mu się uzyskać przyrzeczenie, że pobór Wijasa ominie.

I tak było, ale do czasu. Gdy Widzew kupił Dziekanowskiego, na którego ochotę miała także Legia, do drzwi piłkarza zaczęli pukać najpierw wysłannicy Rejonowej Komendy Uzupełnień, a potem Prokuratury Wojskowej. Sobolewski był bezczelny, zamiast pójść do Canossy, usiłował załatwić sprawę poprzez instancje partyjne. Ale trafił na okres, w którym wojsko było górą. Woje-wódzki sekretarz partii w Łodzi był za mały, aby wybronić Wijasa od wojskowej branki. Piłkarz poszedł w rekruty. Rozpoczął normalną służbę w karnej kompanii. „Piękny Floro”, czyli generał Siwicki trzymał jego dokumenty pod kluczem i nie był skłonny do pokojowych rozmów.

Ale na tym nie koniec plag, jakie spadły na Widzew. Nagle, jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki, młodzi piłkarze tego klubu dostali karty powołania do wojska. O ile pamiętam, łódzki klub w ciągu miesiąca stracił pięciu piłkarzy. W tej sytuacji prezes Sobolewski musiał oddać Dzieka-nowskiego do Legii i kilka kart wcielenia nie wyeg-zekwowano.

Wszyscy, cała Polska wie, że jest to rozbój, wykorzystywanie konstytucyjnej ustawy niezgodnie z zamiarem ustawodawcy. Ale nie takie rzeczy

przecież już w naszym kraju widzieliśmy, więc nikogo nie dziwi, że przepisy wykonawcze do ustawy o powszechnym obowiązku służby woj-skowej (wydane w 1985 r.) to istna szopka. Wszyscy znoszą swój los z pokorą, ponieważ jest tak — jeśli twój zawodnik otrzyma powołanie do wojska, to gdy chcesz, aby przez dwa lata trenować zamiast gonić po poligonach, musisz złożyć specjalną prośbę w MON. I prosisz, gdyż dwuletnia przerwa w treningu może doprowadzić do tego, że zawodnik straci wszystkie swe atuty.

Paranoja, prawda? W majestacie prawa kradną ci sportowca, a ty musisz ślać proszące li-sty, aby grał on w drużynie, która jest twoim rywalem. A także — nie możesz protestować, bo prze-cież sam o to prosiłeś.

Gdy dokładnie przyjrzeć się temu, co kryje się za słowami „zmiana barw klubowych”, wyraź-nie widać wilcze prawa i obyczaje rządzące tym procederem. Dla słabszych nie ma litości... ■

Dokończenie ze str. 22

Potrzeba w ich pojęciu, to nie popyt poparty pie-niądzem, ale stan, który władza uważa za ko-nieczny do osiągnięcia — lista, którą szef kompanii przedkłada kwatermistrzowi. Zaś możliwości te, to nie kapitał z jego możliwościami przyrostu, lecz odrębnie i statycznie widziane rzeczy i moce produkcyjne. Jako grupa, choć po części również indywidualnie, dysponują oni majątkiem państwa i poddanyymi — pracownikami, lecz w przeciwień-stwie do prawdziwych dziedziców nie mają poczucia osobistego powiązania z tą „społeczną” własnością, a nawet zagrożenia jej utratą. Pod-świadomie są przekonani, że „rząd się wyżywi” w każdych okolicznościach.

Jeśli byt określa świadomość, a na pewno określa przynajmniej w znaczącym stopniu, to łatwo zauważyć, że państwo znajdujące się w sytu-acji feudała, postępuje jak feudał, choć skryte jest to za nowoczesnym, „kapitalistycznym” szta-fażem i socjalistyczną frazeologią. Socjalistyczna ekspansja (wewnątrz systemu i na zewnątrz), to w gruncie rzeczy przede wszystkim wzrost ilo-ściowy, a intensyfikacja, to nie wzrost efektywno-ści, ale wyzysku.

Poznań, kwiecień 1987

TAMARA SOCHACKA

Witolda Wirpszy

rozprawa z mitami

- 36 -

„Polaku, kim jesteś?“, zbiór esejów politycznych pióra Witolda Wirpszy, to nowa pozycja wydawnictwa berlińskiego „Poglądu”. Warto polecić ją wszystkim zainteresowanym problematyką polskości i patriotyzmu, dodając jednak na wstępie, że nie jest to książka stereotypowa. Czytelnik nie znajdzie w niej materiału do romantycznych wzruszeń, patriotycznych uniesień ani patetyzmu. Przystępując do lektury esejów należy pożegnać się z utartym schematem tęsknej polskości i przygotować na przyjęcie innego, oryginalnego punktu widzenia.

„Polaku, kim jesteś?” to książka pisana głównie z myślą o czytelniku cudzoziemskim. Jej pierwsze, niemieckojęzyczne wydanie ukazało się w 1971 r. w Szwajcarii i wzbudziło duże zainteresowanie tamtejszej krytyki; pojawiło się wiele przychylnych recenzji. Natychmiast też zareagowała prasa PRL-owska, ostro Wirpszę atakując. Była to jedna z przyczyn, które sprawiły, że — przebywający wówczas za granicą pisarz — postanowił do Polski nie wracać. Zamieszkał w Berlinie Zachodnim, wykładał na tamtejszym uniwersytecie, współredagował tomiki poetyckie poetów polskich, aktywnie uczestniczył w berlińskim życiu kulturalnym i literackim, tworzył. W 1985 r. w Bibliotece Archipelagu wydał — godny osobnego omówienia — poemat „Liturgia”.

Nowa edycja „Polaku, kim jesteś?” nie jest pierwszym wydaniem tej książki w języku polskim. W 1978 r. ukazała się ona nakładem NOW-iej, trafiając tym samym do wąskiego niestety kręgu czytelników w kraju. Aktualne wydanie jest

więc dla wielu pierwszą szansą zapoznania się z treścią tych interesujących, a zarazem kontrowersyjnych rozważań.

Książkę Wirpszy można nazwać rozprawą z mitami. Pierwszy mit, którym — zdaniem autora — skażone jest zachodnioeuropejskie myślenie o krajach Bloku Wschodniego, to mit jednolitości. Nawet „gwałtowne erupcje na krańcach bloku uważane są nie za sprawy wewnętrzne danych krajów, ale zgoła za wewnętrzne sprawy samego Związku Sowieckiego” — pisze autor. Demaskując ten i inne mity tworzy Wirpsza obraz Polaka, kształtujący się pod wpływem historii, tradycji; obraz niejednorodny, niełatwy do odczytania, pełen kontrastów, a jednak dający w efekcie portret niedwuznaczny.

Pierwsze zdania książki mają formę pytań. „Jak się miewasz Polaku w Polsce? Jak czuje się Polak? Czy jest zadowolony ze swojej ojczyzny? I co Polak uważa za swoją ojczyznę?”. Z prób odpowiedzi rodzą się kolejne pytania. „Czy Polacy są zadowoleni ze swych mitów narodowych? (...) Czy dawne mity są nadal powszechnie żywe w świadomości społecznej?” Pojawiają się odpowiedzi sprawiające wrażenie zawiłych. Oto jeden z przykładów: „Wyobraźmy sobie, że francuski epos narodowy zaczyna się od inwokacji: „Hiszpanio, ojczyzno moja...”. Gdyby francuskie dzieci musiały się tej inwokacji po szkołach uczyć na pamięć, przypuszczalnie powstałoby zamieszanie i na lekcjach, i w młodych głowach. W Polsce natomiast corocznie miliony dzieci uczą się na pamięć inwokacji do poematu, uznanego

zarówno przez oficjalną historię literatury, jak i przez najszerszy ogół społeczeństwa za epos narodowy, i więcej nawet – za narodową świętość. Inwokacja ta brzmi: Litwo, ojczyzno moja... I nie powstaje zamieszanie ani na lekcjach, ani w głowach. (...) Geografia polskiej poezji romantycznej, a i późniejszej również, nie jest geografją Polski współczesnej ani w sensie politycznym, ani gospodarczym, ani etnicznym, ani w ogóle w jakimkolwiek sensie realnym, lecz nadal kształtuje ona pewne właściwości polskiego życia duchowego". Tyle geografia. I zaraz dalsze pytania. „Czy ojczyzna Polaków jest dziełem Polaków? (...) Czy uważają ją za swoje dzieło?” Hipotetyczna odpowiedź brzmi: historia jest traktowana jako własne dzieło, ale nie Polska w jej dzisiejszej postaci.

Wraz z dalszą lekturą książki, dochodzimy wraz z autorem do wniosku, że błędem jest stawianie statycznych pytań w tej polskiej materii, bowiem niemożliwe jest udzielenie statycznych odpowiedzi. Stąd wrażenie zawikłania i bezładu. Materia odpowiedzi musi być dynamiczna, bowiem „nazwy rzeczy pozostają (...) ale coś się zmienia we wzajemnym stosunku tych nazw, geografia wewnętrzna ulega dyslokacji”.

Dalsze rozważania autora wiodą poprzez Polskę rozbiorów, Polskę powstań, „polską przygodę socjalistyczną”, „euforię i rozczarowanie” międzywojnia, w kierunku polskiej „republiki ludowej”. Przeprowadzając analizę ruchów demograficznych na ziemiach polskich w latach powojennych, nazywając owe wędrowki osiedleńcze i repatriacyjne – koczownictwem, autor zadaje kolejne pytanie: „Jak się miewałeś Polaku w swoim kraju z końcem II wojny światowej w roku 1945? Jak się miewałeś nie mając miejsca na ziemi, ale mając wyznaczone na ziemi granice?”. I w tym miejscu zaczyna się najbardziej chyba kontrowersyjna część lektury. Najpierw problem tzw. Ziemi Odzyskanych przedstawiony w formie porównania do czasów pionierstwa europejskiego w Ameryce Północnej. Potem interesująca analiza problemu polsko-niemieckiego, ukazana na tle historycznym i dająca odpowiedź na pytanie kogo Polak uważa za Niemca. Dalej kilka dość szczegółowych przykładów odbudowy nowego, -innego życia – Gdańsk, Kraków, Warszawa.

Stalinizm w Polsce, oceniony przez Wirpszę jako łagodniejszy niż w innych krajach bloku socjalistycznego – poddany został w eseju analizie systematycznej i chłodnej. Jednemu z rozdziałów

poświęconych tym czasom autor daje tytuł „Wylaływały tylko zęby” i pisze w nim m. in.: „Polska odmiana stalinizmu W ZASADZIE (podkreślenie T. S.) ludzi nie zabijała...”. W tym miejscu subiektywizm autora wydaje się cyniczny. Cóż bowiem znaczy owo „w zasadzie”? Przypuszczalnie charakteryzować ma mniejszą niż w innych krajach bloku komunistycznego liczbę ofiar... Tego fragmentu lekcji polskiej historii nie poleciłabym zachodniemu czytelnikowi, rodzimemu zaś polecam (jeśli jeszcze mu nieznane) uzupełnienia tematu, książki-dokumenty, m. in. Anieli Steinsbergowej „Widziane z ławy obrończej”, Piotra Woźniaka „Zapluty karzeł reakcji”, Czesława Leopolda i Krzysztofa Lechickiego „Więźniowie polityczni w Polsce 1945-1956”, czy wydane ostatnio przez *Spotkania* wspomnienia ks. Tomasza Rostworowskiego „Zaraz po wojnie”.

„Polaku, kim jesteś?” zawiera też pytanie o szansę wyjścia z osaczenia, tak zewnętrznego, jak i wewnętrznego. Ową szansę autor dostrzeżę w przewyżczeniu pewnych mitów, które „narosły w czasie historii”, które „zmaczają spojrzenie na siebie realnego (...), kępują, zniewalają, wreszcie zmuszają do uznania za konieczność tego, co w istocie nie jest żadną koniecznością”. Mity te, zdaniem Wirpszy, polegają na niebezpiecznych przesunięciach akcentów w znaczeniu słów; np. „jeśli się mówi o swojej o d r e b n o s c i, to w podtekście aż nadto często ma się na uwadze w y j ą t k o w o s ć; jeśli się mówi o *możliwym do wykonania zadaniu* w obrębie jakiegoś zespołu, czy formacji kulturalnej, to w podtekście myśli się o p o s t ą n n i c t w i e; jeśli się mówi o przeciwnościach lub złym położeniu geograficznym, lub trudnych losach dziejowych, to w podtekście zazwyczaj tworzy się upiory, spiski niesprawiedliwych przeciwko jednemu jednemu sprawiedliwemu”.

Zdaniem pisarza, podteksty mitologiczne w świadomości Polaka są silniejsze od trzeźwej oceny, a ich niebezpieczeństwo polega na tym, że znaczenia nazw często nie odzwierciedlają rzeczywistej ich zawartości, „słowa wymieniają się znaczeniami, pseudonimują się wzajemnie tworząc stereotypy, z których gęstej sieci nie sposób po dziś dzień się wywikłać”. Co więcej, trwałe pewnych mitów w narodowej świadomości sprawia, że łatwiej jest stosować wobec społeczeństwa szantaż psychologiczny, argumentację magiczną, zamiast racjonalnej. W tym

miejscu posłużył się Wirpsza takim oto przykładem: „w roku 1964 i potem w roku 1968 Władysław Gomułka przywołał na pamięć groźbę rozbiorową mówiąc, że jeśli inteligencja nie przestanie wicherzyć, to terytorium Polski może się skurczyć do rozmiarów Księstwa Warszawskiego...”. Jak wiemy podobne formy szantażu stosowane są wobec Polaków nieustannie od lat przeszło czterdziestu i można już chyba mówić o tradycji w tym względzie.

Czy jednak słowa wypowiediane przez kolejnych PRL-owskich władców należy traktować jako „argumentację magiczną”? W 1982 roku, w posłowie do swej książki Wirpsza przyznaje jednak, że zamach dokonany przez Jaruzelskiego w grudniu 1981 był wewnętrzną interwencją Paktu Warszawskiego, zaś twierdzenie, jakoby Polacy sami chcieli opanować sytuację jest bałamuctwem. W jaki więc sposób bronić narodowej odrębności, jak uniknąć wchłonięcia przez obcą formację kulturalną, jak nie dopuścić do wykorzenia narodowych wartości?

Szansę zachowania odrębności autor dostrzega w sferze odmitologizowanego życia duchowego. „Ani samostanowienia, ani samookreślenia nie uzyskuje się przez przepychanie; działalność zaś polityczna przy obecnym podziale i zamęcie świata, z natury rzeczy sprowadzać się musi do przepychania, zwłaszcza w przypadku kraju średniego, wtłoczonego wbrew swej woli w nie swoje aliance i w sferze politycznej pozbawionego wszelkiej możliwości samostanowienia”.

O istocie szansy stanowi też – zdaniem autora – możliwie wielka otwartość: „żeby się ostać, będąc przymuszonym w obcej sferze i do obcej sfery, trzeba być na obie sfery otwartym – i na swoją i na obcą; zamknięcie się, choćby na obcą tylko, doprowadziłoby do skarlenia swej własnej substancji i do jej skostnienia”. Otwartość ta, według Wirpsy, powinna być otwartością na wartości, nie na sytuacje, bowiem „wybór wartości jest zawsze możliwy, nawet jeśli wybór sytuacji jest ograniczony, lub nawet sprowadzony do zera, to znaczy, jeśli sytuacja jest dana z zewnątrz.”

W podsumowaniu Wirpsza przyznaje, że jego książka jest bardzo osobista i subiektywna, że wiele w niej luk i białych plam. Nie przyznając jej rangi traktatu na temat polskości, autor nazywa swoje rozważania „przechadzką po niezbyt skrupulatnie plewionym polskim ogrodzie”.

Cudzoziemiec, niezaznajomiony z problematyką polską, otrzymuje lekturę trudną, pełną skomplikowanej egzotyki; Polakowi, znającemu historię swego kraju, oszczędzone będą pewne zdziwienia merytoryczne; niemniej również dla Polaka nie zabraknie w książce materiału do zdumień, szczególnie tych, wynikających z oryginalnych interpretacji problemu polskości. Co więcej, nie tylko poglądy Wirpsy odbiegają od utartych schematów, jakimi posługuje się większość autorów książek o Polsce, lecz i forma eseju nie należy do stereotypowych.

Czytelnik znajdzie w nim bowiem tak analizy polityczne i historiozoficzne, jak i semantyczne i literackie. Jednocześnie jednak, książka ta nie stanowi nudnej rozprawy, lecz napisana jest z wielką ekspresją, że czytelnik ma wrażenie udziału w dyskusji. I chociaż dla wielu z nas poglądy autora mogą być obce, chociaż obraz Polski i Polaka kreślony przez Wirpszę może być niezgodny z obrazem, jaki w sobie nosimy, to jednak warto esej ów przeczytać, uznając prawo autora do własnych przekonań i konkluzji.

W posłowie z 1982 roku, pisząc o polskiej tradycji niepodległościowej, autor cytuje jedną z wypowiedzi Rakowskiego („chodzi nam tylko o dwie rzeczy: o suwerenność państwa i jego bezpieczeństwo...”). Tak oto, zdaniem Wirpsy, zostaje zrywana ważna polska tradycja. Niepodległość zostaje zastąpiona suwerennością, zaś suwerenność ma to do siebie, że w odróżnieniu od niepodległości może być „niepełna” czy „ograniczona”. Bezpieczeństwo zaś państwa, o które Rakowskiemu chodzi, to wedle Wirpsy nietykalność trzech „świętych krów”: centralizmu, nomenklatury i monopolu informacji, które tworzą syntezę sowietyzmu. Kolejne wybuchy społecznego niezadowolenia mają to do siebie, że niweczą plany centralistycznej władzy. Władza ta nie może już manipulować społeczną świadomością, m. in. dlatego, że przesunęły się pojęcia wartości; dla większości Polaków nie polityka, lecz wartości moralne, religijne znajdują się dziś – zdaniem autora – na pierwszym miejscu; kategorie polityczne nie są w stanie zastąpić tych rzeczywistych wartości.

Witold Wirpsza zmarł 16 września 1985 roku w Berlinie. Kilka lat przed śmiercią, w liście do Kazimierza Brandysa pisał: „Wydaje mi się, że mój republikanizm plus „kochanowizm” chroni mnie

Ruscy idą! — Cicho, sza!

O FILMACH ANTYKOMUNISTYCZNYCH (2)

W filmie *Born American*, nakręconym w Finlandii, sceneria, mimo pisanej cyrylicą etykietyki pepsi-coli ma z rzeczywistością sowiecką tyle samo wspólnego, co Ameryka z komiksów z Supermanem z prawdziwym obliczem tego kraju. Funkcjonariusze KGB spełniają w nim rolę podobną do tej, jaką we *Władcy pierścienia* odgrywali Czarni Rycerze. Obok nich występuje olbrzym i sowiecka księżniczka, która w pewnym momencie przemawia nawet ludzkim głosem (po angielsku), zły, ale potężny czarnoksiężnik, strącony w podziemia mocarz i CIA. Więzienie, do którego wsadzeni zostają młodzi Amerykanie jest skrzyżowaniem zamku z gotyckiej powieści z izbą tortur gdzieś w południowoamerykańskiej republice bananowej.

Młodzi autorzy przetwarzają w scenerię „imperium zła” wątki zapamiętane z lektur dziecięcych, bez najmniejszej troski o ich prawdopodobieństwo. Jest to przedsięwzięcie czysto koniunkturalne, odwołujące się do uwydatnionej przez prezydenta Reagana groźby komunizmu, ale nie mające nic wspólnego z demaskacją samego systemu. Nie ma powodów żeby nie wierzyć współautorowi filmu Mike,owi Norrisowi, który stwierdził, że w innych czasach jego akcja mogłaby się rozgrywać w San Diego w Kalifornii, a bohaterowie przekraczaliby nie granicę fińsko-sowiecką, lecz amerykańsko-meksykańską. Mimo wszystko — co jest znamienne — film ten potraktowano śmiertelnie poważnie w Finlandii, gdzie zabroniono jego wyświetlania.

Pominąwszy filmy czysto rozrywkowe, w których agenci KGB mogliby zostać dowolnie zastąpieni w zależności od koniunktury przez fanatyków ajatollaha Chomeiniego lub agentów pułkownika Kadafiego, jak również rzeczy tuzinkowe w rodzaju *Gulagu* z Malcolmem McDowellem,

utworów, które podejmowałyby artystyczną polemikę z przejawami ideologii komunistycznej lub też usiłowały demaskować system jest niewiele. W istocie rzeczy znacznie więcej takich filmów powstaje w Europie wschodniej niż we wszystkich krajach wolnego świata razem wziętych.

Jedną z nielicznych, poważniejszych prób w tym rodzaju jest serial amerykańskiej sieci telewizyjnej ABC — *Amerika*. Przedstawia on sytuację na kontynencie amerykańskim w dziesięć lat po zajęciu Stanów Zjednoczonych przez Sowieców. Okupanci organizują w Ameryce gułagi i zaczynają zniewalać umysły, prześladują dysydentów i tłumią dyskusje. Mówią wiele o życiu prostego człowieka, ale sami podróżują prywatnymi odrzutkami i mieszkają w pałacowych apartamentach. W szkołach nauczana jest nowa, marksistowska wersja amerykańskiej historii, a telewizja nieustannie bębni o przyjaźni amerykańsko-sowieckiej. W Nebrasce, spichlerzu Ameryki, ludzie stoją w kolejce po pomidory; mięso mogą kupować tylko Sowieci, żołnierze i sportowcy, reszta musi się zadawać hamburgerami z fasoli sojowej. Miejskie ośrodki zamieniają się w bezbarwne pustkowia. Na sztandarach obok Abrahama Lincolna, który wyniesiony zostaje do rangi „ojca demokracji społecznej”, pojawia się podobizna Lenina.

Już same tylko rysy sytuacyjne uświadamiają, że jest to chyba najrozleglejsza dotąd panorama rzeczywistości komunistycznej przedstawiona kiedykolwiek na Zachodzie. Niestety, wykonanie tego projektu powierzono Donaldowi Wrye, którego stanowisko polityczne jedna z aktorek określiła jako „na lewo od centrum”. Wrye dobrał sobie ekipę, będącą kuriozalną zbieraniną pacyfistów, lewicowych liberałów i w ogólności przeciwników zimnej wojny, która z pełnym zaangażowaniem

pomogła mu rozłożyć cały projekt na łopatki. Tak oto główną rolę powierzył on Krisowi Kristoffersonowi, aktywnemu członkowi ruchu pacyfistycznego i uczestnikowi niedawnej konferencji pokojowej w Moskwie. Kristofferson w trakcie powstawania serialu stwierdził, że nie zgadza się z twierdzeniem, iż „Stany Zjednoczone i Rosja to wrogowie”. Robił zresztą co mógł, żeby dokazać tego w filmie i w rezultacie postać Devina Milforda, mo-

W filmie o sowieckiej okupacji Stanów Zjednoczonych nie tylko nie wykonuje się żadnej egzekucji, ale kagebista nie bije nawet nikogo po twarzy. W książce *Co robić, gdy przyjdą Rosjanie* historycy Robert Conquest i Jon Withe stwierdzają, „że w trudnym kraju, takim jak Ameryka, gdzie silne są tradycje wolności, prawdopodobne jest, że niezależnie od egzekucji 25 procent dorosłej populacji zostałyby w końcu wtrącone do łagrów lub zesła-



Bohaterowie „Ameriki” (od lewej): Sam Neill, Mariel Hemingway, Dorian Harewood, Ford Rainey, Kris Kristofferson, Christine Lahti, Cindy Pickett, Robert Ulrich, Kelly Proctor.

ralnego przywódcy ruchu oporu jest tak drewniana, że, jak napisał jeden z recenzentów, „można by z niej zrobić stolik do kawy”. Jego siostrę w *Americie* gra Christine Lahti, która od początku nie zgadzała się z głównymi przesłankami serialu, ale po przeczytaniu scenariusza zmieniła zdanie dostrzegając w nim krytykę amerykańskiego rządu i kapitalizmu (sic!). Największym zmartwieniem pani Lahti w czasie realizacji serialu było to, czy film spodoba się prezydentowi Reaganowi, bo jeśli tak, co cały jej wysiłek na nic. Zachodniemiecki aktor Reiner Schöne, który wystąpił w roli dowódcy tzw. sił pokojowych uznał cały projekt za „potężną i pozytywną krytykę amerykańskiego stylu życia”.

Gazety amerykańskie doniosły, że ekipa aktorska wniosła do filmu wiele własnych pomysłów, a sama pani Lahti stwierdziła z dumą, że aktorzy wykorzystywali każdą okazję, żeby zrównoważyć scenariusz. Skutki tego są aż nazbyt widoczne.

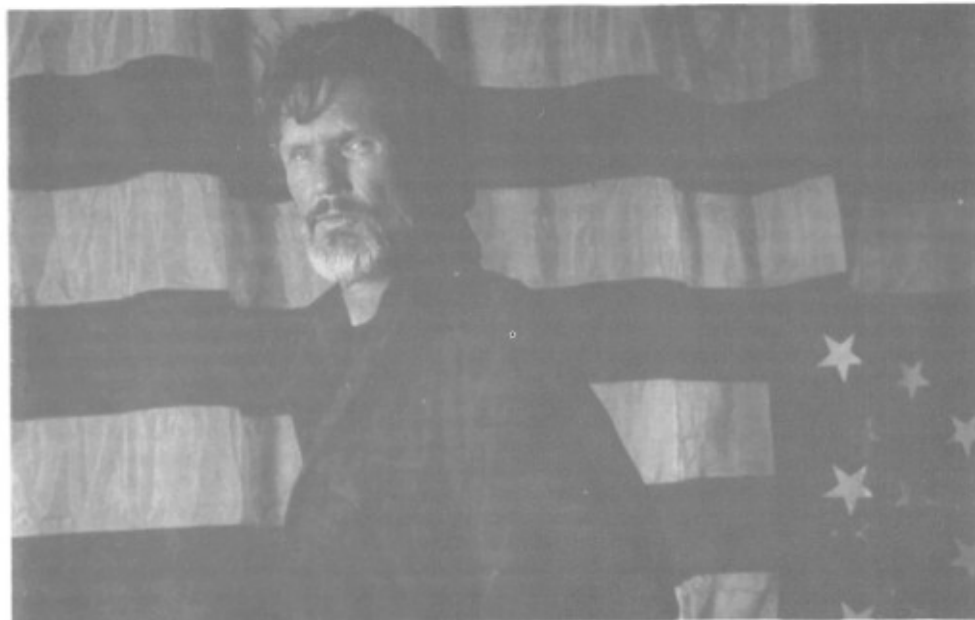
ne w odległe, pustynne lub arktyczne regiony”. Autorzy serialu *Amerika* uważają, że nie byłoby tak źle.

W filmie tym ludzi nie trzeba nawet wywozić do schłodzonych obozów pracy, udają się tam sami, niemal na ochotnika. Kiedy jadą na zsyłkę, to nie nad rzekę Jukon na Alasce, ale do sielskiej Nebraski. Nic też dziwnego, że gdy Devin Milford opuszcza po latach jeden z łagrów, wygląda jak technik telewizyjny wychodzący z budynku na Woronicza. Ambiwalencja związana z tym, że usiłowano przedstawić koszmara systemu komunistycznego nie urażając równocześnie Sowieców, wyraża się najlepiej w pomysle zastąpienia Armii Czerwonej tzw. siłami pokojowymi, które okupują Amerykę pod przykrywką misji pokojowej ONZ (całkowicie zdominowanej, jak się można domyślać, przez Moskwę). Prawda, że Sowieci od pewnego czasu wszędzie tam gdzie mogą, wolą załatwiać mokrą robotę cudzymi rękami. Ale też

postępują w ten sposób nie dlatego, że tak lubią, tylko z uwagi na opinię wolnego świata, z którą wciąż muszą się liczyć. Przed kim jednak mają prowadzić tę grę po upadku Stanów? Biorąc pod uwagę to, że dla Kremla Ameryka jest symbolicznym bastionem kapitalizmu, można śmiało przyjąć, że zaden z jego władców nie odmówiłby sobie przyjemności płynącej ze zdeptania tego kontynentu przez zastępy Armii Czerwonej.

dzynarodowej przedstawionej w serialu i ślepotą polityczną jego autorów.

Największy kiks polega na tym, że nie wiadomo właściwie jak Stany Zjednoczone zostały zajęte. Pułkownik KGB Denisow mówi jednemu z amerykańskich kolaborantów: *Straciliście swój kraj jeszcze zanim tu przysięliśmy. Mieliście polityczną wolność, ale straciliście pasję.* Kiedy So-



Kris Kristofferson jako Davin Milford

Autor scenariusza i reżyser serialu *Amerika* Donald Wrye jest charakterystycznym przykładem jeszcze jednej cechy dużej części amerykańskich liberałów. Z założenia nie ufają oni mianowicie emigrantom ze Wschodu. Nic też dziwnego, że mając pod ręką cały szereg kompetentnych ekspertów w sprawach systemu sowieckiego — od byłego ambasadora sowieckiego przy ONZ Szewczenki, poprzez byłego oficera KGB Lewczenkę, aż po gromadę dysydentów, Wrye nie zadał sobie trudu skontaktowania się z nimi, lecz posadził 7 asystentów naukowych do dokonania wyciągu z kilku tysięcy lat historii, od podboju cesarstwa rzymskiego poczynawszy. Jest to mniej więcej tak, jakby ktoś pracując nad dziełem o współczesnych prostytutkach zaczął od analizy filologicznej *Żywotów pań swawolnych*. W rezultacie uderzający jest absurd szkicu sytuacji mię-

wieci wkraczali, Amerykanie mieli być „pochlōnięci sobą i pozbawieni ducha”, a także „słabi i podzieleni”. Brzmi to jeszcze nie całkiem fałszywie, ale cokolwiek mętnie. Gdy jednak dochodzi do uchylenia kurtyny ręce opadają. Amerykanie utracili wizję własnego kraju ponieważ zaangażowali się w wojnę w Wietnamie i dali się sparaliżować swoim egoistycznym interesem — powiada Wrye. Te egoistyczne interesy to, jak dowiadujemy się z ust głównego bohatera i przeciwnika wojny wietnamskiej Devina Milforda — sprawy mniejszości oraz podjudzanie kobiet przeciwko mężczyznom. Wrye chce zatem — jak zauważa Tom Shales w *Washington Post* — by ludzie uczestniczyli w demokracji, ale odmawia im prawa do występowania w obronie swoich interesów. Fakt upatrywania moralnego przywódcy ruchu oporu przeciwko komunistycznym okupantom —

prawdziwego patrioty — w przedstawicielu obozu zwalczającego wojnę w Wietnamie, a nie w szereżach tych, którzy walczyli tam z wiarą w słuszną sprawę, jest w jakimś sensie wykładnikiem opinii lewicowych liberałów. Równocześnie jednak go-dzien jest Oscara w dziedzinie absurdu. W *Americie* jest takich nonsensów więcej. Dowiadujemy się na przykład, że okupantom nie udało się z-dla-wić oporu zbrojnego nie gdzie indziej, tylko na Alasce, a jedynym miejscem na świecie, w k-tórym Kreml boryka się z prawdziwym powstaniem ludowym jest... Mongolia. Takie są rezultaty ob-cowania z duchami historii, podczas gdy pod bo-kiem są żywi jej świadkowie.

Niemniej jednak serial *Amerika* dość daleko odbiega od amerykańskiej sieczki telewizyjnej. Są w nim przynajmniej trzy znakomite sekwencje, każda na swój sposób poruszająca lub wstrząsają-ca. Demonstracja weteranów amerykańskich podczas zswietyzowanego Dnia Lincolna, eks-pedycja karna sił pokojowych, które dosłownie rozjeżdżają czołgami slums zamieszkały przez zesłańców politycznych, miażdżąc na równi bara-ki i ludzi oraz prowokacja polityczna, w ramach k-tórej komandosi sowieccy przebrani za uczest-ników ruchu oporu masakrują członków Kongre-su, a sam budynek wysadzają w powietrze.

Nie mogąc przejść wobec tego serialu obo-jętnie, a nie chcąc przeleknąć gorzkiego przesłania filmu — mimo wszystko — dotykającego pewnych stron komunizmu, liberalne ośrodki opiniodaw-cze, takie jak dzienniki *Washington Post* i *New York Times* zakończyły sowiecką okupację Ame-ryki polubownie. Doszły mianowicie do zgodnego wniosku, że serial *Amerikanie* dotyczy nie natury sowieckiego totalitaryzmu, lecz stanu amerykań-skiego ducha narodowego. W ten sposób nikt nie czuje się urażony, a walka o swobodę wyrażania w wolnym świecie opinii o „ojczyźnie światowego pokoju” zakończyła się honorowym remisem. In-aczej mówiąc

Ruscy idą! — Cicho sza!

Dokończenie ze str. 38

przed sentymentalną świadomością polskości, a także przed sentymentalną świadomością emi-gracyjną”; pisał też o polskości jako „urządzeniu się wewnętrznym” i emigracji, jako „urządzeniu

się zewnętrznym”; przytaczał dewizę Tomasza Manna: „Niemcy są wszędzie tam, gdzie pisze się po niemiecku...”; podkreślał nikle, czułościowe tylko znaczenie terytorium.

Z refleksji Kazimierza Brandysa: „Wirpsza. Jeden z nielicznych znanych mi ludzi, dla których praca intelektu jest jedyną rzeczywistością i jedy-ną miarą czasu.” Zarówno to zdanie, jak i powyżej cytowane wyznanie Wirpszy, wyjaśniają w pew-nym stopniu chłód, z jakim autor eseju odnosi się do zagadnień powszechnie odczuwanych z ogromnym udziałem emocji. Spróbujmy więc zgodzić się na tę rzeczową formę Wirpszy „roz-prawy z mitami” i potraktować lekturę, jako przy-godę intelektualną.

Witold Wirpsza, „Polaku, kim jesteś?”, II wyd. polskie, uzupełnione, Pogląd, Berlin 1986.

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czy-telników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc rów-nież od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwu-tygodnika na kraj.

„Gesellschaft Solidarność” e.V.	lub
„Pogląd”	Postcheckkonto
Sparkasse der Stadt Berlin West	586 90-102
Konto Nr 122 001 238 2	BLZ 100 100 10
BLZ 100 500 00	Postcheckamt
	1000 Berlin (West)

Na Towarzystwo Solidarność

- | | |
|---|----------|
| 1. Aneta i Krzysztof Kurek Berlin | DM 40,- |
| 2. Stanisław Brodnicki Dortmund | DM 16,- |
| 3. Joanna Olejniczak, Gütersloh | DM 120,- |
| 4. Władysław Kozuchowski, Ingostadt | DM 25,- |
| 5. Teresa Jakowicz, Hamburg | DM 20,- |
| 6. Jerzy Świerkula, Heilbronn | DM 10,- |
| 7. Teresa i Stanisław Kowalczyk, Liebenburg | DM 40,- |
| 8. Grażyna i Marek Rogalewicz, St. Ingbert | DM 50,- |
| 9. Andrzej Golec, Lünen | DM 24,- |
| 10. Paweł Blicharski, Hagen | DM 140,- |

Na „Solidarność Walczącą”

- | | |
|-----------------------------------|---------|
| 1. Andrzej Lewandowski, Australia | DM 80,- |
|-----------------------------------|---------|

Na Fundusz Pomocy dla Zarządu Regionu w Gorzowie Wlkp.

- | | |
|----------------------|---------|
| 1. Sztokholm | Ks 50,- |
| 2. Dorota Kustusz | DM 30,- |
| 3. Mirosław Węgierek | DM 20,- |
| 4. K. L. | DM 50,- |

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!

Z Paryża...

Ewa Darmas

CHOROBA ZWANA KOLABORACJĄ

W ubiegłym roku pewien Francuz napisał pracę doktorską, w której udawał, że obozów koncentracyjnych w ogóle nie było. Zrobił się mały skandal, posypało nieco protestów, w końcu sprawa przycichła.

We Francji, do czasów ostatniej wojny nie lubi się powracać. Po pierwsze dlatego, że na froncie wojsko francuskie niespecjalnie się popisało, ale w tym przypadku można sięgać jeszcze po jakieś usprawiedliwienia. Francuzi mianowicie twierdzą, że tak bardzo wykrwawili się w czasie I wojny światowej, że na tę drugą nie starczyło im bojowego ducha. Trudno natomiast znaleźć usprawiedliwienie dla ich postawy w czasie okupacji — rządu w Vichy, a w strefie okupowanej nader powszechnego zjawiska kolaboracji z faszystami. Najsmutniejsze jest to, że ideologię najeźdźcy popierali goriwie ci, których nie tak łatwo wykreślić z narodowej pamięci.

Wśród pisarzy na przykład laureaci nagrody Goncourta (przyznawanej przez Akademię Francuską), jak Alphonse de Chateaubriand czy Henri Beruad. W tym samym czasie, gdy nad Polską zalegała faszystowska noc, a poeci ginęli od kul, życie intelektualne i kulturalne naszych sojuszników znad Sekwany kwitło w miarę normalnie. Znani reżyserzy wystawiali nowe sztuki, nakręcano filmy i wydawano książki, toczyły się nadal kawiarniane dyskusje. Wszystko za cenę mniejszych lub większych ustępstw, mniejszej lub większej kolaboracji. Ostatnia wojna to nie jest temat, który wypada poruszać w towarzystwie. A jeśli już, to można usłyszeć taką opinię: „Petain? Cóż chcecie od Petaina? Przecież trzeba było żyć”.

Każda reguła miewa jednak odstępstwa. Takiej zadziwiającej volty dokonał *Nouvel Observateur* (17-23. 04. br.), drukując cykl artykułów o francuskich kolaborantach oraz wstrząsający wy-

wiad z Simone Veil, deputowaną do Europejskiego Parlamentu i jego byłym prezydentem.

Pretekstem do tych gorzkich porachunków z historią stał się oczekiwany w najbliższym czasie proces „kata Lyonu”, Klause Barbie.

Chciałabym przede wszystkim kilka słów poświęcić wywiadowi z Simone Veil, która jest we Francji politykiem bardzo popularnym. Jako 16-letnia dziewczyna wraz z siostrą i matką została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Przez 45 minionych lat Simone Veil nigdy nie zabierała publicznie głosu na temat tego straszego okresu w jej życiu — teraz uczyniła to po raz pierwszy. Horror obozowego życia, komory gazowe i dymy krematoriów należą do realiów znanych Polakom, nawet tym z młodszego pokolenia. Simone Veil mówi o tym wszystkim z okrutną prostotą, która poraża bardziej niż logika i piękno jej języka. Ale są i inne zadziwiające elementy w tym wywiadzie. Dziennikarz zapytał ją np., czy widziała komory gazowe, a w tym pytaniu pobrzmiewa ukryta wątpliwość, czy te komory w ogóle istniały (patrz wspomniana na wstępie praca doktorska). Simone Veil pojmuje aluzję i reaguje z irytacją. Wie, że są teraz tacy, którzy nie znajdują na to dostatecznych dowodów, ale jakich dowodów im jeszcze potrzeba? Ona — widziała. W maju 1944 widziała każdego dnia dziesiątki pociągów z węgierskimi Żydami, pociągów przyjeżdżających w piekielnym rytmie. Wysiadających kierowano do budynków z komorami gazowymi. Wszyscy wchodzili. Nikt nie wychodził. Opisuje straszną bezradność patrzących na to więźniów: „Wiedzieliśmy, że nie możemy nic zrobić. Wydawało nam się, że jesteśmy wypchnięci poza ludzki rodzaj. Istnieliśmy obok czasu, obok świata, obok życia”.

To straszne poczucie bezradności nie opuściło jej i po wyjściu na wolność. Bo okazało się, że już wtedy, ponad 40 lat temu, ludzie nie chcieli wiedzieć, co naprawdę wydarzyło się w obozach zagłady. Niektórzy — mówi — wylewali przez grzeczność fałszywe łzy. Pozostało więc tylko milczenie i poczucie, że stało się kimś niezmiernie innym.

Tylko byli więźniowie rozmawiają ze sobą o tamtych, obozowych przeżyciach. Właściwie — już nie potrafią rozmawiać o niczym innym. Jest coś bardzo rozdzierającego w słowach Simone Veil, gdy mówi, że wspominając ze swoją szwa-

gierką, również była więźniarką, obóz koncentracyjny, opisują poszczególne wydarzenia i... śmieją się. Śmiech i cynizm jest dla nich jedynym ratunkiem przed grozą tych wspomnień, jedynym sposobem, aby ta rozmowa była w ogóle do zniesienia.

A proces Klause Barbie? Simone Veil uważa, że jeśli Barbie sądzony będzie jako zwykły kryminalista, a nie zostanie w jego osobie osądzony piekielny system zagłady, to usatysfakcjonowane będzie prawo, ale nie — sprawiedliwość.

Język francuski, to język dyplomacji. Można w nim powiedzieć całą brzydką prawdę, ale tak, że stanie się ona niemal wytworna, ukryta w zgrabnych frazesach. Jest to sztuka opanowana przez Francuzów od wieków i z powodzeniem stosowana w dobie dzisiejszej, w towarzyskich rozmowach, telewizyjnej konwersacji i gazetowych artykułach.

W języku tym trudno jest uzewnętrznic swój gniew i rzadko pisze się tak, jak to uczynił w tym samym numerze *Nouvel Observateur* Jacques Julliard. W artykule pt. „Kolaboranci” surowo ocenia on swoich rodaków, nie tylko za wydarzenia z czasów okupacji, ale również za to, jakimi są teraz. Bo według niego, kolaborantstwo to stan ducha społeczeństwa, a kolaboranci to ludzie o określonej mentalności. Cóż więc według niego dzieje się we francuskim społeczeństwie doby współczesnej?

„A teraz — pisze — niezdrowa fascynacja tymi samymi oznakami nazizmu, wtargnięcie ich do filmu, krytyki i powieści — od Patricka Modiano po Marie Chaix — podejrzana nostalgia za latami okupacji, usiłowanie rehabilitacji najczarniejszych bohaterów tych lat podłości. Ta cała współczesna nekrofilia nie jest niczym innym, jak odrodzeniem ideologii kolaboracji”.

Jacques Julliard twierdzi, że obserwując współczesnych gwiazdorów polityki czy interesu próbuje dzielić ich na „partyzantów” i „kolaborantów”. I ta pierwsza lista okazuje się bardzo krótka, a ta druga — niezmiernie długa. Bo jakich postaw dostarczają społeczeństwu bohaterowie naszych czasów?

„Padanie na twarz przed forszą, siłą i sukcesem; nienawiść równości i estetyczny dyletanizm, uwielbienie ugody; niewiedza, czym jest duma, bunt i protest”.

W zakończeniu artykułu Julliard pisze:

„W dzisiejszej Francji spóźniony kapitalizm może być tylko dziki, a społeczna moralność zanika. Powtarzam: socjalistyczno-katolicka Francja zmierza do pniędzy, jak dawni księża do burdelu, taka jest hańbiąca prawda. To brutalne zniesienie ochronnych barier, bez nadziei pojawienia się na horyzoncie jakiegoś innego moralnego substytutu, nie może stworzyć nic innego, jak ducha rezygnacji i uległości — to właśnie prawdziwe umysłowe AIDS”.

Dodam od siebie, że swego czasu ankietowano Francuzów, jak zachowaliby się, gdyby kraj dostał się pod okupację komunistów. 70 % ankietowanych wypowiedziało się za współpracą, według znanej zasady, że lepiej być „czerwonym” niż martwym.

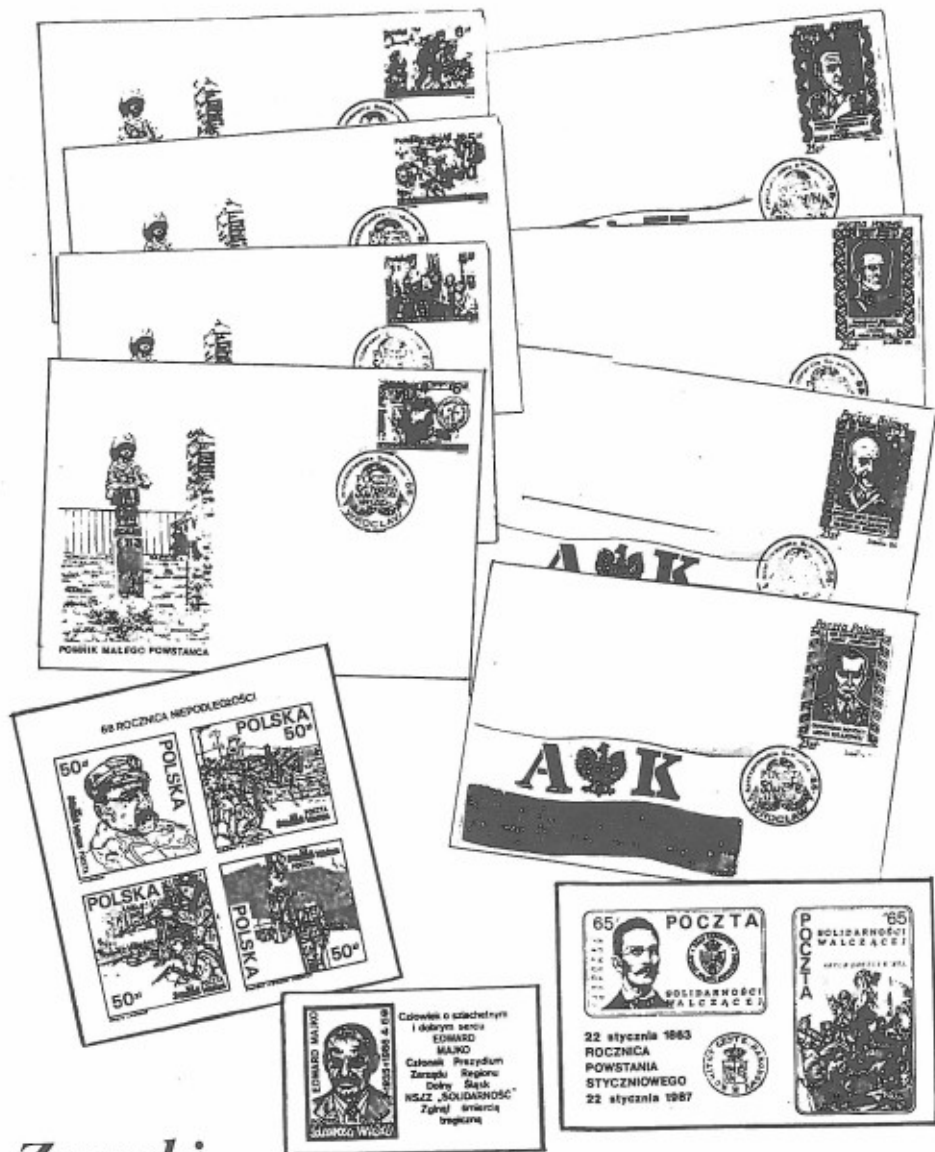
Dokończenie ze str. 35

zakazań wewnątrzszpitalnych lub fałszując wszelkie inne dane, jak np. o rozmiarach epidemii grypy panującej w zimie 1985/86, stara się zminimalizować istniejące problemy. A dla własnej wygody MZ powołało urząd tzw. „rzecznika dobra służby zdrowia”, który ma bronić jej „interesów”. Pytanie tylko przed kim?

Dokończenie ze str. 31

rykańskiej wizy, skomplikowaną drogą okrężną przez Moskwę i Meksyk przedostają się do Stanów Zjednoczonych. Obecnie całej granicy z Meksykiem strzeże zaledwie 3 694 policjantów. Nowa ustawa przewiduje zwiększenie patroli o 50 %, co w jakiś sposób na pewno ograniczy napływ poszukiwanych tanich pracowników w rolnictwie.

Ustawa legalizacyjna już w swoim projekcie zawiera załączki wewnętrznych sprzeczności. Przepisy wykonawcze oraz sama praktyka niewątpliwie dalej złagodzi jej działanie. Prawdopodobnie zatem w niewielkim tylko stopniu ograniczy ona nielegalną emigrację do Ameryki ludzi, którzy jakoś będą się tu starali urządzić, aby dojechać do kolejnej amnestii.



Znaczki

„Poczty podziemnej”

do nabycia w redakcji »Poglądu«:

- 2 wzory kopert z czterema różnymi znaczkami; koperta á DM 4,-
- 2 bloczki á DM 4,-
- znaczek z Edwardem Majko (w trzech kolorach) á DM 4,-

(nakład ograniczony)

Do zamówienia prosimy doliczyć DM 1,- na koszty przesyłki.

KRONIKA EMIGRACYJNA

LOTHAR HERBST W HAMBURGU

„Solidarność” dzisiaj, rola emigracji politycznej, literatura podziemia to część z tematów, które Lothar Herbst poruszył na spotkaniu w Hamburgu 10. 04. br. Herbst zjawił się w Hamburgu na zaproszenie Towarzystwa Popierania Solidarności Międzynarodowej. Towarzystwo to powstało na przełomie 1982/83 roku, a jego podziwianą za aktywność przewodniczącą jest Hela Jürgens. W tym roku, również za sprawą Towarzystwa Lothar Herbst wystąpić ma przed publicznością niemiecką.



Parę słów o miejscu, w którym odbyło się spotkanie z Herbstem. Przed dwoma laty Grażyna Świetlik i Waldemar Wasilik otworzyli w centrum Hamburga galerię. Galeria ta stała się w krótkim czasie najbardziej popularnym miejscem spotkań Polaków w Hamburgu. Bez szumnego programu, wzniosłych haseł i najeżonego statutu udało im się stworzyć coś na kształt IGNISIA w Kolonii, naturalnie w o wiele bardziej kameralnym wymiarze. Dotychczasowymi gośćmi „U Waldka” (Bei Waldi) byli m. in.: Jan Pietrzak, Jacek Kaczmarski, Stanisław Zakuski, Marek Grechuta, Piotr Skrzynecki i „Płwnica pod Baranami”, piosenkarz Gerhard Schön, były obywatel NRD i Lothar Herbst. Spotkania te nie mają charakteru oficjalnego, zaś pikanterii nadaje im „dyskretny urok prywatności”.

Jedyny kłopot Grażyny Świetlik i Waldka Wasiluka to lokatorzy, którym wyrosło za ścianą nagle coś nieoczekiwanego i którym jakoś ciężko jest oswoić się z „nocnymi Polaków rozmowami”.

jot-er

MOCZULSKI W USA

Od marca br. przebywa w Stanach Zjednoczonych przywódca KPN Leszek Moczulski. Bogaty plan jego wizyty w USA objął także Detroit. 12 kwietnia pod patronatem oddziału Kongresu Polonii Amerykańskiej w stanie Michigan odbyło się spotkanie przywódcy KPN z miejscową polonią. „Władza komunistyczna w Polsce poniosła klęskę, zwyciężyło podziemie. Po 5 latach walki władza nie ma już siły, by pokonać opozycję” — powiedział Moczulski. Przywódca

KPN przedstawił zarys sytuacji politycznej w dzisiejszej Polsce, zanalizował cele i formy działania Konfederacji, określił konkretne punkty polskiej drogi do niepodległości, która w założeniach KPN wiedzie poprzez osiaganie trzech kolejnych horyzontów.

Horyzont pierwszy to zorganizowanie społeczeństwa według kryteriów niepolitycznych. W zakresie tego horyzontu znajduje się odbudowa niezależnych związków zawodowych. Horyzont drugi obejmuje zorganizowanie społeczeństwa według kryteriów politycznych, tworzenie politycznych partii, załączków systemu pluralistycznego oraz kontynuacja kordynacji działania tychże partii. Horyzont trzeci: organizacja społeczeństwa w państwo to cel, do którego KPN zmierza. „Tylko w warunkach niepodległej Polski można rozwiązać polskie problemy na stałe. Nie interesuje nas przebudowa PRL, ale likwidacja PRL” — powiedział Moczulski.

Przywódca KPN przedstawił również koncepcje dotyczące dalszych posunięć władz PRL w obliczu aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Wyróżnił dwa etapy walki władzy ze społeczeństwem. 3. 12. 1981 r. nastąpiło pierwsze uderzenie, które trwało 3 lata. Uderzenie drugie rozpoczęło się zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki i trwało ok. 1,5 roku. Moczulski nie przewiduje, by trzecie uderzenie mogło nastąpić obecnie, aczkolwiek nie wyklucza sytuacji, ze tracąca jego zdaniem inicjatywę władza, zdobędzie się na jeszcze jeden atak.

Wg Moczulskiego, bardziej prawdopodobne, równoległe stosowanie przez władzę polityki ustępstw w stosunku do żądań opozycji i powstrzymywanie presji społecznej przez różnorodne metody manipulacyjne, jak np. kierowanie opozycji na boczne ślepe tory, wywoływanie mało istotnych dyskusji, czy wytwarzanie podziału w środowiskach opozycyjnych. Zarówno polityka ustępstw, jak i prób manipulacji ośrodkami politycznymi nie będą jednak w stanie — zdaniem Moczulskiego — powstrzymać lawinowego procesu aktywizacji społeczeństwa, a i też nie pomogą w umacnianiu komunistycznej władzy w Polsce. Drobnie ustępstwa, które władza może zaoferować, nie mogą już dziś zastopować społecznego parcia. Po jednym ustępstwie władza zmuszona będzie ustępować dalej. Zdaniem przywódcy KPN nawet przywrócenie „Solidarności” nie byłoby dziś wystarczającym krokiem ugody.

Stosowane przez władzę środki polityczne, mimo iż niewątpliwie opóźniają proces przejmowania przez opozycję inicjatywy w kraju, także nie będą wystarczające. Władza w PRL nie jest zdolna do zastosowania takich metod, które powstrzymałyby proces społecznej aktywizacji Polaków. Jaruzelski, któremu wprowadził Moczulski nie odmawia inteligencji, porwa się — zdaniem przywódcy KPN — z motyką na słońce. Procesu społecznego bowiem nie zwycięży wojskowa strategia.

13. 12. 1981 r. wprowadzając stan wojenny władza komunistyczna postawiła sobie za cel zniszczenia opozycji w Polsce. Cel ten nie tylko nie został osiągnięty, ale okazał się nierealny. Społeczeństwo polskie ani na chwilę nie zaprzestało działalności opozycyjnej. Polityka represji okazała się nieskuteczna. „Przez 5 lat walczyliśmy o przetrwanie” — powiedział Moczulski — „dzisiaj inicjatywa przechodzi w nasze ręce”. Przywódca KPN podkreślił też ogromne znaczenie organizacji społeczeństwa mówiąc: „zorganizowana walka z totalitaryzmem nie prowadzi, jak sądzą niektórzy do innego totalitaryzmu, lecz do pokonania go. Niezorganizowana walka zywiołkowa prowadzi do zwycięstwa totalitaryzmu”.

Przygotowanie struktur organizacyjnych, konstruowanie programów na przyszłość nie jest brakiem przejawu realizmu, lecz koniecznością związaną z myśleniem o przyszłości Polski w konkretnych kategoriach politycznych. Na zakończenie spotkania z detroicką Polonią Leszek Moczulski powiedział: „Bez woli nie ma postępu. Jeśli nasza wola, będzie wola milionów” będzie Polska niepodległa. 1s.

WYKŁAD PROF. BARTOSZEWSKIEGO

(Inf. wt.) „Likwidacja wolności często zaczyna się od likwidacji wolności słowa” — stwierdził prof. Władysław Bartoszewski w uroczystym wykładzie z okazji otwarcia II Tygodnia Książki w stolicy RFN Bonn. Punktem wyjścia referatu prof. Bartoszewskiego było rozpoczęte przez nazistów przed 54 laty palenie książek, które będąc „zabójstwem słowa” prowadziło do „mordowania człowieka”. Jeśli nawet obecne ograniczenia wolności słowa w państwach o charakterze totalitarnym i dyktatorskim są bardziej subtelne — powiedział Bartoszewski — należy je czujnie śledzić i z nimi walczyć, bo-wiem owe naruszenia praw są symptomatyczne dla reżymów gardzących człowiekiem jako takim w ogóle. Bartoszewski, ostatni sekretarz generalny zawieszony przez Jaruzelskiego polskiego PEN-Clubu, napiętnował wszechobecną w krajach Bloku Wschodniego cenzurę, która również w Związku Sowieckim niezależnie od propagowanej przez Gorbaczowa „głośności” jest nieodłącznym atrybutem systemu. Nie należy jednakże nie doceniać zdecydowanego oporu „ludzi walczących o wolne słowo”, którzy, jak to widać na przykładzie Polski, „mimo cenzury i immanentnych dla systemu przesładowań stwarzają obszary wolności słowa”. (chh)

„PANCERNE ROWERY” I „APTEKA” W BERLINIE

Lewicowy dziennik TAZ (12. 05.) odnotowuje występ dwóch polskich zespołów „post-punkowych” w Berlinie Zachodnim „Pancernych rowerów” i „Apteki” z Gdańska:



Typowa scenaria koncertów w Berlinie Zachodnim: ok. 100 osób zajęło krzesła na podwórku Naunynritze (centrum kulturalne w zachodniobermberskiej dzielnicy Kreuzberg — przyp. red.) i pozwala się obsługiwać. Zespoły z Gdańska dwoją się i tróją, publiczność zaś potakująca kiwa głowami i grzecznie klaszcze. Dla muzyków, którzy przez długie tygodnie walczyli z biurokacją o paszport oraz w drodze do Berlina przeszli kontrole celne trzech krajów, pierwszy występ na Zachodzie jest z pewnością gorzkim rozczarowaniem.

<p>Pogląd</p> <p>PUBLICYSTYKA WYWIADY KOMENTARZE OMÓWIENIA AKTUALNY SERWIS INFORMACYJNY O SYTUACJI W KRAJU I NA ŚWIECIE PRZEDRUKI Z KRAJOWEJ PRASY PODZIEMNEJ</p> <p>Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:</p> <p>SPARKASSE DER STADT BERLIN (WEST) Konto Nr. 122 001 238 2 BLZ 100 500 00 Gesellschaft Solidarność e. V. lub POSTGIRO 586 90 - 102 BLZ 100 100 10 1000 BERLIN (WEST) Gesellschaft Solidarność e. V.</p>	<p>Zamawiam: <input type="checkbox"/> roczną <input type="checkbox"/> półroczną <input type="checkbox"/> kwartalną</p> <p>prenumeratę dwutygodnika „Pogląd”. (Ceny podajemy na przedostawianej stronie „Poglądu”, pojedyncze egzemplarze reklamowe wysyłamy bezpłatnie.)</p> <p>Zamawiam książki: Józef Kuśnierek POLSKA A ZACHÓD, czyli oczekiwanie na pomoc cena DM 12,- str. 184 <input type="checkbox"/> W. M. Alexander AGENTURA Państwo policyjne cena DM 12,- str. 192 <input type="checkbox"/> Zygmunta Jabłoński GABINET FIGUR RADIOWYCH str. 214 (40 str. zdjęć) cena DM 25,- <input type="checkbox"/> Christian Skrzyposzek WOLNA TRYBUNA cena DM 29,- str. 378 <input type="checkbox"/> Witold Wirpsza POLAKU, KIM JESTES? str. 232 D.M 19,50 <input type="checkbox"/></p> <p>Imię i nazwisko:</p> <p>Adres:</p> <p>Podpis:</p>
---	--

„Pancerne rowery” prezentują jazzowy psychorock, pełen idei, miejscami brzmiący zbyt intelektualnie. „Apteka” zaś pokazuje brudny punkowy trash, którego słucha się, jak gdyby było to wspólne wystąpienie grupy „Jesus and Maria Chain” oraz „The Prisoners”. Przez trzy kwadranse z głosników rozbrzmiewają muzykalne plastry z siłą i potęgą, które obecna na koncercie horda punków mogłaby wyrazić jedynie poprzez kolor swoich włosów. Horda nie wpadła na żaden inny pomysł oprócz rzucania patykami na scenę i łażenia tam i z powrotem po podwórku wypijwszy zbyt dużą ilość piwa. Nie pojęła, że to co się dzieje na scenie jest wyrazem właśnie tego, do czego rzekomo sama dąży.



Po ostatniej kompozycji, przy której perkusista się aż spocił, rzucił on swój instrument i zniknął. Jeden z solistów wokalnych powiedział, iż wydaje mu się, jakby grał na wsi.

Wściekły, porównał publiczność z tą, którą spotkał podczas jednego z występów na Śląsku: „górnicy wyszli z kopalni i stali wokół sceny nie pojmując, o co chodzi”. Teraz wydawało mu się, że znalazł się w tej samej sytuacji.

W Polsce rzadko pozwala im się na występy, ale jeśli już grają, to znajdują publiczność, która potrafi się zaangażować. Oczywiście Polska nie jest Zachodnim Berlinem i ich muzyka nie poddaje się ocenie wg skali międzynarodowej. Kto jednak nie zauważył, iż na scenie znajdują się ludzie, którzy ucciwie mają coś do powiedzenia, powinien być może — pisze *TAZ* na zakończenie — zamknąć za sobą wieko trumny.

„EMIGRACI” MROŻKA W BERLINIE ZACHODNIM

Berliński Teatr „Klecks”, Schinkelstr. 8-9, 1000 Berlin 44, gra codziennie o godz. 20.30 oprócz poniedziałków i czwartków sztukę Sławomira Mrożka „Emigranci”.

Odpowiedź redakcji: Działacze Koła nr 1 w Dolnej Saksonii przysłali kolejne oświadczenie, tym razem skierowane do Sejmu PRL. Mamry obawy, że jest to znów „falszywka”, choć przysłano list pocztą poleconą. Podpisy sygnatariuszy oświadczenia nie zawierają ich adresów, w oświadczeniu nie podaje się również nadawcy, ani jego numeru telefonu. Autorem oświadczenia, niezależnie od tego, kim oni są podajemy do wiadomości, iż dokumenty tego rodzaju przekazane w kopiach uznajemy za anonimowe i oczywiście nie będziemy ich publikować.

Do Przewodniczącego Towarzystwa „Solidarność” Geßlerstr. 10 D-1000 Berlin 62

**Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa
„Solidarność” jako członka wspierającego.**

Imię i nazwisko:

Adres:

Deklaruję roczną składkę w wysokości DM

....., dnia

.....
Podpis

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją **Towarzystwa Solidarność e.V.** — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego, pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i w krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd”/„Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowania, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia	4 \$ austr.
Austria	30 ÖS
Belgia	85 bfr
Kanada	4 \$ kanad.
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 \$ ameryk.
Wielka Brytania	1,5 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie się praw skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
 „Pogląd”
 Sparkasse der Stadt Berlin West
 Konto Nr. 122 001 238 2
 BLZ 100 500 00
 lub
 Postscheckkonto
 586 90 - 102
 BLZ 100 100 10
 Postscheckamt
 1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
 Postgiro, Nr. 465 0809—9
 dopisek: POGŁĄD

OFFSETDRUCKEREI
 Hans-Jürgen Wichmann
 Askaniering 155-156
 1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

IMPRESSUM
 Verleger — Wydawnictwo
 Gesellschaft Solidarność e.V.
 Geblerstr. 10, D—1000 Berlin 62
 Redaktor odpowiedzialny
 Edward Klimczak
 Adres redakcji:
 Postfach 62 02 24
 D — 1000 Berlin 62
 Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

- AUSTRALIA** — Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;
AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbigsasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;
DANIA — Roman Śmigieński, Worsaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;
FRANCJA — Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;
KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q. H3V 1G3, Tel. 514/7355974;
NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo;
RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Bonner Str. 35, 5300 Bonn 2; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Długolecki, Grüne Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069/436260; Andrzej Janiszewski, Südstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmuła, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustusz, Ahornstr. 39, 5760 Arnsberg 1, Tel. 02932/22796; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliński, Luxemburger Str. 124, 5000 Köln 41, Tel. 0221/413734; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36;
SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;
USA — Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill., Tel. 312/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;
WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, Tel. 01/6734456;

Postvertriebsstück: A 9878 D

Gebühr bezahlt

Pogład, Postfach 620224,

1000 Berlin 62

Konkurs literacko-publicystyczny dla autorów krajowych i emigracyjnych

„ŻEBY POLAK BYŁ POLAKIEM”

Jakimi ludźmi są – wybitni – przedstawiciele polskiej powojennej opozycji politycznej, o których można powiedzieć, że ich działalność przyświecały idee hasła „Żeby Polska była Polską”, tak często słyszanego w szeregach „Solidarności” w początkach lat 80-tych. Co spowodowało, że tacy ludzie jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Anna Walentynowicz, Lech Wałęsa, czy też wielu innych, zaangażowanych na szczeblu regionów, miast lub zakładów pracy są dzisiaj dla milionów Polaków wzorami godnymi naśladowania, dlaczego właśnie ich uważa się za prawdziwych reprezentantów społeczeństwa?

Co wiemy o nich – działaczach opozycji demokratycznej? Czy znamy ich wystarczająco dobrze, ich życie prywatne, praktyczną działalność w zakładzie, w gremiach politycznych? Co wiemy o ich koncepcji dzisiejszej i przyszłej Polski, o ich walce – również jako więźniów politycznych PRL – o inne, lepsze społeczeństwo? Czy linia ich postępowania, propozycje, praktyczne decyzje były zawsze słuszne? Jak można ich ocenić dzisiaj z perspektywy niewielu lat? Czy i w jakim stopniu ich działalność wpływa na kształtowanie się współczesnych postaw Polaków? Jaki wpływ może mieć ich postawa na kształt historyczny przyszłej Polski, a także obecnie na kształt naszej zwykłej codzienności?

Istotą konkursu jest opracowanie monograficzne – literackie, publicystyczne czy nawet naukowe – sylwetki działacza opozycji demokratycznej w Polsce po 1945 r. Bohaterami takich prac powinni być ludzie reprezentujący różne środowiska, grupy społeczne czy zawodowe, wyznający różne przekonania, czy światopoglądy. Powinni to być ludzie zarazem znani szerszym kręgom społeczeństwa, a ich działalność i zaangażowanie nie mogą mieć charakteru tymczasowego.

WARUNKI KONKURSU

Forma opracowania jest dowolna. Objętość pracy nie powinna być mniejsza niż 20 znormalizowanych stron maszynopisu. Dopuszczone są wyłącznie prace dotychczas nie publikowane, napisane specjalnie na konkurs *Pogładu*. Uczestnicy konkursu zachowują wszelkie prawa autorskie, udzielając jednak *Pogładowi* prawa pierwszeństwa do publikacji ich prac, które wygasa z końcem 1988 r.

Na nagrody redakcja *Pogładu* przeznacza sumę DM 3 000. Pierwsze miejsce w konkursie zostanie uhonorowane nagrodą w wysokości DM 1 000. O podziale dalszych nagród zadecyduje jury konkursu, w składające się z członków redakcji *Pogładu*.

Czas trwania konkursu wynosi jeden rok, zamknięcie konkursu nastąpi 31. 03. 1988 r. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji: **POGLĄD, Postfach 62 02 24, D-1000 Berlin 62.**

Nazwisko i adres należy podać w osobno zaklejonej kopercie z godłem. Redakcja gwarantuje dyskrecję nazwisk autorów krajowych.

Pogład apeluje do wszystkich polskich organizacji i do osób prywatnych o wpłacanie datków na fundusz nagród, aby zwiększając w ten sposób ich sumę zachęcić autorów polskich i emigracyjnych do wzięcia udziału w konkursie, gdyż prace konkursowe mogą być cennym przyczynkiem do opisu historii polskiej opozycji po roku 1945.

O wpłatach na fundusz nagród będziemy każdorazowo informować w *Pogładzie*, publikując nazwiska ofiarodawców i wysokość ich datków. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w czerwcu 1988 r.

Apelujemy do pism emigracyjnych i podziemnych krajowych o rozpropagowanie konkursu i ewentualne zamieszczenie niniejszego ogłoszenia. **Nagrodzone prace będą ogłoszone drukiem w osobnym wydaniu książkowym. Wybrane prace mogą zostać opublikowane w *Pogładzie*.**

Uczestnikom konkursu nie przysługuje prawne dochodzenie roszczeń.

Redakcja *Pogładu*